ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Królewskie święta

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Królewskie święta

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Christmas in the King's Bed*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8597-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Narzeczona czeka, Najjaśniejszy Panie – z tyłu dobiegł nieśmiały głos asystenta króla Oriona. – W prywatnym salonie, zgodnie z pańskim życzeniem.

Orion podziękował, ale się nie odwrócił. Nadal spoglądał w zamyśleniu przez okno na ukochany kraj w listopadowym słońcu. Z wyżyn pałacu rozciągał się widok na największe miasto głównej wyspy wchodzącej w skład królestwa Idylli. Śnieżnobiałe budynki lśniły na tle błękitnego Morza Egejskiego. Uwielbiał ten krajobraz. Podczas długiego burzliwego okresu panowania swojego ojca – obejmującego całe życie Oriona aż do chwili, jaka nastąpiła przed kilkoma miesiącami – często stawał w tym miejscu przy oknie. Podziwiał to wspaniałe, choć niewielkie, królestwo, w którym wydarzyło się wiele wojen, przewrotów pałacowych i tragedii, a mimo to przetrwało.

Wierzył, że Idylla przetrzyma też rządy ojca. Często sobie wyobrażał, co będzie robił, kiedy przyjdzie jego kolej wstąpienia na tron. Pragnął dobra dla swoich poddanych, którzy zasłużyli na o wiele lepszy los niż ten, jaki przypadł im za panowania króla Maxa.

Orion przyrzekł, że uczyni wszystko, by wymazać im z pamięci wybryki i skandale ojca. Zamierzał przywrócić spokój i pogodę ducha mieszkańcom tego wyspiarskiego królestwa. Właśnie przyszedł na to czas, ale Orion nie potrafił wskrzesić w sobie zapału.

– Twoja narzeczona – powtórzył jego brat, książę Griffin, lekko drwiącym tonem, pasującym do pozy, jaką przybrał, rozparty w ulubionym fotelu przy kominku. – Wiesz, że jesteś teraz królem, Orionie? Byłem świadkiem na twojej koronacji.

– Masz na myśli chwilę, w której ślubowałeś mi lojalność? – spytał Orion, nadal się nie odwracając. – Proszę, możesz od razu się wykazać.

– Całe moje życie to akt hołdu dla władcy – odparł Griffin takim samym tonem, po czym zamilkł i dodał po chwili: – Mogłeś się nie zgodzić na zaręczyny. Wprowadzić odpowiednie prawo. Ostatecznie jesteś królem i możesz robić, co chcesz. Myślałem, że to główna zaleta całej tej sprawy.

Orion mógłby tak postąpić. W grę wchodziły jednak inne czynniki, o których Griffin nie wiedział. A co ważniejsze, Orion dał słowo. Król Max zwykle wycofywał się ze swoich przyrzeczeń. Jego obietnice były bez znaczenia. Starszy syn nie zamierzał jednak być taki jak ojciec.

– Gdybym tak postąpił, nie byłbym od niego lepszy – powiedział cicho jedynemu człowiekowi, który wiedział, jak poważnie traktuje swoje przyrzeczenia.

– Od urodzenia go przewyższałeś – odparł Griffin z typową szorstkością, jaką zawsze wyczuwało się w jego głosie podczas rozmów o zmarłym ojcu, którego nikt nie opłakiwał.

Król Max był nie tylko złym władcą, ale też okropnym ojcem i mężem matki swoich dwóch synów. Nie pora jednak teraz na wspominanie krzywd. Orion obiecał poddanym lepszą przyszłość i nie zamierzał się z tego wycofywać. Pamiętał, jak ojciec łamał przyrzeczenia, jedno za drugim, jakby to była jego gra. Beztrosko zdradzał swoją rodzinę i kraj. Orion nie zamierzał iść w jego ślady bez względu na to, jak bardzo nie podobało mu się to, co musiał teraz zrobić.

Kiedy miał szesnaście lat, złożył obietnicę grupie dziennikarzy, którzy nie dawali mu spokoju, domagając się, by zajął się skandalami ojca. Powiedział im wtedy w przypływie młodzieńczego zapału, że gdy zostanie królem, będzie wiódł przykładne życie bez żadnych afer. Posunął się bardzo daleko w dotrzymywaniu swojego przyrzeczenia. Nie widział powodu teraz się z niego wycofywać.

– W takim razie pozostawię cię w twoim męczeństwie – powiedział młodszy brat. – Wiem, jak je uwielbiasz.

W tym momencie Orion wreszcie się odwrócił. Griffin uśmiechnął się i wstał, tak samo nieskruszony jak zwykle. Przeciągnął się jak kot, zadowolony z siebie. Zawsze chełpił się swoim wyglądem. Jako drugi w kolejce do tronu miał w życiu pełną swobodę. Natomiast główny następca musiał przede wszystkim mieć na względzie dobro królestwa. Ich ojciec najwyraźniej nie postępował zgodnie z tą zasadą, ale Orion wziął ją sobie do serca.

– Wszyscy mamy swoje zobowiązania, bracie – skonstatował, starając się, by mimo wszystko zabrzmiało to pogodnie.

– Pamiętam, co ci obiecałem – odparł Griffin. – Chociaż, oczywiście, wystarczyłoby, żebyś kiwnął palcem, a zaoszczędziłbyś nam tego losu. – Zaśmiał się lekko, gdy Orion spiorunował go wzrokiem. – Tylko proszę, nie rób mi kolejnego wykładu na temat tego, co jesteśmy winni naszym poddanym. A raczej twoim. Słyszałem to wszystko już wcześniej. Też będę się starał żyć przykładnie. Wkrótce.

– Wiem, że nie ma sensu tego powtarzać. I tak niczego to nie zmieni. – Orion próbował powiedzieć to z godnością, co nie współgrało z jego nastrojem. Gdyby tylko mógł, w jednej chwili zerwałby zaręczyny, obojętnie, jakie szkody by to przyniosło. Ale nie łamał przyrzeczeń i musiał się tego trzymać.

Griffin przewrócił oczami, jak gdyby czytał w jego myślach. Uniósł rękę na pożegnanie i wyszedł z prywatnego gabinetu brata. Zamierzał wykorzystać ostatnie dni, jakie mu pozostały na hulanki, ciesząc się opinią najbardziej rozpustnego playboya w historii Europy.

Orion stał w miejscy, pełen napięcia i złości, której nie potrafił opanować. Musisz się kontrolować, pomyślał. Nie możesz być taki jak ojciec.

Było to kolejne przyrzeczenie, które sobie złożył. Westchnął. Odkładanie na później nieprzyjemnych obowiązków na nic się nie zdawało, bo i tak będzie musiał je spełnić. Podobnie jak w przypadku wszystkiego innego w życiu, musiał po prostu robić to, co trzeba, nie zważając na osobiste upodobania, jak zawsze.

Uświadomił to sobie w wieku siedemnastu lat, kiedy jego matka, królowa, popełniła samobójstwo. Ojciec okazał się niezdolny do zorganizowania pogrzebu i wolał wyjechać na Karaiby w objęciach młodych aktoreczek. Jego obowiązki wziął więc na siebie Orion. Nie dlatego, że chciał. Był wtedy nastolatkiem i niektórzy nadal traktowali go jak dziecko. Ale mimo swojego wieku zajął się pogrzebem, bo taka była potrzeba.

W kolejnych latach ojciec zachowywał się jeszcze gorzej, wysuwając coraz trudniejsze żądania i zaniedbując kolejne królewskie obowiązki. Wtedy wkraczał Orion i za każdym razem brał je na siebie. Przez całe lata wykonywał sporą cześć zadań monarchy, wiedząc, że ojciec w każdej chwili może się wtrącić i zniweczyć wszystkie jego wysiłki.

Tego dnia miał do czynienia z przykładem machinacji starego króla zza grobu, podobnych do wszystkich poprzednich. Jak gdyby ojciec wciąż miał moc niszczenia czyjegoś życia. Orion musiał więc postąpić tak, jak to było konieczne. Nie z własnej woli, ale z uwagi na dobro królestwa Idylli.

Odsunął się od okna i ruszył do drzwi, odruchowo zerkając na siebie w lustrze. Nie był próżny, ale został władcą i musiał wyglądać porządnie, w przeciwieństwie do niedbającego o siebie ojca. Wiedział, że majestatyczny wizerunek króla zapewnia poddanym większe poczucie bezpieczeństwa. Zawsze miał na względzie ich dobro. Chciał dać im znać, że można mu ufać i wszystko zmierza w dobrym kierunku, a lata wstydu i skandalów mają już za sobą. Zamierzał prezentować się jak król, któremu można wierzyć.

Uznając, że wygląda odpowiednio, wyszedł z gabinetu i ruszył szybko przed siebie. Przestał wzbraniać się przed tym, co nieuchronne. Został zaręczony, choć wcale sobie tego nie życzył. To oznaczało ślub, ponieważ zerwanie zaręczyn równało się złamaniu obietnicy, czyli skandal, a na to nie mógł pozwolić.

Na pałacowych korytarzach panował większy spokój niż za życia ojca, kiedy to wszyscy biegali w amoku, próbując spełniać sprzeczne polecenia króla. Właściwie po wstąpieniu na tron Orion miał mniej obowiązków, bo nie musiał się już zastanawiać, jak zaradzić niekorzystnym skutkom sprzecznych ze sobą dekretów króla Maxa.

Starał się być kompetentny, powściągliwy i rozsądny. Takie cele stawiał przed sobą po przecięciu korony. Idylla od dawna była na świecie obiektem drwin i to musiało się wreszcie skończyć.

Jego narzeczona pewnie jeszcze o tym nie wiedziała. Może miała własne cele i dążenia. Ale obojętnie, jaka była i co sobą reprezentowała, będzie musiała w ten czy inny sposób dostosować się do jego zamierzeń, bo inaczej poniesie tego konsekwencje.

Otworzył drzwi do prywatnego salonu, gotów przedstawić jej swoje plany i oczekiwania… Ku jego zdziwieniu pokój okazał się jednak pusty.

Orion zwykle był przystępny i nie przywiązywał nadmiernej wagi do dworskiej etykiety. Ale przecież został królem. Kiedy był jeszcze następcą tronu, jedynie ojciec kazał mu na siebie czekać, a on już nie żył. Sytuacja, jaką zastał, wydała mu się więc niezbyt obiecującym początkiem małżeńskiego życia.

Chwilę później zauważył, że drzwi na balkon są uchylone. Ściągnął brwi. Nie pasowało to do jego planu. Co więcej, założyłby się – choć nie uprawiał hazardu jak ojciec – że jego narzeczona będzie z niecierpliwością oczekiwała tego spotkania, które odwlekał niemal od dwóch lat. Nie zdziwiłby się też, gdyby stanęła w drzwiach, machając mu przed nosem jednym z brukowców wydawanym przez jej ojca, zadowolona ze swojego zwycięstwa i kapitulacji Oriona.

Tego właśnie się spodziewał. Może nie było to w porządku, ponieważ szczycił się bezstronnością. Albo tylko próbował być sprawiedliwy. W rzeczywistości bardzo niewiele wiedział o lady Caliście Skyros, kobiecie, którą miał poślubić. Lubił ciskać gromy na brata, ale sam też przez długi czas miał nadzieję, że uda mu się uniknąć ożenku.

Lady Calista była najstarszą córką najbardziej nikczemnego obywatela królestwa Idylli, nieustępującego w podłości zmarłemu królowi. Aristotle Skyros pochodził ze szlacheckiego rodu. Guzdrał się ze studiami na różnych uniwersytetach, z których go wydalano, i roztrwonił majątek w wieku dwudziestu trzech lat. Poszczęściło mu się jednak. Jego zawiedziony ojciec wkrótce zmarł i nie mając innego wyboru, pozostawił liczne posiadłości w rękach niespełniającego oczekiwań syna. W licznych wywiadach, jakich Aristotle udzielił na ulubiony temat, czyli o sobie, wyraził niezadowolenie z siedmiu miesięcy życia w ubóstwie, jak to określił, i przyrzekł gospodarować lepiej swoim drugim majątkiem.

Niestety, udało mu się to. Stał się właścicielem wielkiego imperium medialnego, niemal całkowicie skupiającego się na rozpowszechnianiu sensacyjnych historii, pełnych plotek i skandalów. A ci, o których wbrew ich woli pisano w tych gazetach lub wspominano w tandetnych programach telewizyjnych, czuli się zbrukani.

Orion przekonał się o tym osobiście.

Kiedy ojciec oznajmił mu przed trzema laty, że zaaranżował jego przyszłe małżeństwo, Orion nie próbował się sprzeciwiać. Nie było sensu spierać się z ojcem, zwłaszcza gdy był pijany, a często zaglądał do kieliszka. Orion przypuszczał, że jeśli trochę poczeka, to król Max zmieni zdanie. Zdarzało się to często, czasem nawet w ciągu godziny.

Zanim jednak do tego doszło, ojciec zmarł. Ludzie w kraju i na świecie spodziewali się tego, znając jego upodobanie do używek i romansów z podejrzanymi kobietami. A po co w obliczu zbliżającej się śmierci zmieniać to, czym tak się cieszył za życia?

Aristotle Skyros wślizgnął się do pałacu, zanim jeszcze ucichły okrzyki „Umarł król, niech żyje król”. Dał do zrozumienia, że zaręczyny jego córki z nowym władcą Idylli, na jakie zgodził się poprzedni monarcha, wciąż obowiązują.

– Z pewnością sam mogę zdecydować, co obowiązuje, a co jest niczym innym, jak tylko złym snem, z którego nareszcie możemy się obudzić – odparł wtedy Orion.

Aristotle, któremu źle z oczu patrzyło, uśmiechnął się sztucznie.

– Wasza Wysokość może robić, co tylko chce – odparł obłudnie, skłaniając się z wymuszonym szacunkiem. – Podobnie jak ja, jeśli będzie to konieczne.

Orion miał ochotę udać, że nie wyczuwa groźby w jego słowach. Był królem dopiero od kilku godzin i czuł się na tyle naiwny, by myśleć, że

należy mu się jakiś okres karencji, pozwalający nabrać większej pewności siebie. Nie było mu to jednak dane.

– Jeśli chcesz mi grozić, Skyros – odparł, powściągając złość – zrób to otwarcie. Nie znoszę udawania.

– Wasza Wysokość ożeni się z moją córką. Bo jeśli nie, to nie będę miał innego wyboru, jak opublikować zbiór fotografii, które od lat znajdują się w moim posiadaniu. Zdjęcia są tak szokujące, że król Max zgodził się zastawić Waszą Wysokość, aranżując wasz przyszły związek małżeński w zamian za to, że będę trzymał je w ukryciu.

Orion uśmiechnął się drwiąco.

– Mój ojciec chętnie zastawiłby mnie nawet w grze w warcaby. Ale co może być gorszego od tego, jak postępował, nie kryjąc się z tym przed światem?

– Wiedziałem, że Wasza Wysokość o to spyta – odparł Skyros z wyraźnym zadowoleniem.

Wtedy po raz pierwszy sytuacja wydała się Orionowi gorsza niż dotąd. Aristotle wyciągnął teczkę na dokumenty i położył ją na stole, aby król mógł przejrzeć jej zawartość. Zawierała trzy zdjęcia.

Kiedy Orion je zobaczył, zrobiło mu się niedobrze. Miał wrażenie, że już nigdy nie poczuje się czysty.

– Chciałoby się, żeby wraz ze śmiercią tego człowieka wszystkie jego skandaliczne czyny zostały zapomniane, prawda? – odezwał się Skyros, powstrzymując pełen satysfakcji uśmiech. – Ale Wasza Wysokość sam widzi, że pewne sprawy nadal mogą się stać aktualne. I co ważniejsze, splamią również obecnego króla, jeśli zostaną ujawnione…

Orion zaniemówił na chwilę. Był bliski wybuchu złości, ale się powstrzymał. Wiedział, że gdyby nad sobą nie zapanował, Skyrosowi z pewnością by się to spodobało.

Wszystko się w nim buntowało. Uleganie szantażowi nigdy nie wydawało się dobrym wyjściem. Od najmłodszych lat wiedział, że nie powinien ulegać niczyjej presji, zwłaszcza po wstąpieniu na tron. Ale jaki miał wybór?

Idylla nie zniosłaby kolejnego skandalu i to jeszcze gorszego od wszystkich poprzednich. Odsunął więc na bok osobiste uczucia i pomyślał o królestwie.

– Nie wiem, jaką umowę zawarłeś z moim ojcem – powiedział w końcu – dlatego też nie mogę jej honorować. Jeśli chcesz, żeby twoja córka została królową, musisz zgodzić się na moje warunki.

– To nie tak ma być – zaśmiał się Aristotle.

Ale im dłużej Orion patrzył na niego z twarzą bez wyrazu, tym słabiej Skyros się uśmiechał, aż w końcu przestał zupełnie.

– Podpiszesz wiążący dokument, zapewniający o dwóch rzeczach. Po pierwsze, zostaniesz skazany na dożywotnie więzienie, jeśli naruszysz jakiekolwiek warunki umowy, które zobowiążą cię do milczenia w sprawie tych fotografii. A po drugie, oprócz więzienia otrzymasz karę grzywny. Tak dużą, że staniesz się niewypłacalny, gdyby ta sprawa wyszła na jaw. Zrozumiałeś?

– Nie wydaje mi się… – wybełkotał Skyros.

Orion spędził całe życie na radzeniu sobie z człowiekiem podobnym do Aristotle’a, a nawet gorszym, ponieważ każde jego słowo było prawem, czy komuś się to podobało, czy nie. Kiedy gniew nieco opadł, poczuł, że mimo woli ma w sobie coś z ojca. Zdawało się, że będzie musiał zmagać się z tym dziedzictwem w nieskończoność. Ale przynajmniej miał w tym wprawę.

– W zamian zgodzę się podnieść rangę waszego niecnego rodu. Ożenię się z twoją córką, bo w przeciwieństwie do ojca jestem człowiekiem słownym. – Patrzył, jak twarz Skyrosa powoli staje się czerwona. – Ale

każę też spisać umowę zaręczyn na piśmie. – Wziął telefon komórkowy i wysłał serię wiadomości do asystentów. – Prawnicy przygotują odpowiednie dokumenty, a my w tym czasie poczekamy na zakończenie przeszukiwania twoich posiadłości.

Skyrosowi się to nie spodobało, ale skinął głową, godząc się na taki układ.

Bywało gorzej, pomyślał Orion, otwierając teraz drzwi na balkon. Mężczyźni o jego statusie żenili się z podobnych powodów lub jeszcze gorszych, gdy byli władcami. Małżeństwo rodziców również zostało zaaranżowane, ale przypuszczał, że sam stanie się lepszym mężem niż król Max, nawet gdyby Calista Skyros okazała się wierną kopią swojego odrażającego ojca.

Kobieta stojąca przy balustradzie, wpatrzona w morski horyzont, z pewnością usłyszała jego kroki, ale się nie odwróciła. Nie wiedział, czy uczyniła to umyślnie, by okazać mu nieuprzejmość, czy też zbierała się w sobie przed spotkaniem. W każdym razie skorzystał z okazji, żeby się jej przyjrzeć.

Oczywiście, widział ją już wcześniej na zdjęciach. Asystenci pokazali mu fotografie lady Calisty po kilku godzinach od decyzji króla Maxa. Wiedział, że kształciła się na Sorbonie, a nie na miejscowym uniwersytecie. Zanim jej ojciec rozpoczął swoje knowania, wychowywano ją z myślą, by poślubiła jakiegoś arystokratę, bo taki panował zwyczaj w ich środowisku, a celem tego była kontynuacja szlacheckiego rodu.

Po studiach Calista wróciła na Idyllę, rozpoczęła pracę w firmie ojca i wciąż pięła się w górę. Została w końcu wiceprezeską konglomeratu medialnego, kupczącego kłamstwami i oszczerstwami. Innymi słowy, narzeczona Oriona była kłamczuchą z urodzenia i z wyboru.

Ani trochę nie nadawała się na jego żonę i królową. Gdyby miał sam wybierać, szukałby raczej kobiety zainteresowanej dobroczynnością. Kogoś, czyim powołaniem życiowym było służenie innym, a nie… snucie odrażających spekulacji w brukowych gazetach.

Orion musiał jednak zachować rozsądek i wykazać się praktycyzmem, czy tego chciał, czy nie. Raczej nie przypuszczał, by kiedykolwiek miał okazję się zakochać jak zwykły człowiek, ponieważ nie był kimś zwyczajnym.

W pewnym sensie ten zaaranżowany związek nie różnił się od żadnego innego, jaki by dla niego przygotowano. Liczyło się jedynie to, że mógł chronić swój kraj. Nawet gdyby oznaczało to poślubienie tej kobiety i związanie się z jej okropną rodziną. Wstąpił na tron Idylli, przyrzekając spełnić swój obowiązek i nie zamierzał się wycofać.

W tym momencie Calista się odwróciła i nagle przestał myśleć o obowiązkach. Najwyraźniej okazała się zupełnie niefotogeniczna, bo to, co ujrzał na żywo natychmiast go zachwyciło, wzbudzając nieoczekiwane pożądanie. Tak nieodparte i elektryzujące, że przyjął je z prawdziwym zaskoczeniem.

Oglądając jej zdjęcia, przypuszczał, że jest atrakcyjna, tak jak wiele szczupłych jasnowłosych kobiet. Ale Calista Skyros nie okazała się zwyczajną ładną blondynką, którą oglądał na fotografiach. Kiedy na niego patrzyła, dostrzegł w jej inteligentnych niebieskozielonych oczach coś niezwykłego. Nie był przygotowany na taki widok.

– Wasza Wysokość – przywitała go cichym głosem i jakiś cień przemknął przez jej twarz.

To tylko dodało jej urody. Wydała się jeszcze bardziej intrygująca. Odsunęła się od balustrady i skłoniła głęboko, prezentując nie tylko wyjątkowy wdzięk, ale też doskonałe maniery, jakie jej wpojono.

Orion mógłby się obejść bez tego rodzaju staroświeckich zwyczajów, ale widok przyklękającej przed nim Calisty go urzekł. Wyprostowała się z taką samą gracją, a wtedy przyjrzał jej się uważnie, kobiecie, która miała zostać jego żoną, królową i matką jego dzieci.

Dziwnie było stać na zimnym balkonie i myśleć beznamiętnie o przyszłej partnerce i konieczności przedłużenia rodu. O związku, do którego w ten czy inny sposób zostali zmuszeni. Pod koniec życia matki rodzice Oriona żyli niemal oddzielnie, choć pod tym samym dachem, ale zawsze miał nadzieję, że może choć jemu uda się stworzyć w takiej chłodnej relacji pewną harmonię.

Kiedy jednak patrzył na Calistę, jego myśli i uczucia wcale nie znajdowały się w równowadze. Musiał sobie przypomnieć, kim jest ta kobieta.

– Lady Calisto – powiedział na powitanie, pochylając lekko głowę.

Choć próbował, nie potrafił znaleźć w jej wyglądzie żadnej wady. Gdyby dostrzegł jakąś niedoskonałość, byłoby mu łatwiej. Calista wydawała się jednak nieskazitelna, zupełnie inna niż ojciec. Miała na sobie suknię w delikatnym gołębim kolorze, z długimi rękawami, jednocześnie skromną i nowoczesną, podkreślającą urodę. Jej włosy były uczesane w gładki kok, a w uszach tkwiły perłowe kolczyki.

Ubiegała się o rolę królowej i pewnie już wiedziała, że ją dostanie. Wiedząc o tym, mogłaby wkroczyć na to spotkanie w zupełnie inny sposób, dając Orionowi do zrozumienia, że to nie on panuje nad sytuacją. Nie zrobiła tego jednak.

– Wejdźmy do środka – zaproponował, myśląc, że może słońce i piękne morskie widoki w tle ukazują ją w lepszym świetle. Wewnątrz pałacu rzeczywistość z pewnością da o sobie znać. – Mamy sporo do omówienia.

Uśmiechnęła się lekko, jakby poczuła się zakłopotana, choć nie wydawało mu się to możliwe.

Lepiej nie traktuj jej jak pionka w tej grze, napomniał się. Zajmuje stanowisko wiceprezesa w firmie ojca i nie wygląda na dziewicę składaną przez niego w ofierze.

Wprowadził ją do salonu z przesadną uprzejmością, po czym usiadł naprzeciwko niej na antycznej sofie. Zaraz jednak tego pożałował. W pokoju panowała większa cisza niż na balkonie i atmosfera stała się bardziej intymna, a nie miał najmniejszej ochoty spoufalać się z nikim z rodziny Skyrosa.

Jeśli trudny związek rodziców miałby stanowić jakiś wskaźnik, to poczucie bliskości nie było warunkiem koniecznym królewskiego małżeństwa. Ani też nie wydawało się szczególnie potrzebne.

Po długiej chwili milczenia Orion przypomniał sobie, że jest królem i powinien odezwać się pierwszy.

– Dziękuję, że przyszłaś – powiedział sztywno. – Pomyślałem, że dobrze będzie się spotkać, zanim oficjalnie ogłosimy nasze zaręczyny.

– Tak, oczywiście – odparła.

– Zrobimy to za dwa dni na pierwszym balu świątecznego sezonu – dodał. Nie zareagowała na tę wiadomość, więc mówił dalej. – Opowiemy o naszym związku i o tym, jakim był jasnym światłem w mrocznym okresie panowania mojego ojca i w dniach po jego śmierci. Będziemy mówić o nadziei i nowym rozdziale życia nie tylko nas samych, ale też wszystkich w Idylli. Zgodnie z tradycją weźmiemy ślub sześć tygodni po balu, w wigilię Bożego Narodzenia, co przyciągnie uwagę nie tylko mieszkańców królestwa, ale i całego świata. Nasz ślub będzie widowiskowy, jak to jest w zwyczaju, ale nasze małżeństwo raczej powinno być pełne rezerwy.

– I zdrowego rozsądku – wtrąciła, po czym się uśmiechnęła, gdy uniósł brew. – Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość, ale słyszałam już twoje przemówienia.

Poczuł się urażony, lecz starał się tego nie okazywać.

– Wspaniale. W takim razie już wiesz, co się szykuje.

– Podziwiam twoje… poczucie pewności.

– Jestem pewien tego, co mówię, ponieważ dopilnuję, żeby stało się tak, jak powiedziałem.

– To bardzo… autokratyczne.

– Owszem. Ostatecznie jestem władcą. Ożenię się z tobą, lady Calisto, ponieważ to obiecałem. Zostaniesz królową i moją partnerką, bo taką umowę zawarł ze mną twój ojciec. Ale wysłuchaj mnie.

Tym razem tylko patrzyła na niego w milczeniu, nie komentując, kiedy mówił dalej:

– Nie będę tolerował żadnych skandali. Rozumiem, że może to być dla ciebie trudne, ponieważ sensacje to twoja codzienność. – Dostrzegł błysk w jej oczach, lecz nic nie powiedziała, tylko zacisnęła usta. – Ale nie pozwolę na publikowanie żadnych podejrzanych historii z życia w pałacu ani opisywanie pikantnych szczegółów. Jeśli nie zastosujesz się do tych wymagań, to, niestety, nasze małżeństwo może się okazać dla ciebie dość… trudne.

– Trudne? – powtórzyła. – Co to właściwie oznacza?

Uśmiechnął się lekko.

– Wezmę przykład z dawnych królów. Jeśli postąpisz wbrew moim zaleceniom, umieszczę cię na Zamkowej Grani.

– Chyba nie mówisz poważnie, Wasza Wysokość.

– Z całą pewnością mówię serio.

– Zamkowa Grań znajduje się na środku Morza Egejskiego. – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – To płyta skalna ze starożytną fortecą. Raczej nie ma tam prądu. To więzienie.

– Właśnie dlatego niektórzy z moich przodków trzymali tam swoje nieposłuszne żony i innych wichrzycieli – odparł spokojnie, patrząc na nią twardo. – Zamierzam być postępowym królem, lady Calisto. Ale przy wyborze królowej zostałem zaszantażowany, jak pewnie wiesz. Jeśli więc o ciebie chodzi, to możesz się spodziewać, że będę stosował zasady prosto ze średniowiecza.

ROZDZIAŁ DRUGI

Calista Skyros mogłaby przez całe życie nigdy nie spotkać króla Idylli. Wolałaby to, ponieważ lubiła rodzinę królewską tylko na odległość. Traktowała ją jako pełne przepychu tło prawdziwego życia, jakie toczyło się na wyspie. Ale czy ojciec kiedykolwiek brał pod uwagę jej upodobania?

Spoglądała na człowieka siedzącego przed nią. Mężczyznę, któremu się zdarzyło zostać królem. Choć matka zmuszała ją do noszenia stosownych sukien, upodobniających ją do brytyjskich księżniczek, a ojciec próbował narzucać jej własne plany, to jednak dążenia Calisty nie obejmowały pałacowych intryg. Nigdy też nie pragnęła zostać królową, bez względu na to, ile wytwornych strojów mogłaby wtedy mieć.

Jej cele zawsze były jasno określone: chronić siostrę, wyzwolić się spod wpływu rodziców, a potem przejąć Skyros Media, usunąć ojca z zarządu i wreszcie pokierować samodzielnie swoim życiem.

To wszystko wydawało się dość proste, choć nie tak łatwe, jak na to liczyła na początku, obierając przed laty taką drogę. Była już jednak tak blisko celu, że czuła posmak swobody. Miała powody wierzyć, że pod koniec roku w końcu uda się jej przejąć firmę.

Ojciec przyszedł do niej zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci starego króla Maxa, uradowany, że wreszcie zdoła zainstalować starszą córkę w pałacu. Nie nazywał jej jednak w ten sposób. Wolał odnosić się do niej jak do jedynej córki, co zawsze wzbudzało śmiech Melody, ale było też kolejnym powodem, dla którego Calista go nie znosiła.

Rozmawiając z nim wtedy, przestała na chwilę udawać potulną, jaką zwykle odgrywała, mając z nim do czynienia. Zapomniała, że jeszcze nie wyszła na prostą.

– Tylko nie mów mi znowu o tych bzdurach z zaręczynami – zawołała, spoglądając na niego znad stosu dokumentów piętrzących się na jej biurku w głównej siedzibie Skyros Media, znajdującej się w centrum miasta, niedaleko królewskiego pałacu. – To niepoważne.

Nie traktowała tego serio, zbyt skupiona na osiągnięciu własnego celu, do którego było już tak blisko.

– Nie odzywaj się do mnie takim tonem – warknął ostrzegawczo ojciec.

Przez wiele lat starała się nie wzbudzać w nim agresji. Udawała posłuszną córkę, domagającą się aprobaty. Umacniała go w przekonaniu, że jest jego następczynią, gotową spełniać wszystkie polecenia. Jakby była synem, którego ojciec zawsze chciał mieć, ale jego życzenie się nie spełniło. Wtedy jednak wyczuła, że niewiele brakuje, by ją uderzył. Tylko nie zepsuj wszystkiego, napomniała się.

– Przepraszam – odparła pojednawczym tonem, kuląc się w sobie tak jak w dzieciństwie, gdy wściekłe tyrady ojca były codziennością, przed którą nie dało się uciec. – Ja tylko… Miałabym zostać królową? Nie wyobrażam sobie tego, tato.

Tak go nazywała, choć to słowo ledwo przechodziło jej przez gardło. Sugerowało, że darzą się sympatią, jakby Aristotle był zdolny do czegoś takiego jak miłość ojcowska lub jakiekolwiek inne dobre uczucia.

Dawno temu nauczyła się go uspokajać, zwracając się do niego w ten sposób i nazywając go tatą lub papą, jakby go podziwiała i szanowała. To była jedna z jej metod. Czasami jedynym sposobem na życie pod wodzą ojca było kajanie się i mówienie mu tylko tego, co chciał usłyszeć. Gdy

dorosła, przekonała się, że Aristotle w rzeczywistości pragnie jej osiągnięć tylko po to, by uznać je za własny sukces.

Dawno nie była w sytuacji, w której musiałaby zachowywać się pojednawczo. Z ulgą jednak zauważyła, że wciąż posiada moc uspokajania ojca. Usiadł na krześle po drugiej stronie biurka już mniej zagniewany, a za to bardziej ożywiony. Starała się ukryć niesmak.

– Zapłaciłem mnóstwo pieniędzy za zaaranżowanie twojego małżeństwa z synem króla Maxa – powiedział, wciąż jeszcze trochę zirytowany. – Powinnaś to uszanować i wziąć udział w oficjalnej ceremonii zaręczyn, a potem zgodzić się na ślub.

– Oczywiście, tato – odparła, udając miłą i pokorną. – Czy kiedykolwiek cię zawiodłam?

Potrafiła się tak zachowywać, ponieważ wiedziała, że zbliża się już przejęcie firmy, jakie planowała od lat. Coroczne zebranie zarządu wyznaczono na dwudziestego trzeciego grudnia. Miała więc jeszcze trochę czasu na przygotowania. Wszystko, do czego dążyła, zdawało się przybliżać na wyciągnięcie ręki…

Zbytnia niecierpliwość i pewność siebie doprowadziłyby do porażki. Zdawała sobie z tego sprawę, a przecież musiała wygrać. Tak więc mimo woli zgodziła się na te dziwne zaręczyny i ślub, jaki z nich wynikał. Nie miała innego wyjścia. Ojciec zakładał, że jej też na tym zależy, ponieważ nie protestowała. Uznała, że tak jest lepiej. Nie było sensu się z nim spierać. Aristotle obsesyjnie dążył do wydania jej za nowego króla i sprzeciwianie mu się jedynie przeszkodziłoby jej w osiągnięciu prawdziwych celów.

Nie spodziewała się jednak, że będzie musiała tak długo czekać na pierwszą audiencję z królem Orionem. Jego ojciec zmarł w lecie, a do spotkania doszło dopiero w listopadzie. Przez całe miesiące musiała udawać, że nie tylko pragnie go poślubić, ale też czuje się załamana jego

przedłużającym się brakiem zainteresowania. Wysłuchiwała niekończących się narzekań ojca na sytuację, którą uważał za osobisty afront. Co gorsza, musiała znosić uszczypliwe żarty siostry na temat zbliżającego się wesela.

Wyznaczonego dnia przybyła do pałacu, gotowa na wszystko. Musiała udawać i zachowywać się tak, jakby chciała przyspieszyć nieuchronny bieg wydarzeń. Nie dlatego, że zależało jej na poślubieniu kogokolwiek, tym bardziej króla, ale po to, by odwrócić uwagę ojca. Dzięki temu mogła zająć się w spokoju przygotowaniami do przejęcia firmy. Poza tym im bardziej Aristotle skupiał się na swoich sprawach, tym mniej zainteresowania poświęcał Melody. A Caliście bardzo zależało, żeby dał spokój jej młodszej siostrze.

Kiedy jednak patrzyła teraz na młodego króla, jej podejście do całej tej sprawy zaczęło się zmieniać. Z tego, co ojciec wielokrotnie powtarzał, król Orion musiał ją poślubić. Nie miał innego wyjścia. To oznaczało, że Calista nie ma obowiązku okazywać mu wielkiego zainteresowania, przypodobywać się lub starać się łagodzić napięcia, jak to czyniła zawsze w odniesieniu do ojca. Jeśli dobrze zrozumiała, nie musiała nic robić, tylko się pokazać.

– Mnie też nie interesują żadne skandale – odparła Orionowi, wciąż myśląc o Zamkowej Grani, o której wspomniał. – Ale też nie mam ochoty wysłuchiwać gróźb na temat uwięzienia w fortecy pośrodku morza.

– Co takiego? – spytał, myśląc, że się przesłyszał.

Poczuła się lepiej, przechodząc na bardziej typowy dla siebie tryb działania, jakim posługiwała się w korporacji. W Orionie było bowiem coś, co wprawiało ją w niepokój. Wydawał się inny, niż się spodziewała. Widziała go na wielu zdjęciach, lecz żadne z nich nie ukazywało go takim, jakim był naprawdę. W rzeczywistości wyglądał o wiele lepiej niż na pamiątkach dla turystów. Okazał się o wiele bardziej przystojny

i wysportowany. Poza tym emanował dziwną mocą. Ten człowiek miał zostać jej mężem i w dodatku powinna urodzić mu dzieci.

– Wydaje ci się, że masz nad wszystkim kontrolę – odparła z zagadkowym uśmiechem. – Ale z tego, co wiem, nie masz innego wyjścia i musisz się ze mną ożenić. Czy tego chcesz, czy nie.

Nadal przyglądał jej się ze zdziwieniem.

– Czy mam rozumieć, że wiesz, w jaki sposób twój ojciec mnie do tego zmusił?

Aristotle często wspominał, że ma dostęp do pewnych informacji na temat starego króla, które nowy władca z pewnością będzie chciał ukryć. Nie mówił jednak dokładnie, o co chodzi. Ale Calista nie widziała powodu, żeby powiadamiać o tym człowieka, który gromił ją spojrzeniem.

– Ważne, że istnieje powód wywierania takiego nacisku – odparła, ponieważ zawsze była dobra w rozgrywkach o władzę. – I to na ciebie, Wasza Wysokość, a nie na mnie. A więc lepiej przestań mi grozić Zamkową Granią. Nie mam ochoty bawić się w rycerzy krzyżowców ani żadne inne średniowieczne gry. Moim zdaniem to umowa biznesowa między naszymi rodzinami, nic więcej. Co już wydaje się dostatecznie staroświeckie.

Myślała, że go wystraszyła, a może tylko chciała. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, który pojawił się na moment, po czym natychmiast znikł.

– To coś nowego – odparł po długiej chwili milczenia. – Spodziewałem się raczej kobiety, która marzy o byciu księżniczką.

Roześmiała się.

– Niczego mniej nie pragnę. Na szczęście mówimy raczej o tym, że mam zostać królową. To rozumiem.

– A więc widzisz się w tej roli?

– Jestem raczej bizneswoman, bez zadatków na królową. Poza tym ustalmy sobie coś od razu, żeby nie tracić czasu: nie obchodzą mnie twoje powiązania z moim ojcem.

– Nie nazwałbym tego powiązaniami. Raczej zostałem zmuszony do kontaktowania się z nim – odparł Orion ozięble.

Calista była jednak odporna na chłodne traktowanie.

– Nieważne, jak to nazwiesz. Z pewnością miałeś powody, żeby ulec jego żądaniom i zgodzić się na te śmieszne zaręczyny. A to oznacza tylko, że, tak jak wielu innych, pozwalasz mu się szantażować.

– Nie zgodziłbym się z tym.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Możesz się nie zgadzać, ale i tak nie zmienia to faktów. Jesteś pod butem mojego ojca, a to oznacza, że ja też mam tu coś do powiedzenia. Nigdy wcześniej nie miałam własnego króla. Kto wie? Może to całkiem zabawne.

Patrzyła mimowolnie zafascynowana, jak król Orion Augustus Pax spogląda na nią tak, jakby miał za chwilę wybuchnąć. Mięśnie na jego szczęce drgały, a oczy błyskały ogniem. Odezwał się jednak spokojnym głosem:

– Chciałbym ci przypomnieć, lady Calisto, że jestem twoim królem.

– Wiem, Wasza Wysokość. Dlatego się ukłoniłam.

Powiedziała to swobodnie, choć czuła się nieswojo. Wstała, jakby spotkanie odbywało się w jej pokoju, a człowiek siedzący przed nią był jedynie zwyczajnym mężczyzną. Ale król Orion z pewnością nie wyglądał na zwykłego śmiertelnika.

– To musi być dla ciebie trudne – powiedziała, podchodząc do eleganckiego kredensu, na którym stały fotografie oprawione w ramki. Ukazywały poprzednią królową i jej dwóch synów. Nie było tam żadnego

zdjęcia króla Maxa, co wydawało się zrozumiałe. Calista nie spotkała dotąd żadnego człowieka, który by za nim tęsknił, oprócz swojego ojca. Nie wynikało to jednak ze szczególnej sympatii Aristotle'a do starego władcy, lecz raczej z uwagi na to, że królem Maxem łatwo było manipulować.

– Co takiego? – spytał Orion. – Czy to, że za grzechy ojca muszę mieć teraz do czynienia z takim odpychającym typem jak Skyros? Czy też fakt, że obowiązki wobec kraju zmuszają mnie do spotkań z wyniosłą i zarozumiałą osobą, z którą muszę się ożenić?

Zaśmiała się, choć nie potrafiła wyjaśnić dlaczego.

– „Wyniosła" to może i trafne słowo, Wasza Wysokość. Ale wydaje mi się, że to, co mężczyźni uważają u kobiet za zarozumiałość, u siebie traktują raczej jak odwagę i zaletę.

– Gdyby jakiś mężczyzna ośmielił się zwracać do mnie w taki sposób jak ty przed chwilą, lady Calisto, rozłożyłbym go na łopatki.

Najgorsze było to, że w głębi ducha nagle zapragnęła to zobaczyć.

– Przemocy spodziewamy się raczej od twojego brata, królu Orionie – odparła, ignorując własne myśli. – A nie od ciebie, odpowiedzialnego następcy tronu i przyszłego zbawcy zgnębionego kraju. Człowieka tak nieznośnie grzecznego i porządnego, że nikomu nie udało się dotąd poznać imion jego kochanek.

Król nawet się nie poruszył, choć ta uwaga wyraźnie go dotknęła.

– Rozumiem, że tego rodzaju poszukiwania to ulubione zadanie reporterów o takiej etyce i standardach dziennikarskich, jakie prezentuje Skyros Media – odparł cierpko. – Plądrowanie w śmietniku w poszukiwaniu prywatnych informacji, które nie powinny nikogo interesować.

– Chodzi raczej o wiadomości.

– Czyjeś prywatne życie z definicji jest sprawą osobistą i nie powinno być podawane do wiadomości publicznej.

– Jesteś władcą tego kraju. Czy król może mieć prywatne sprawy? Wydaje mi się raczej, że to, co robisz ze swoim życiem, na które łożą poddani, jest także naszą sprawą. W każdym razie twoje osobiste wybory wpływają na nas wszystkich. Czy też może umknęło ci to, co działo się za panowania twojego ojca?

Myślała, że Orion w końcu się zdenerwuje. Wstanie, rzuci czymś lub zacznie krzyczeć. Pozostał jednak niewzruszony, jak gdyby nic się nie stało.

– Jeśli miałaś zamiar dać mi do zrozumienia, że postąpisz, jak chcesz, dotarło to do mnie – odparł ze spokojem, po czym spojrzał na nią uważnie i omal się nie zaczerwieniła. – Doceniam, że przyszłaś na to spotkanie przygotowana, żeby się zaprezentować, lady Calisto. Z pewnością tego nie zapomnę.

– Jeśli myślisz, że zwinę się w kłębek i rozpłaczę, bo mnie nie aprobujesz, to nic z tego – odparła butnie, nie próbując kulić się w sobie. Tylko przed jednym człowiekiem udawała zalęknioną, a tutaj go nie było. – Zgadzam się zostać twoją żoną, Wasza Wysokość. Jestem w pełni świadoma wszystkiego, co to oznacza.

– Naprawdę? – Przechylił lekko głowę. – Zastanawiam się na przykład, czy takiej samej wojowniczości mogę spodziewać się po tobie w sypialni.

Tym razem naprawdę oblała się rumieńcem. Co gorsza, miała wrażenie, że Orion wie, jak na nią działa. Przez wiele lat uczyła się dobrze skrywać swoje uczucia i czasem się zdawało, że nie ma już żadnych. Spojrzała na niego tak, jakby wcale nie wprawił jej w zakłopotanie.

– Gdybyś miał jakiekolwiek pojęcie o tym, jak być napastliwym w łóżku czy gdziekolwiek indziej, Wasza Wysokość, z pewnością

znaleźlibyśmy jakieś tego ślady. – Uśmiechnęła się z ironią. – I, oczywiście, napisalibyśmy o tym w gazetach.

– A więc na takiej zasadzie wydajesz oceny? Uznajesz za prawdę to, co ukazuje się w waszych szmatławcach?

– Wierzę w wolną prasę. Czy o to chciałeś zapytać?

– A więc nie masz najmniejszego pojęcia, w co się pakujesz, wiążąc się ze mną, lady Calisto. Jak wspaniale, że mamy ze sobą coś wspólnego.

Znowu ją zatkało i musiała sobie przypomnieć, że obojętnie, co się wydarzy w walce o dominację w tym zaaranżowanym małżeństwie, to i tak niczego to nie zmieni. Orion mógł sobie gadać, co chce, ale nie miał nad nią władzy.

Mogła się zgodzić na małżeństwo, ponieważ służyło to jej celom. Chodzić na bale, ogłaszać zaręczyny przed całym światem, a nawet wziąć ślub z Orionem w wigilię Bożego Narodzenia, jak nakazywała tradycja. Było jej wszystko jedno, ponieważ kiedy tylko zdecyduje się wreszcie na swój krok i przejmie firmę ojca, nie będzie miało znaczenia, czy jest królową, czy nie. Zostanie właścicielką Skyros Media, wreszcie zyska kontrolę nad ojcem i będzie w stanie zapewnić Melody bezpieczeństwo bez względu na wszystko. Przez całe życie jej na tym zależało. Co właściwie obchodzi ją w tym wszystkim Orion?

Kiedy się odezwał, miała dziwne wrażenie, jakby czytał w jej myślach. A był przecież kimś obcym i zawsze jej mówiono, że trudno ją rozszyfrować.

– Skoro rozmawiamy tak szczerze, to chciałbym cię powiadomić, że będę się domagać wierności.

– Oczywiście, że będziesz. – Przewróciła oczami. Zdawało się, jakby nikt dotąd nie uczynił tego w obecności Jego Królewskiej Mości. – Tak postępują królowie.

– Owszem. Tron Idylli, który należy do mojej rodziny od wieków, dziedziczą potomkowie rodu królewskiego – odparł z powagą. – Większość ludzi o mojej pozycji przykłada wagę do takich spraw.

– Pozwól, że powiem, jak widzę siebie w roli królowej. Mogę ubierać się stosownie do sytuacji, ale jeśli oczekujesz, że będę pełna uwielbienia stać posłusznie za tobą, to nic z tego.

– Pochodzisz z arystokratycznego rodu, lady Calisto. Z pewnością znasz zasady etykiety. Niestety, jedna z nich głosi, że królowa nie może występować przed króla.

Westchnęła.

– Znam te zasady. Ale nie mam zamiaru udawać, że podlegam jakiemukolwiek mężczyźnie, obojętnie czy jest królem, czy nie. Musisz to wiedzieć.

– Tak, tak, nie podlegasz. Pewnie dlatego zgodziłaś się wyjść za zupełnie obcego człowieka. Bo w żaden sposób nie ulegasz żądaniom swojego ojca – odparł z ironią.

– Sama domagałam się tej pracy.

Nie powinna tego mówić. Ale wypowiedziała te słowa odruchowo i natychmiast ich pożałowała.

– Cieszę się, że traktujesz to w ten sposób, jak pracę. Idylla to starożytne królestwo. Małe, ale niezależne. A ta niezależność miała w dziejach swoją cenę.

– Chcesz mi opowiadać historię mojego własnego kraju?

– Historia tego kraju to dzieje mojego rodu, lady Calisto. Twojej rodzinie nadano szlachectwo wiele wieków po tym, jak członek mojego rodu po raz pierwszy wstąpił na tron.

– Och, rozumiem – odparła po chwili. – Nie masz takiej władzy w tym związku, jaką powinieneś mieć, a więc musisz wykazać, czyja krew jest

bardziej błękitna, choć to wcale nie oznacza, kto jest dobry, a kto zły. A może mamy przeciąć sobie żyły i zobaczyć, czyja krew bardziej przypomina niebo?

– Zupełnie mnie nie zrozumiałaś – odparł spokojnie Orion. – Mimo kilku wyjątków, takich jak ojciec, moi przodkowie utrzymywali władzę przez całe lata, ponieważ wiedzieli, że król może rządzić skutecznie tylko wtedy, gdy jest kochany.

– Przez kogo? – spytała ze śmiechem.

– Nie domagam się od ciebie miłości, więc nie musisz się o bać. Żądam tylko, żebyś robiła to, co do ciebie należy. A to wcale nie oznacza, że powinnaś wpatrywać się we mnie cielęcym wzrokiem przed kamerami, chociaż wolałbym, żebyś nie patrzyła na mnie wrogo. To nie wygląda dobrze, jak powinien wiedzieć każdy w twojej profesji. Ale to wszystko jest tylko na pokaz.

– Myślałam, że masz innych ludzi od dbania o pozory.

– Twoja rola jest w istocie bardzo prosta, lady Calisto. Powinnaś jedynie urodzić mi dziedzica. To wszystko.

Coś między nimi nagle zaiskrzyło. Calista miała ochotę to zignorować, ale zdała sobie sprawę z reakcji swojego ciała. Za nic na świecie nie chciała dać po sobie poznać, że pomysł zapewnienia królowi dziedzica wydał jej się naraz o wiele bardziej interesujący niż walka z ojcem o władzę w firmie. Ale to było odejściem od wszystkiego, do czego wcześniej dążyła. Sprzeniewierzeniem się siostrze, samej sobie i temu, co przez całe życie uznawała za ważne. Wydawało się zdradą. Dlatego natychmiast zganiła się za chwilowe odstępstwo od wytyczonego celu, choć rozgrywało się jedynie w jej wyobraźni.

Roześmiała się najbardziej obraźliwie, jak tylko potrafiła.

– Nie musisz upiększać tego słowami, Wasza Wysokość. Powiedz po prostu, że masz ochotę się ze mną kochać. Nie udawaj, że chcesz tego dla wyższego dobra.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa dni później Orion szykował się na pierwszy z tradycyjnych balów świątecznego sezonu, na którym miał wystąpić z narzeczoną. Prawdę mówiąc, pełen był radosnego oczekiwania, choć wiedział, że sprawa wcale nie wydaje się prosta.

Na pierwszym spotkaniu, jakie się odbyło, miał zamiar ustalić, na czym mają polegać ich role. Przypuszczał, że lady Calista okaże się typową przedstawicielką kręgów arystokracji, z jakimi stykał się do tej pory. Powinna się mu przymilać i zgadzać się z każdym jego słowem, udając nieśmiałą dziewicę, a nie zachowywać się jak przebojowa imprezowiczka. Asystenci zapewniali go dotąd, że Calista zajmuje ważne miejsce w firmie ojca tylko na pokaz.

Rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Powiedzenie, że pierwsze spotkanie przebiegło zgodnie z planem Oriona, byłoby sporym nadużyciem. Calista wyraźnie się z niego naigrywała, śmiało i bez skrępowania, a potem wyszła, nie czekając, aż sam zakończy rozmowę. Poza tym nie wyraziła zgody na żaden z jego warunków. Nawet nie udawała, że weźmie je pod rozwagę. Nie miał pojęcia, czego się po niej spodziewać.

Od tamtej chwili wciąż się zastanawiał, jak pogodzić pierwsze wrażenie, jakie na nim zrobiła, osoby skromnej o doskonałych manierach, z jej późniejszym zachowaniem. Ale przecież takie postępowanie nie

powinno go dziwić. Aristotle Skyros mógł powołać na świat jedynie kogoś podobnego do siebie, tak samo aroganckiego i wyrachowanego.

Orion był jednak zaskoczony swoją reakcją na tę kobietę. Bulwersowały go jej słowa i zachowanie, ale jego ciało reagowało zupełnie inaczej. Jakby nic sobie nie robiło z tego, że lady Calista zupełnie nie przypomina osoby, którą wyobrażał sobie w roli swojej żony i królowej.

W nocy budził się podniecony. W dzień nie pomagały mu żadne intensywne treningi, zimne prysznice ani wściekanie się na siebie. Ulgę przynosiły jedynie fantazje o tym, jak by to było, gdyby Calista użyła swojego ciętego języka w zupełnie innym celu niż wypowiadanie uszczypliwych słów.

Zawsze szczycił się zdolnością panowania nad ciałem i umysłem pod każdym względem. Przed laty, kiedy zdał sobie sprawę ze słabości króla Maxa do uciech cielesnych, podjął pewną decyzję. Postanowił kontrolować swoje ciało tak samo jak emocje. Nie dawał się nikomu sprowokować.

Calista Skyros stała się dla niego wyzwaniem. Wystawiała na próbę jego zdolność panowania nad sobą. Nie podobało mu się to, ale na razie zdał ten test.

Pogrążony w myślach, pozwolił, by lokaj założył mu czarną muszkę do eleganckiego smokingu, odpowiedniego na pierwszy jesienny bal. Zgodnie ze zwyczajem nowo koronowany władca ogłaszał na takim przyjęciu swoje zaręczymy. Wystrojony, przeszedł przez pałac na spotkanie z kobietą, której sam nigdy nie wybrałby na żonę, zwłaszcza po tym, jak ją poznał. Miało się odbyć w tym samym prywatnym salonie, gdzie zdał sobie sprawę, że wcale nie jest na nią tak odporny, jakby sobie życzył.

Tym razem, kiedy tam wszedł, pokój nie był pusty. Calista przyszła w towarzystwie rodziców, co wcale mu się nie spodobało. Po chwili jednak jego uwaga skupiła się wyłącznie na niej. Wyglądała jeszcze piękniej niż na

pierwszym spotkaniu. Ubrana w strojną połyskującą suknię, w której przypominała księżniczka z bajki, choć dobrze wiedział, że jest kimś zupełnie innym.

Czy pragnął takiej kobiety? Zanim ją spotkał, przysiągłby, że nie. Ale potem go urzekła, po prostu patrząc na niego tak, jakby to ona rządziła. Teraz znowu uśmiechnęła się do niego z wyższością, co z jednej strony mu się nie spodobało, a z drugiej podziałało na niego dziwnie ożywczo.

– Rozumiem, że jako król nie musisz przestrzegać randkowego protokołu i przyjeżdżać po dziewczynę do domu. Zamiast tego zmuszasz ją, żeby sama przywlokła się do pałacu, poniżona i onieśmielona. – Takimi słowami powitała króla, przyszłego męża.

Miał ochotę się roześmiać.

– Królowie nie chodzą na randki, lady Calisto – odparł. – Ani też nie nadskakują poddanym, wyczekując przed ich drzwiami. Naród by się przeciwko temu zbuntował.

Ani Skyros, ani jego córka nie wykazywali żadnego poczucia niższości. Z pewnością nie czuli się kimś gorszym od nikogo, a tym bardziej od króla. Najbardziej jednak zdziwiła Oriona żona Skyrosa. Na widok władcy skłoniła się głęboko, a potem spojrzała z naganą na męża i córkę.

– Traktujmy króla Idylli z szacunkiem – syknęła. – Znamy przecież swoje obowiązki.

– Oszczędź mi takich kazań, Appollonio – burknął Aristotle, ale też lekko się skłonił. A potem, ku zdziwieniu Oriona, również Calista wykonała pokłon. Potem utkwiła w królu wściekłe spojrzenie, jakby chciała go ośmielić do skomentowania faktu, że matka nią dyryguje i to w miejscu publicznym.

– Mam nadzieję, że oboje jesteście gotowi na dzisiejszy wieczór – powiedział Skyros z typowym dla siebie nadęciem, zerkając na Oriona,

jakby wcale nie był królem, tylko kawałkiem mięsa do pokrojenia. – Wszyscy uwielbiają historie miłosne z królewskiego dworu, a wy musicie dobrze je sprzedać.

Orion nie raczył na to zareagować. Zwłaszcza że odpowiedź, jaką miał na myśli, dotyczyła królewskich strażników.

– Tato – odezwała się Calista. Jej wyraz twarzy się zmienił i uśmiechnęła się do ojca przymilnie, co zdziwiło Oriona, choć nie wierzył w szczerość jej intencji. – To nie jest żadna historia miłosna. Wiesz przecież.

– Nieważne – odparł Aristotle. – Nikogo nie obchodzi prawda. Liczy się to, co mogę sprzedać.

I ten odpychający człowiek ma zostać wkrótce moim teściem, pomyślał ponuro Orion. Taka perspektywa wydała się nie do zniesienia.

– Chciałbym przez chwilę porozmawiać z lady Calistą na osobności – powiedział z powagą, jakby nie słyszał ich rozmowy, po czym przechylił głowę w sposób dający do zrozumienia, że nie była to prośba, lecz polecenie.

Aristotle zaczął kwękać, ale jego żonie udało się jakoś ukłonić i zaczęła się wycofywać z pokoju, pociągając go za sobą. W końcu drzwi się za nimi zamknęły i z Orionem pozostała tylko Calista.

Stała przed nim, wyglądając jak prawdziwa księżniczka. Jedynie wyzywające spojrzenie i ironiczny uśmieszek nie pasowały do tego obrazu. Przypomniał sobie, że powinna go odstręczać, ale działo się dokładnie odwrotnie. Miał ochotę jej dotknąć.

– Czy masz dla mnie jeszcze więcej niemożliwych do spełnienia żądań? – spytała tak wyzywającym i pozbawionym szacunku tonem, że powinien się skrzywić. Ale po całym dniu nudnych rozmów z ministrami i doradcami politycznymi poczuł się raczej przyjemnie ożywiony.

– Niezupełnie.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął małą aksamitną sakiewkę, którą włożył tam wcześniej mimo protestów lokaja, obawiającego się zaburzenia doskonałej linii jego stroju. Udawał, że nie dostrzega zaskoczenia na twarzy Calisty. Wyczuł, że ma przewagę i powinien ją wykorzystać. Poza tym bez względu na okoliczności musiał się trzymać tradycji. Otworzył sakiewkę i wyciągnął z niej pierścień.

– To najważniejszy klejnot koronny naszego kraju – oznajmił, choć przypuszczał, że to wiedziała. Pierścień zabłysł w świetle lamp na otwartej dłoni i zdawał się ożyć, jakby wszystkie legendy z nim związane okazały się prawdziwe. – Noszą go od pokoleń królowe Idylli.

– Ale ja… nie mogę… – wydukała Calista i po raz pierwszy odkąd ją zobaczył, wydała się zbita z tropu.

– Musisz. To symbol, który wiele znaczy dla ludzi. Mnie także zależy, żeby zgodnie z tradycją nosiła go moja przyszła żona.

– Chyba powinieneś zachować go dla kogoś bardziej odpowiedniego.

– Już dawno przestaliśmy się zastanawiać nad tym, co jest właściwe. – Trzymał pierścień na dłoni, podziwiając jego misterne wykonanie. Brylanty łączyły się z szafirami z pozoru chaotycznie, lecz razem stanowiły symbol morza i nieba, istoty wyspiarskiego królestwa. – Nie zamierzam mieć całej gromady królowych, Calisto. Tylko jedną.

Spojrzała na pierścień, a potem znowu na Oriona.

– Chyba nie myślisz, że… – zaczęła i przerwała. Po raz pierwszy wydawała się niepewna siebie. – To niemożliwe, żeby…

– Czyżbyś wiedziała coś na temat naszego przyszłego małżeństwa, czego ja nie wiem?

Wzięła głęboki oddech.

– Zostaliśmy do niego zmuszeni podstępem przez mojego ojca. Myślałem, że w chwili, kiedy uwolnisz się od niego lub od tego, co cię wiąże, rozwiedziesz się ze mną i anulujesz to małżeństwo. Albo też zrobisz coś innego, żeby dopasować rzeczywistość do swoich potrzeb, jak inni królowie.

– Henryk Ósmy wolał przeprowadzać egzekucje. Czy o to ci chodzi?

– Z pewnością uważasz nasz związek za chwilowy – odparła, ignorując jego pytanie. – Nie może być inaczej.

– Nie będzie żadnego rozwodu ani anulowania małżeństwa. Czas panowania mojego ojca był zbyt burzliwy i upokarzający dla całej naszej rodziny i kraju. Zamierzam zakończyć ten okres.

Te słowa poruszyły ją jeszcze bardziej.

– Naprawdę, Wasza Wysokość? To niemożliwe, żebyś traktował nasz związek inaczej niż tylko tymczasowy. Przecież w ten sposób zaspokajasz żądania mojego ojca wypływające z najgorszych pobudek.

Wcześniej wydawał się nią zbulwersowany, a teraz próbował ją przekonać, że do siebie pasują.

– Muszę się z tobą ożenić, lady Calisto, spłodzić dziedziców i udowodnić ludziom, że królestwo wreszcie znajduje się w dobrych rękach. Nie będziemy się rozwodzić. – Uśmiechnął się, gdy spojrzała na niego zaskoczona. – Jesteśmy na siebie skazani.

Zbladła, ale wcale nie zrobiło mu się jej żal. Podszedł i wziął ją za rękę, a potem z powagą wsunął pierścień na jeden z jej smukłych palców. Bardzo mu się spodobało, gdy zadrżała.

– Teraz naprawdę jesteśmy zaręczeni. Zostaniesz moją żoną, królową. Twoje imię będzie związane z moim na zawsze.

– Rozumiem, co to znaczy. – Jej głos nie zabrzmiał tak ostro jak zwykle. Ku zdziwieniu Oriona nie cofnęła dłoni i miał wrażenie, jakby jego

dotyk sprawiał jej przyjemność.

Najzabawniejsze było to, że choć został zmuszony szantażem do małżeństwa, to jego narzeczona wyglądała w dużej mierze tak, jak zawsze wyobrażał sobie przyszłą wybrankę. Tego dnia wydawała się jeszcze ładniejsza niż poprzednio, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Bardziej eteryczna. Włosy, upięte na czubku głowy, odsłaniały twarz o wydatnych kościach policzkowych i kształtnym nosie. Wyglądała jak królowa, którą wkrótce miała się stać.

Puścił jej dłoń. Zatrzymała ją na chwilę w powietrzu, przyglądając się pierścieniowi na palcu, jakby nie mogła uwierzyć w jego prawdziwość. Wydawała się zagubiona. Wtedy podał jej ramię.

Wzięła go pod rękę i wyprowadził ją z salonu. Przeszli przez pałacowe korytarze do wyjścia, przed którym czekał na nich samochód. Sprawiała wrażenie niemal uległej, co zupełnie kłóciło się z tym, jak się wcześniej zaprezentowała. W rzeczywistości nie znał jej prawdziwego charakteru. Wiedział tylko, że bez skrupułów brała udział w manipulacjach ojca.

– Gdzie moi rodzice? – spytała, gdy znaleźli się w limuzynie i kierowca ruszył.

– Wysłałem ich osobnym samochodem – odparł Orion. – Czy to jakiś problem? Chyba rozumiesz, że wolę się obyć bez towarzystwa twojego ojca.

– Czasem bywa trudny – przyznała, uśmiechając się lekko. Przez chwilę zadawała się inna. Jakby wcale nie była kimś podobnym do Aristotle’a.

– Czemu stosujesz się do jego poleceń, skoro tak uważasz? – spytał, ponieważ dało mu to okazję do dotknięcia jej dłoni. Nie zastanawiał się, czemu ma na to ochotę.

Przez długą chwilę patrzyła na jego rękę spoczywającą na dłoni z pierścieniem, którym naznaczył ją jako swoją narzeczoną. Potem

spojrzała mu w oczy, już mniej oszołomiona, a jej wzrok znowu stał się bardziej wyzywający. O dziwo, Orionowi całkiem się to spodobało.

– I to ty zadajesz mi takie pytanie?

– Nie rozumiem.

– Nie rozumiesz? Przecież przez całe życie sam spełniałeś rozkazy szalonego króla. Nie pamiętasz?

To był cios prosto w oczy. Ale w przeciwieństwie do wszystkiego innego, co działo się w życiu Oriona, to wydawało się przynajmniej szczere i prawdziwe.

– Różnica polega na tym, że mój ojciec był królem. A twój jest… kim? Biznesmenem?

– Nie widzę w tym większej różnicy.

– Mogłabyś w każdej chwili wyjechać, na przykład do Francji lub Ameryki, jak wielu innych ludzi. A zdecydowałaś się zostać na wyspie i pozwoliłaś, żeby ojciec wplątał cię w swoje intrygi.

Zacisnęła usta.

– Nie zrozumiałbyś tego.

– Może i nie. Ale na twoim miejscu nie dałbym się wciągnąć w szantaż.

Jeśli chciał ją zawstydzić, to mu się nie udało. Wzruszyła tylko ramionami, jakby zadowolona z własnej bezczelności.

– To wcale nie spędza mi snu z powiek, Wasza Wysokość – odparła. – A myślisz, że powinno?

– Orionie – skorygował.

– Co takiego?

Tym razem to on wzruszył ramionami.

– Jesteś moją narzeczoną i najwyraźniej zamierzasz nadal traktować mnie w najbardziej lekceważący sposób, w jaki tylko się da. Równie dobrze

możesz więc zwracać się do mnie po imieniu, nie uważasz?

– To niedobry pomysł. Wtedy wszystko stanie się jeszcze bardziej… pogmatwane.

– Czyżby? A może się boisz? Kiedy staniemy się sobie bliżsi, trudniej ci będzie spełniać żądania ojca?

– Nie bądź śmieszny.

– Poufałość i poczucie bliskości. To działa na ludzi. A jak wpłynie na ciebie, Calisto? Jak myślisz?

– Nie pozwoliłam ci zwracać się do mnie po imieniu – odparła bez przekonania.

Siedzieli na tylnym fotelu samochodu jadącego w dół wzgórza do centrum miasta. Byli sami. Pewnie dlatego znowu wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

– Jestem królem – przypomniał. – Nie potrzebuję twojego pozwolenia. W każdym razie zwracanie się do ciebie po imieniu jest zdecydowanie mniej intymne od tego, co zamierzam robić z tobą dziś wieczorem.

– Dziś wieczorem? – spytała zaniepokojona.

– Zwyczaj nakazuje przypieczętować królewskie zaręczyny pocałunkiem. Z pewnością o tym wiesz.

– Skąd miałabym wiedzieć? Nie było mnie jeszcze na świecie, kiedy twoi rodzice się zaręczyli.

– Myślałem, że wszystkie dziewczyny na Idylli marzą o poślubieniu kogoś z królewskiej rodziny.

Jej dłoń, którą trzymał, drgnęła, jakby Calista chciała zacisnąć ją w pięść.

– To akurat mnie nie dotyczy.

– Mój ojciec dawniej wydawał się bardziej konserwatywny. Był następcą tronu, a dziadek nie lubił odchodzić od zwyczajów. Tak więc na pierwszym świątecznym balu przedstawił matkę poddanym, zgodnie z tradycją. Pokazał im pierścień na jej dłoni i pocałował ją na balkonie opery, a potem tańczyli razem przy wiwatach gości.

– To okropne. Aż mnie zęby rozbolały od nadmiaru tych słodkości.

– Musimy jednak postępować według takiego samego scenariusza, mimo twoich problemów z zębami.

– Naprawdę? Nie mam ochoty całować się z tobą na balkonie opery ani nigdzie indziej. Poza tym nie lubię tańczyć.

– To, czy lubisz tańczyć, czy nie, w twoim prywatnym życiu jest twoją sprawą, Calisto. Ale dziś wieczorem to co innego. Zresztą wiem, że potrafisz. Uczyłaś się tego, tak jak każda inna dziewczyna ze szlacheckiego domu. Myślisz, że tego nie sprawdziłem.

– Nie możesz mnie zmusić do tańca.

– Nie będę musiał. Zdaje się, że bardziej boisz się ojca niż mnie. Powiedz mu, że dziś wieczorem masz zamiar przeciwstawić się wszystkim zwyczajom. Z pewnością w pełni mnie poprze.

Milczała przez chwilę. Limuzyna przejeżdżała akurat przez miejskie bulwary, pięknie udekorowane i oświetlone. Wszędzie powiewały flagi, a ludzie stojący wzdłuż ulicy witali ich radośnie.

– Ugryzę cię, jeśli mnie pocałujesz – powiedziała.

– Kolejna czcza groźba. – Orion nagle sobie uświadomił, że całkiem nieźle się bawi. – Ale nie obawiaj się, moja wstydliwa panno. To nie może być prawdziwy pocałunek, bo wydałby się niestosowny.

Zmarszczyła nos.

– Co za ulga.

Orion nigdy nie ulegał swoim demonom. Nie pozwalał, żeby uczucia nim zawładnęły. Popędy i silne emocje uważał za wrogów. Jednak to, co się w nim działo, było zbyt silne, by mógł temu zaprzeczyć. Dotknął policzka Calisty i obrócił jej twarz w swoją stronę.

– Co… co ty wyrabiasz?

Wydawała się zaskoczona, ale się nie odsunęła.

– To jest prawdziwy pocałunek, Calisto – powiedział, po czym go zademonstrował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Król ją całował, w dodatku bardzo umiejętnie.

Najpierw się spięła, a gdy to, co robił, zaczęło sprawiać jej przyjemność, poczuła, jak ulega. Po chwili odsunęła się nieco, jakby wystraszona własnymi myślami, a wtedy przechylił głowę, pogłębiając pocałunki. Zupełnie straciła głowę i roznamiętniona zaczęła je odwzajemniać, przylegając do niego mocniej. Gdy wreszcie oprzytomniała, z trwogą zauważyła, że zaciska dłonie na klapach jego marynarki, przyciągając go do siebie.

– Nie będziemy tego więcej robić – zawołała, łapiąc oddech.

Uśmiech Oriona, wyraźnie zadowolonego z siebie, zapowiadał coś zupełnie innego. Próbowała się rozzłościć, ale jej się nie udało.

– Skoro tak mówisz – odparł niskim głosem, który wprawił ją w dziwne drżenie.

Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała się przed przyciśnięciem dłoni do ust w geście zaskoczenia. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo jest przejęta. Gdyby się dowiedział, jak wielkie wrażenie zrobiły na niej te pocałunki… Nie mogła na to pozwolić.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon komórkowy, co oznaczało, że mimo królewskiej krwi płynącej w jego żyłach wciąż jest też zwyczajnym śmiertelnikiem, jak wszyscy inni. Zaczął przeglądać wiadomości z miną, która wydawała się Caliście zdecydowanie zbyt spokojna. Czuła się poruszona i oczekiwała, że on również powinien się tak czuć i to okazywać.

Ugryzła się jednak w język, powstrzymując przed zjadliwymi komentarzami. Odwróciła wzrok i wpatrywała się w pejzaże miasta mijane za oknem w drodze do miejsca przeznaczenia. Myśląc o czekającym ją losie, wydawała się całkiem zadowolona z siebie aż do chwili, kiedy Orion ją pocałował. To wydarzenie całkiem wytrąciło ją z równowagi. Zupełnie nie wiedziała, co ze sobą począć. Zwłaszcza że król najwyraźniej oczekiwał, że ich związek będzie trwały.

– Jesteś gotowa, mam nadzieję – odezwał się po chwili. Jego głos znowu obudził w niej tęsknotę.

– Co masz na myśli? – spytała, siląc się swobodny ton. – Jestem wiceprezesem międzynarodowej korporacji. Nie trzeba mi przypominać, jak mam się przygotować na przyjęcie.

– To nie firmowy bankiet. Musisz wiedzieć, że w chwili, kiedy wysiądziesz z samochodu w moim towarzystwie, twoje życie zmieni się na zawsze.

Czekała, aż Orion się roześmieje lub choćby lekko uśmiechnie. Ale patrzył na nią z całkowitą powagą.

– Co to znaczy? Nie mam ochoty zmieniać swojego życia – odparła, ale oczywiście miała zamiar je zmienić, tyle że po swojemu.

Dochodzące z ulicy wiwaty nie pozwalały jej się skupić, podobnie jak wzrok spoglądającego na nią króla.

– Chyba nie jesteś aż tak naiwna.

Jego głos zabrzmiał łagodnie, co powstrzymało ją przed udzieleniem cierpkiej odpowiedzi. Chociaż wolałaby już coś odwarknąć niż patrzeć na niego jak porażona.

– Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam na bal z jakąś kobietą, wszyscy dostają hopla – dodał. – Choć wyjaśniam, że to moja kuzynka, rezultat jest taki sam. Ludzie szaleją.

Znała dobrze to zamieszanie. Widziała je wiele razy w telewizji i czytała o tym w gazetach. Ale też dobrze wiedziała, podobnie jak wszyscy inni, że nawet jeśli Orion miał jakieś kochanki, to udawało mu się trzymać je w ukryciu.

– Nigdy dotąd nie przyjechałem na bal z kobietą, z którą nie jestem spokrewniony – podjął, wciąż patrząc cierpliwie na Calistę. – Powinnaś więc przygotować się na to, jak zareaguje tłum, kiedy wysiądziesz z samochodu.

– Ale… ale ja…

Orion jeszcze nie skończył. Co gorsza, zamierzał nadal zwracać się do niej spokojnie i uprzejmie, czego wcale nie chciała. Odbierało jej to pewność siebie i sytuacja stawała się coraz trudniejsza.

– A wszystko to nic w porównaniu z wrzawą, jaka ogarnie cały naród, prasę i sporą część świata, kiedy ogłosimy dziś wieczorem nasze zaręczyny po tylu latach od zaaranżowania ich przez ojca. Mam nadzieję, że wiesz, w co się wpakowałaś.

Przez chwilę nie rozumiała, co Orion ma na myśli, aż w końcu przypomniała sobie szantaż Aristotle’a i to, jaka się stała, próbując mu przeciwdziałać. Walczyła z nim, przez cały czas udając, że mu ulega. Po to, by za wszelką cenę ratować siostrę.

– Poradzę sobie – odparła, choć hałas dobiegający z zewnątrz zdawał się ją maltretować. Samochód zwolnił, zbliżając się do gmachu opery.

Orion wziął Calistę za rękę. Nie pogładził jej jednak, tylko dotknął pierścienia na palcu, symbolu królowych Idylli, który każde dziecko w szkole umiało rozpoznać. Ten gest wydał się bardzo wymowny.

Powitalne okrzyki na zewnątrz bardziej się wzmogły. Za przyciemnionymi szybami limuzyny ludzie jeszcze jej nie widzieli, a już poczuła się oszołomiona. To, że uważała zaręczyny i przyszłe małżeństwo

za udawane, było jej prywatną sprawą. Oboje znali prawdę. Ale nie miała wpływu na wydarzenia rozgrywające się na arenie publicznej. Wykraczały poza jej kontrolę.

Dotąd tak bardzo ignorowała całą tę sprawę ze ślubem, skupiając się wyłącznie na własnych celach, że nie pomyślała, co naprawdę oznaczają zaręczyny z królem Orionem Augustusem Paxem. Postawa, jaką zaprezentowała na ich pierwszym spotkaniu w prywatnym salonie, wydała jej się teraz zupełnie idiotyczna.

Calista nigdy nie była osobą publiczną. Jej ojciec cieszył się złą sławą i wolała nie przyciągać uwagi, by nie wysłuchiwać w szkole złośliwych komentarzy. Większość ludzi, którym Aristotle się naraził, krytykowała jednak jego, a nie ją. W przeciwieństwie do rówieśników nie była osobą, która stale zamieszcza swoje fotografie w mediach społecznościowych. Nie włóczyła się po nocnych klubach całej Europy. Zawsze była zajęta pracą. Jak na ironię, zajmowała się publikowaniem zdjęć z prywatnego życia ludzi, nie bacząc, czy wyrażali na to zgodę, czy też nie. Może właśnie dlatego, że pracowała w Skyros Media, wolała pozostawać w cieniu.

Spięła się wyraźnie, gdy samochód wreszcie się zatrzymał. Huk niekończących się wiwatów wzmógł się jeszcze bardziej.

– Czy tak jest zawsze? – spytała słabym głosem.

– Przecież jestem królem – odparł Orion spokojnie. Widziała w jego poważnych piwnych oczach, że dostrzega jej wewnętrzną walkę. – Lepiej, żeby witali mnie okrzykami radości niż ponurym buczeniem, z jakim przyjmowali mojego ojca. Nie uważasz?

– Nigdy nie biegałam na powitania rodziny królewskiej. Nie zwracałam uwagi na harmider, jaki wtedy powstaje.

Spojrzał na nią w milczeniu. W końcu nie wiedziała już, czy hałas pochodzi z zewnątrz, czy też wywołują go jej własne myśli. Weź się

w garść, pomyślała. Nie zwracaj uwagi na to, co cię rozprasza.

– Chyba mówiłeś, że nie muszę tego robić, jeśli nie chcę – powiedziała bez zastanowienia.

– Niestety, musisz, podobnie jak ja. Taka jest istota szantażu, jak pewnie wiesz. Niemoralnego i odrażającego. Zmusza do tego, czego się nie lubi.

Zachowaj spokój, napomniała się ponownie. To tylko tłum i zwyczajny facet, tyle że ważny i wpływowy.

Kiedy jednak siedziała obok Oriona, wcale nie wydawał się zwyczajnym mężczyzną. Może tylko zżerały ją nerwy, odbierając jasność myślenia.

– Daj mi przynajmniej jakąś mądrą radę. Na przykład, żebym wyobraziła sobie ich wszystkich nago lub coś w tym stylu.

– Nie wydaje mi się to szczególnie pomocne. Ale wyobrażaj sobie, co chcesz, jeśli tylko cię to uspokoi.

Spoglądała przez okno jeszcze przez chwilę, po czym westchnęła.

– Masz rację. To nie pomaga.

Bez słowa zastukał w szybę i po chwili otwarto drzwi. Krzyki z zewnątrz wdarły się do środka, jeszcze głośniejsze i bardziej entuzjastyczne. Zerknął na Calistę, dając jej do zrozumienia, że powinna podążyć za nim, po czym wysiadł z samochodu.

Nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego zgodziła się na ten cały nonsens. Nie chciała jednak, by jej pierwsza wielka chwila w świetle fleszy zbiegła się pierwszym w życiu omdleniem. Wzięła głęboki oddech.

Orion stanął przy drzwiach samochodu, machając do tłumu. Niewiele czasu pozostało jej na przemyślenia. Musiała po prostu zrobić to, co konieczne. Odwrócił się lekko w jej stronę, wyciągając rękę. Wyczuła w tym geście władczy rozkaz. Ale nie była gotowa, tylko wystraszona. Wtedy przyszło jej do głowy, żeby zwyczajnie mu ulec i ze zdumieniem

zauważyła, że to działa. Poruszała się niemal odruchowo, ujmując jego dłoń. Pomógł jej wysiąść i potem wszystko zaczęło się dziać jakby w przyspieszonym tempie.

– Uśmiech, moja pani – szepnął jej do ucha, cmokając w policzek, po czym się odwrócił, by przedstawić ją światu. Przypieczętować jej los.

Przez długą chwilę słyszała tylko wiwaty. Wszędzie błyskały flesze, wprawiając ją w jeszcze większe zakłopotanie. Orion nie odstępował jej na krok i nawet zdołała się uśmiechnąć, trzymając go tak mocno za rękę, jak gdyby był jej jedynym ratunkiem.

Kiedy przeszli po czerwonym dywanie do bogato zdobionych drzwi gmachu opery, gdzie zawsze odbywały się bale otwierające świąteczny sezon, poczuła się jak po przebiegnięciu maratonu. Wewnątrz budynku hałasy wreszcie przycichły.

– Oddychaj spokojnie – poradził Orion pocieszającym głosem. – Jesteśmy w operze. Ale nawet tutaj lepiej nie mdleć, bo to tylko wywoła więcej pytań.

– Nic mi nie jest – wydusiła bez przekonania, ale wcale nie miała zamiaru osuwać się na podłogę.

– Bardzo mnie to cieszy.

Skinął głową w drugim kierunku i dopiero wtedy rozejrzała się dookoła. W marmurowym westybulu pod wspaniałymi gargulcami stali w gotowości lokaje w liberiach. Wówczas zdała sobie sprawę z czegoś, co powinna wiedzieć już od dawna. Większość ludzi nie miała okazji na chwilę wytchnienia przed wkroczeniem na bal. Taki przywilej przyznawano tylko królowi, by jego wejście stało się prawdziwym widowiskiem. Ich wspólne wejście.

Bo przecież zgodziła się na to wszystko. Właściwie wciągnął ją w to ojciec, co sprowadzało się do tego samego. To nie była niczyja wina, tylko

jej, że nie przemyślała tego wcześniej.

Westchnęła i znowu się uśmiechnęła, ujmując króla pod rękę. Pozwoliła, żeby wprowadził ją na pierwszy świąteczny bal. Co więcej, wcale się nie wzbraniała, gdy uznał ją za swoją, całując na balkonie na oczach wszystkich. W dodatku tak czule, że niemal zupełnie zwaliło ją to z nóg. Zapomniała o tłumie i o okrutnej satysfakcji na twarzy ojca.

Wciąż próbowała sobie przypominać, że udaje, a Orion działa pod przymusem i nic z tego, co się dzieje, nie jest prawdziwe i nigdy nie będzie. Ale już dawno się nauczyła przyklejać do twarzy uśmiech i udawać kogoś innego, kim nie jest, jakby jej życie od tego zależało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wśród personelu panuje zamęt – oświadczył Griffin, wkraczając do gabinetu Oriona.

– Wejdź – odparł Orion. Brat bez ceregieli rozsiadł się wygodnie w ulubionym fotelu, nie czekając na zaproszenie. – Czuj się jak u siebie – dodał król z ironią. – I nie przejmuj się, że mam akurat parę delikatnych spraw państwowych do załatwienia.

Co prawda, nie miał w tym momencie nic do roboty, ale przecież mógłby mieć. Griffin najwyraźniej nie brał pod uwagę takiej możliwości.

– Powstało wielkie zamieszanie. W pałacu wszyscy teraz o tym mówią, kiedy sprawa oficjalnie wyszła na jaw i potwierdziły się wszystkie plotki. W końcu omal nie doprowadziłeś do rewolucji.

Orion westchnął i przestał doszukiwać się sensu w opasłej i zawiłej księdze, którą akurat przeglądał, a przyniesionej wcześniej przez ministra z prośbą, żeby król ją przeczytał i opatrzył mądrymi komentarzami. Potarł skronie, nagle uświadamiając sobie, że siedzi przy biurku od rana przy stosie dokumentów. Czy mu się to podobało, czy nie, musiał nadrobić zaległości z ostatnich dwudziestu lat, całego okresu panowania ojca.

– Co takiego zrobiłem, żeby wzbudzić rewolucyjne nastroje? – spytał, zerkając na młodszego brata.

– Chodzi o twoją narzeczoną, mój panie. – Griffin wyciągnął przed siebie nogi. Był w stroju wizytowym, choć zwykle wolał bardziej swobodne i wymięte ubrania. Ale nikt nie oczekiwał szczytu elegancji od

człowieka, który nie był kandydatem do tronu. – A może nie wiesz, że odmówiła podporządkowania się grupie twoich prywatnych sekretarzy, którzy mieli otoczyć ją dyskretną opieką?

– Czego chcą od Calisty?

Zastanawiał się niemal co noc, czego sam od niej chce. Czekał, aż zażyłość zrodzi pogardę, ale tak się nie stało. Im więcej czasu spędzał z kobietą, którą miał poślubić, tym bardziej niespokojne stawały się jego noce. Im częściej ją widywał, tym bardziej jej pragnął.

To, co ujrzał pod kanciastą fasadą, jaką ukazywała na zewnątrz, nie pomagało w zachowaniu obojętności. Gdyby zignorował tę bezbronność, którą dostrzegł w niej przed pierwszym balem, i zapomniał smaku jej ust, z pewnością byłoby mu łatwiej, ale nie potrafił zapomnieć.

Podczas długich nocy, kiedy o niej marzył, uświadomił sobie, że pociąg seksualny do kobiety, z którą zmuszony był się ożenić, w rzeczywistości może okazać się darem. Powinien się z tego cieszyć, obojętnie, jakie okaże się to małżeństwo, ponieważ to mogłoby im obojgu ułatwić sytuację, a już na pewno ją uprzyjemnić.

Za dnia przypominał sobie jednak, czyją córką była Calista. Wtedy ogarniała go trwoga na myśl, że pozwolił skazić się pożądaniem, znając realia sytuacji. Ale oczywiście sam najlepiej wiedział, jak to jest.

Co tydzień przychodził do tego samego prywatnego salonu i zabierał ją na przyjęcie. Nosiła wytworne stroje, które następnego dnia wychwalano w prasie z takim zapałem jak ich pierwszy zaręczynowy pocałunek. W dodatku nie tylko w gazetach, wydawanych przez firmę należącą do jej rodziny.

Nie było już jednak więcej pocałunków ani pełnych napięcia rozmów, przesyconych erotyzmem, czy też przebłysków bezbronnej nieśmiałości. Zamiast tego tańczyli. Wtedy Orion przekonał się, że Calista Skyros, córka

szantażysty, bezczelna i obraźliwa z natury, jest także pełna wdzięku i pasuje do niego jak ulał. Jakby została specjalnie dla niego stworzona.

Nie mógł w to uwierzyć, ale oglądał zdjęcia i migawki filmowe. Ich wzajemna fascynacja była na nich wyraźnie widoczna i to nie tylko dla niego.

– Chcą, żeby Calista postępowała tak, jak przystało na narzeczoną króla – odparł Griffin na pytanie Oriona, przyglądając mu się w zamyśleniu. – A zachowuje się niewłaściwie. Nie pozwala się odpowiednio uformować.

– Potrafi tańczyć, bo jako dziewczyna z dobrego domu nauczyła się tego w dzieciństwie. Ubiera się stosownie do sytuacji i jeszcze nie przyniosła nikomu wstydu. Co jeszcze powinna umieć?

– Przecież wiesz, bracie. Chyba nie zapomniałeś największej przyjemności naszych młodzieńczych lat? Pamiętasz, jak dzień po dniu całe bataliony prywatnych sekretarzy ojca wbijały nam do głowy zasady królewskiej etykiety?

Orion wolał nie wspominać, że te sesje podobały mu się bardziej niż Griffinowi.

– Ale lady Calista pochodzi z arystokratycznego domu. Urodziła się i wychowała na Idylli. Zaliczyła już lekcje dobrych manier.

– To nie mnie musisz przekonać, tylko swoich pracowników, Orionie. Uważają, że twoja narzeczona jest… zbyt dobrze obeznana w radzeniu sobie z dziennikarzami, ale nie ma pojęcia o obowiązkach, jakie na nią czekają, kiedy zostanie twoją żoną.

Orion niezbyt miał ochotę zajmować się niekończącym się problemem, jakim była Calista. Ale kiedy spojrzał na stosy dokumentów piętrzące się na biurku, to zadanie wydało mu się znacznie mniej przytłaczające.

Nie oszukuj się, powiedział sam do siebie. Chcesz się nią zajmować i nie możesz się doczekać, kiedy znowu ją zobaczysz.

Wstał z krzesła.

– Dziękuję, że zwróciłeś na to moją uwagę – powiedział. – Zastanawiam się tylko, po co w ogóle zatrudniam ludzi do pomocy, skoro plotkują z moim młodszym bratem zamiast zwracać się z kłopotami bezpośrednio do mnie.

– Pewnie dlatego, że lubię plotki bardziej niż ty, jak pewnie wiesz. Poza tym czym jeszcze miałby się zajmować ulubiony playboy Idylli? Na co jeszcze mam poświęcać czas i pieniądze?

Orion wymownie wygładził nieskazitelny przód swojej marynarki.

– Na to.

– Och, nie zapomniałem, co ci przyrzekłem.

– Jeśli sam nie wybierzesz sobie żony, to zmusisz mnie, żebym ja ci ją znalazł. Czy tego chcesz?

Griffin nie przejął się taką perspektywą w najmniejszym stopniu.

– Ojciec wybrał dla ciebie narzeczoną i chyba trzymasz się całkiem nieźle.

– Jeśli masz na myśli to, że zachowuję się stosownie do zajmowanej pozycji, to się zgadzam. To mój obowiązek.

– Nie patrzysz na tę kobietę tak, jakbyś ją traktował jak swój obowiązek, Orionie. A kto na tym świecie zna się lepiej na grzechach ojca niż my? Może ona…

– Znam swoje obowiązki, Griffinie, i je spełnię, jak zawsze. Obiecałeś, że zrobisz to samo.

– Kandydatek na żonę miałbym aż za dużo, ale wszystkie z konkretnymi żądaniami. Na tym polega problem.

– Chętnie pomogę ci w wyborze, jeśli to zadanie cię przerasta.

– Lepiej zajmij się swoją nieposłuszną narzeczoną – zaproponował Griffin ze śmiechem. – Znajdę sobie jakąś, nie przejmuj się.

Orion martwił się o wszystko, jak zawsze, ponieważ nie było nikogo innego, kto by czuwał nad rodzinnymi sprawami. Wiedział jednak, że nie ma sensu naciskać na Griffina, gdy ten wpadał w apatyczny nastrój. Zostawił go więc w gabinecie i wyszedł porozmawiać z personelem, mając nadzieję, że brat błędnie zinterpretował sytuację. Czasem się zdarzało, że Griffin podchodził dość wybiórczo do pogłosek krążących w pałacu i roznosił własne plotki.

Gdy Orion zjawił się niespodziewanie w biurze, wszyscy natychmiast się poderwali i zaczęli się nerwowo kłaniać. Panował tu chaos i wyglądało na to, że tym razem brat nie przesadził w opisie rozwoju wydarzeń.

– Ona zachowuje się dość nietypowo – wyznał główny sekretarz, gdy przeszli do jego gabinetu, żeby porozmawiać. Czuł się nieswojo, widząc swojego władcę na zwykłym krześle przed biurkiem. – W całej historii korony nie było na Idylli królowej, która by… chodziła do pracy. Tak, Wasza Wysokość, lady Calista pracuje.

– Owszem, w swojej rodzinnej firmie. Jest nawet całkiem z tego dumna.

Mimo oburzonej miny sekretarz stał się nieco bardziej spolegliwy.

– Ślub ma się odbyć w wigilię Bożego Narodzenia – oznajmił.

– Nie zapomniałem o tym.

– A pańska narzeczona nie pojawiła się jeszcze w pałacu, żebyśmy mogli zacząć ją zaznajamiać z nowymi obowiązkami, należnymi jej roli. – Sekretarz skłonił głowę. – Nie może po prostu przyjść z dnia na dzień, licząc na to, że będzie wiedzieć, jak powinna się zachowywać, kiedy zostanie królową. To byłaby klęska.

Nie musiał przypominać, że mieli już w królestwie wystarczająco dużo katastrof. Za panowania króla Maxa musieli pomagać Orionowi ratować i naprawiać wszystko, co jeszcze się do tego nadawało. Próbowali ukazywać poprzedniego władcę w lepszym świetle, jako bardziej spokojnego i kompetentnego, niż był w rzeczywistości. Teraz, oczywiście, wszyscy się obawiali, że z powodu narzeczonej nowego króla grozi im powrót do sytuacji z dawnych lat.

– To nie jest jakaś obca kobieta z ulicy – odparł Orion nieco oschle – tylko córka miejscowego arystokraty.

– Z pewnością potrafi się odpowiednio zachowywać na spotkaniach towarzyskich, Wasza Wysokość. Tego ją nauczono. Ale to w żaden sposób nie zastępuje właściwej edukacji królowej reprezentującej nasz kraj. To zupełnie inna para kaloszy, jak to mówią.

Orion mimowolnie pomyślał o matce. Pewnie otrzymała takie wykształcenie. Ale była bardzo młoda i nikt nie potrafił jej wyjaśnić, jak powinna sobie radzić z porywczym i nieodpowiedzialnym mężem. Nic dziwnego, że w końcu targnęła się na własne życie.

Przypomniał sobie też prawdziwy lęk na twarzy Calisty w samochodzie, kiedy jechali na pierwszy bal. Dotarło do niego wtedy, że jego narzeczona wcale nie jest taka, jak pokazuje na zewnątrz. Wydała mu się kimś innym niż tylko córką okropnego człowieka, który wykorzystuje ją do swoich intryg. Myśl o tym, że następna królowa – jego żona – mogłaby kiedyś w rozpaczy podążyć śladami matki i popełnić samobójstwo, zmroziła Oriona.

– Zostaw to mnie – powiedział sekretarzowi i wyszedł.

Jego ojciec uwielbiał królewski szyk i parady. Wszędzie towarzyszyły mu uzbrojone straże, gdy udawał się gdzieś z wielką pompą. Z pewnością bywało to czasem potrzebne i Orion musiał się starać, żeby nie unikać

pewnych rzeczy tylko dlatego, że ojciec je lubił. Tego dnia jednak przebrał się w zwyczajny strój i wyszedł z pałacu bocznymi drzwiami, w miejscu, do którego nie dopuszczano reporterów. Najchętniej poszedłby sam, ale był królem świadomym swoich obowiązków, choć się przed nimi wzbraniał. Towarzyszyło mu więc dwóch ochroniarzy w codziennych ubraniach, stwarzając iluzję normalnego życia i pozwalając mu przechadzać się po mieście wedle własnej woli.

Był rześki poranek, chłodny jak na śródziemnomorskie standardy. Orion zszedł z pałacowego wzgórza i ruszył w stronę dzielnicy miejscowych arystokratów. Minął ulicę, przy której Calista mieszkała z rodzicami. Obok ich domu zobaczył z oddali paparazzich, choć z tego, co wiedział, nie było tam nikogo, komu mogliby robić zdjęcia.

Nie zatrzymał się tam, tylko poszedł dalej do dzielnicy biznesowej, gdzie stał biurowiec Skyros Media. Po krótkiej naradzie z ochroniarzami, wszedł przez drzwi z napisem „Wyjście”, a oni podążyli za nim.

Wbiegł po schodach na drugie piętro, wiedząc, że tam znajdzie gabinet Calisty. Zamierzał uciąć sobie pogawędkę z narzeczoną, która z pewnością nie była na to przygotowana. Wychodząc na korytarz, już sobie wyobrażał jej reakcję, kiedy nagle przystanął, słysząc za rogiem jakieś głosy.

– To nie jest prośba, Calisto. Widziałaś, co dzieje się ostatnio na ulicach? Aż huczą od plotek.

Rozpoznał głos Aristotle’a, który wydawał się jeszcze bardziej nadęty i agresywny niż zwykle.

– Tato, proszę – odparła zestresowana. – Nie chcę odchodzić z pracy!

– Każdy może zostać wiceprezesem, a ty wyjdziesz za króla. To o wiele ważniejsze.

Orion mógłby w tym momencie się pokazać. Wyjść zza rogu, dając do zrozumienia, że wszystko słyszał. Pozostał jednak tam, gdzie stał. Może

więc wcale nie był taki prawy i uczciwy, jak mu się wydawało. Gdyby był człowiekiem honoru, nie podsłuchiwałby z ukrycia czyjejś rozmowy na swój temat.

Spojrzał na ochroniarzy, lecz żaden z nich się nie poruszył. Podobnie jak on, wydawali się zdziwieni, że król posiada takie same ludzkie cechy jak wszyscy inni.

– Nie tak wyobrażałam sobie swoją karierę – protestowała Calista. – To twój bezsensowny plan, a nie mój.

Rozległ się odgłos uderzenia w policzek i wtedy Orion mimowolnie ruszył do przodu i wyszedł zza rogu. Zobaczył czerwony ślad dłoni na twarzy Calisty i jej szeroko otwarte oczy.

Zarówno ojciec, jak i córka spojrzeli na niego z osłupieniem. Nie sprawiło mu to jednak większej przyjemności. Był zbyt zajęty powstrzymywaniem chęci rzucenia się na Aristotle’a z pięściami.

– Czy wiesz, Skyros, że atakowanie osoby z rodziny królewskiej jest karalne? – powiedział. – To dawne prawo. Być może naród nie lubi już oglądać publicznych egzekucji, ale akty agresji wobec ludzi z królewskiego rodu traktowane są jak zdrada stanu.

Podobnie jak szantażowanie króla. Na myśl o tym Skyros na chwilę znieruchomiał, po czym burknął:

– Skąd się tu wziąłeś, Wasza Wysokość?

Calista przyłożyła dłoń do zaczerwienionego policzka i spojrzała ze złością, ale nie na ojca, tylko na Oriona.

– Jeśli jeszcze raz uderzysz moją narzeczoną, skończysz w kajdanach.

– Skutki tego nie przypadną ci do gustu. – Aristotle uśmiechnął się szyderczo. – Zapamiętaj moje słowa.

– Mamy to przetestować?

Skyros spojrzał drwiąco na króla i zwrócił się cierpko do Calisty:

– Moja decyzja jest nieodwołalna, dziewczyno. Zostajesz zwolniona i koniec.

Jęknęła, jakby naprawdę ją to ubodło, ale Aristotle ją zignorował, a potem szybko odszedł w głąb budynku, gdzie znajdowała się reszta gabinetów.

– Zranił cię? – spytał Orion.

– Po prostu mnie uderzył – rzuciła opryskliwie, opuszczając rękę i ukazując wyraźny czerwony ślad po dłoni ojca na policzku. – Zawsze miał ciężką rękę. Tyle że trochę się od tego odzwyczaiłam. Przed długi czas udawało mi się unikać bicia. A twoja obecność tutaj w niczym nie pomaga.

– Calisto… – Tyle rzeczy miał ochotę jej powiedzieć. – Zapominasz, że jestem twoim królem. Chodzę tam, gdzie chcę.

– Bale, eleganckie stroje i wszystkie te królewskie brednie… – Pokręciła zaciekle głową. – Tutaj nie ma na to miejsca. To korporacja. Ludzie tu pracują.

– Ale nie ty – zauważył, być może niezbyt uprzejmie. – Przecież ojciec cię zwolnił. Czy może coś źle zrozumiałem?

Przez jej twarz przemknęła jakaś silna emocja, lecz nie tak prosta jak furia.

– Zdenerwował się. Jeszcze zmieni zdanie.

– Wcale nie chcę, żeby cofnął decyzję. Wolałbym, żebyś nie pracowała.

Spojrzała na niego wrogo.

– Co to ma znaczyć? Ukartowałeś to z nim?

– Nie układam wspólnych planów z takimi ludźmi jak twój ojciec, Calisto. Ale tak się składa, że moi sekretarze trochę się niepokoją…

– Nic innego nie robią, tylko sieją zamieszanie – wtrąciła, nie pozwalając mu dokończyć, na co ochroniarze wyraźnie się oburzyli. –

Męczą mnie od tygodni.

– Ich zadaniem jest przygotować cię do nowej roli. A nie mogą się z niego wywiązać, kiedy jesteś tutaj i zajmujesz się tym, co robiłaś do tej pory.

– Zgodziłam się za ciebie wyjść – odparła, składając ręce na piersi – a nie na to, żeby twoi ludzie mnie prześladowali. Nie mam zamiaru porzucać pracy. Ani też godzić się na to, żeby dzień i noc mieć na głowie bandę dziennikarzy.

– Niestety, królewski ślub przyciąga uwagę. Jak sobie to inaczej wyobrażałaś? Naprawdę uważasz, że królowa Idylli powinna pracować? Chodzić codziennie do biura od poniedziałku do piątku?

Otworzyła usta, ale się nie odezwała. Miał wrażenie, jakby jego słowa powoli do niej docierały. Wydała się zalękniona i niepewna jak przed pierwszym balem.

– Jak miałoby to wyglądać? – spytał. – Twoi koledzy z firmy wracaliby po pracy do domów, a ty do pałacu…

– Ale…

– To oczywiste, że nie może tak być. Chyba nie przemyślałaś tego dokładnie, Calisto. Rozumiem twoje rozterki, ale obawiam się, że nie może być inaczej.

– To brzmi jak groźba.

– Tylko wtedy, kiedy sama uznajesz to za groźbę.

Miał ochotę jej dotknąć i pogładzić po spuchniętym policzku. Dopiero teraz sobie uświadomił, że przyszedł tu po to, żeby znaleźć się blisko niej.

– Wolałabym, żeby mój ojciec nigdy nas nie…

Była na tyle mądra, by nie dokończyć tego zdania.

– Ja też bym wolał – powiedział Orion i w tym momencie sobie zdał sobie sprawę, że to niezupełnie prawda. Nie myślał już tak, jak dotąd. Oczy Calisty miały barwę morza w lecie, a on sam okazał się o wiele słabszy, niż myślał. – Przeniosę cię do pałacu, tam, gdzie twoje miejsce. I to jeszcze dzisiaj.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie mam pojęcia, czemu narzekasz – powiedziała Melody, młodsza siostra Calisty, typowym dla siebie rzeczowym tonem. – Na twoim miejscu nie tylko wolałabym mieszkać w pałacu, ale też uznałabym to za wspaniałą okazję uwolnienia się od ojca.

Większość rzeczy Calisty już spakowano. Nadzorowała to osobiście jej matka, starając się odłożyć na bok wszystko to, co nie wydawało jej się odpowiednie dla przyszłej królowej. Nikt nie próbował jej w tym przeszkadzać. Nie było sensu spierać się z Appollonią, gdy w grę wchodziła jej rojalistyczna obsesja, jak nazywała to Melody.

Na miejscu pozostały niemal wszystkie książki. Calista musiała zadowolić się przemyceniem kilku ulubionych tomów, które wrzuciła do skórzanej teczki, utyskując na swój los.

Melody wcale jej nie współczuła. Wprost przeciwnie. Uważała, że siostrę spotkało coś dobrego. Uśmiechała się więc tylko, siedząc ze skrzyżowanymi nogami w ulubionym miejscu przy kominku i nie przejmując się jej narzekaniami.

Calista pilnowała codziennie, żeby w rozpalano w nim ogień. Rodzice nie przychodzili do biblioteki. Nie mieli czasu na czytanie. Woleli zajmować się rujnowaniem czyjegoś życia i czczeniem monarchii. Urządzili w domu bibliotekę tylko dlatego, że tak wypadało. Siostry więc od dawna okupowały to pomieszczenie, które stało się ich ulubioną kryjówką, gdzie nikt inny nie zaglądał.

Nie czuły się dobrze w rodzinnym domu i często snuły marzenia, jak się z niego wydostać, uciec od ojca i wreszcie żyć po swojemu. Teraz jednak, kiedy Calista szykowała się do wyprowadzki, choć nie takiej, jak planowała, zaczęła odczuwać dziwną pustkę.

– Prawdę mówiąc, nic z tego nie rozumiem – podjęła Melody, nie zwracając uwagi na nastrój siostry. – Sama chętnie zostałabym królową. Któż by nie chciał? Matka wciąż rozprawia o jakichś sukniach i klejnotach, ale mnie podobałoby się posiadanie władzy.

– Królowa Idylli jest partnerką króla, a nie władczynią. – Calista zacisnęła dłoń na pierścieniu, podarowanym jej przez Oriona. Sam włożył go jej na palec, choć powinna się temu sprzeciwić lub oddać mu prezent przy najbliższej sposobności. Zamiast tego wciąż go nosiła.

– Żona króla i tak ma większą władzę niż my – odparła Melody. – Ja zgodziłabym się na to wszystko bez wahania.

Nie dodała jednak: Ale nikt mi tego nie zaproponował. Nie musiała tego mówić. Obie doskonale wiedziały, co ojciec myśli o młodszej córce, która jego zdaniem urodziła się niewidoma tylko po to, żeby zrobić mu na złość.

– Powinnaś się przeprowadzić razem ze mną. Nie czuję się dobrze, zostawiając cię tutaj. Obie wiemy, co się może stać. I tak masz już dość kłopotów z tymi opiekunami, których ojciec sprowadza, żeby cię nękać.

Melody tylko wzruszyła ramionami.

– Z nas obu jestem bardziej pogodzona ze swoim losem i perspektywami, Calisto. Poza tym fakt, że mnie ignorują i nie doceniają, daje mi pewne poczucie swobody.

– Nie powinnaś się na to godzić. Wcale nie musisz tu tkwić i stale się bać, że wywiozą cię do jakiejś instytucji, jeśli zrobisz coś, co nie spodoba się ojcu…

– Wyjechałaś kiedyś na studia. Może nie byłoby tak źle, gdyby mnie też gdzieś wysłali.

Calista wrzuciła ulubioną kolekcję książek Jane Austen do torby, którą i tak ledwie mogła unieść. Nie było sensu dyskutować z Melody, gdy ogarniał ją taki nastrój. Nigdy nie uważała się za ofiarę. Trudno ją było przekonać, że jest źle traktowana. Miałaby jednak zostać sama w domu rodziców bez nadzoru Calisty, z podejrzanymi opiekunami, których ojciec zatrudniał do „pomocy”?

Gdyby rodzice spełnili swoje groźby i wysłali Melody do zakładu dla niewidomych, żeby odnalazła tam swój potencjał, jak to mawiał czasem cynicznie Aristotle, Calista byłaby załamana. Doskonale wiedziała, że w rzeczywistości ojciec chciał tylko pozbyć się młodszej córki, uważając, że przynosi mu wstyd. Życie, jakie wiodłaby Melody, gdyby plany rodziców się powiodły, z pewnością nie przypominałoby studenckich lat, jakie Calista spędziła w Paryżu, z dala od domu, udając, że nigdy nie słyszała o Idylli ani Skyros Media.

Melody potrafiła doskonale odczytywać myśli i uczucia siostry. Wstała z fotela, podeszła do niej i ujęła ją za ramiona. Wcale nie wyglądała na słabą i zalęknioną. Jej ręce były silne.

Taka właśnie jest naprawdę, pomyślała Calista. Jeśli nie wierzę, że potrafi zadbać sama o siebie, wcale nie jestem lepsza od rodziców.

– Jedź – powiedziała Melody cicho, lecz stanowczo. – I baw się dobrze, dla odmiany.

Calista westchnęła, walcząc z emocjami, których nie powinna odczuwać. Brała przecież tylko udział w wielkiej farsie. Żegnała się z rodzinnym domem, żeby zamieszkać z człowiekiem, który miał zostać jej mężem i przypadkowo okazał się królem, ale były to tylko pozory. Nic

z tego nie działo się naprawdę. Udawali jedynie narzeczonych i tak samo będą udawać małżeństwo. Skąd więc te emocje?

Nadal pozostawała też w radzie nadzorczej i nie zamierzała rezygnować z pierwotnego planu bez względu na to, czy będzie chodzić do biura, czy nie. Wciąż zamierzała zemścić się na ojcu i walczyć o wolność Melody.

– Mam się dobrze bawić? – Zaśmiała się z trudem. – Wiesz przecież, dokąd jadę. Wyrzucono mnie z pracy i muszę teraz udawać księżniczkę. Raczej zanudzę się tam na śmierć z bezczynności.

– Pracowałaś ciężko od osiemnastego roku życia. Szczerze mówiąc, kształcenie się na królową wcale nie musi być nudne. A nawet jeśli takie jest, to i tak wydaje się ciekawsze od spędzania całego życia na obmyślaniu, jak pokrzyżować plany ojcu.

– Wcale nie chcę pokrzyżować mu planów, tylko go zniszczyć.

– Na pewno ci się uda. Ale nie wiem, czemu nie szukasz nowych możliwości w tym, co teraz stało się dla ciebie dostępne, tylko wciąż trzymasz się dawnych pomysłów.

Calista na chwilę pogrążyła się w rozmyślaniach, wyobrażając sobie, że wyjawia swoje problemy królowi, który pomaga je wszystkie rozwiązać. Czyż nie byłoby to wspaniałe? Ojciec miał jednak coś, co pozwalało mu szantażować Oriona i nadal mógł wszystko zepsuć.

Ale mogłabym chociaż spróbować, pomyślała. Odsunęła się od siostry i wrzuciła do torby jeszcze kilka książek.

– Cała ta historia z małżeństwem to tylko przeszkoda. Nie prowadzi do niczego – odparła.

Melody westchnęła.

– Ale zostaniesz żoną króla. To o wiele bardziej wpływowa pozycja niż stanowisko wiceprezesa w firmie. Na twoim miejscu przestałabym

traktować życie w pałacu jako przeszkodę i uznałabym je za dobrą sposobność.

Calista nie wierzyła, żeby ktoś w pałacu mógł jej pomóc. Skłonna była jednak to przemyśleć, gdy kilka godzin później przyjechał po nią samochód, wysłany przez króla.

– Pamiętaj, po co tam jedziesz – powiedział ojciec, odciągając ją na bok, gdy pakowano bagaże.

– Nie musisz mi przypominać – odburknęła, a wtedy chwycił ją mocno za ramię, aż zabolało.

– Musisz dowiedzieć się czegoś, co będziemy mogli przeciwko niemu wykorzystać. Niech ci nie zawróci w głowie ten pierścień, który od niego dostałaś. To tylko pozory, nic innego. Pamiętaj o tym.

Przypomniała sobie Oriona wychodzącego zza rogu na korytarzu w biurze Skyros Media, jakby naprawdę miał ochotę utrzeć ojcu nosa. Może rzeczywiście warto poprosić go o pomoc? Któż inny mógłby rozwiązać jej problemy?

– O czym ty mówisz? – spytała. – Wychodzę za niego, bo tak chciałeś. Za zupełnie obcego człowieka, z którym nic mnie nie łączy. Zmuszasz mnie do tego, ponieważ jest królem. Myślałam, że tylko o to ci chodzi.

– Chodzi mi o to, żeby mieć wpływ na wszystko, co dzieje się w pałacu – odparł ostro. – Łatwo było znaleźć haka na króla Maxa. Z Orionem jest trudniej. Ale wykorzystamy twoją pozycję. Musisz poznać jakieś jego tajemnice. Koniecznie. Rozumiesz, dziewczyno? Jeśli ci się nie uda, nie tylko ty będziesz cierpieć. Wyślę w końcu twoją siostrę gdzie trzeba.

Rzucał podobne groźby już od lat. Ale nigdy dotąd w taki sposób, niepozostawiający żadnych wątpliwości.

– Chyba nie mówisz poważnie – odparła, choć dobrze znała zamiary ojca.

– Jedyny z niej pożytek jest taki, że pozwala mi tobą sterować – wyjaśnił bez ogródek. – Nie zawaham się tego wykorzystać.

Zrobiło jej się niedobrze, ale nie zamierzała z nim dyskutować i zachowała swoje argumenty dla siebie. Nigdy nie było sensu mu się sprzeciwiać. Bunt jednak pozostał. Nie mogła pozwolić, by coś złego stało się Melody. Ale jak miałaby spełnić żądania ojca? Nie wyobrażała sobie, żeby udało jej się znaleźć coś obciążającego Oriona, tak dobrego i porządnego, dzięki czemu Aristotle mógłby wywierać na nim presję.

Ojciec najwyraźniej wyczuł jej wątpliwości. Uszczypnął ją mocno, wytrącając z rozmyślań. Taki był jego pożegnalny prezent dla córki, którą sprzedał.

Ramię bolało ją jeszcze długo, przez całą drogę do królewskiej siedziby. Gdy przybyli na miejsce, służący ceremonialnie wprowadzali ją do apartamentu, przeznaczonego dla niej w rodzinnym skrzydle pałacu. Główny lokaj skłonił się z szacunkiem i w końcu została sama.

Usiadła w jednym z salonów, najbardziej wytwornym, jaki kiedykolwiek widziała, i poczuła się tak samotna, jak nigdy dotąd. Nie miała powodu myśleć, że to się kiedyś zmieni, bo przecież nic z tego nie działo się naprawdę. Nie była prawdziwą wybranką króla. Jej zadaniem było działać przeciwko niemu, żeby Aristotle mógł nim sterować. Wciąż jednak zamierzała odebrać ojcu firmę, choć wydawało się to teraz trudniejsze do przeprowadzenia, gdy została zamknięta w pałacu…

Ale nie miała ochoty rozczulać się nad sobą bez końca. Otarła łzy napływające do oczu, zła na siebie za uleganie emocjom. Przeszła się po pokojach w poszukiwaniu łazienki, a gdy ją w końcu znalazła, spryskała twarz zimną wodą i znowu poczuła się bardziej sobą.

Wzięła się w garść i wyszła na korytarz, po czym nagle przystanęła, widząc przed sobą trzech mężczyzn w oficjalnych strojach.

– Mój Boże! – zawołała. – Czyżbym już zdążyła się narazić pałacowym strażom?

– Strażnicy byliby uzbrojeni, proszę pani – odparł środkowy z nich, z wąsami. – Jesteśmy prywatnymi sekretarzami Jego Wysokości. Kazano nam dopilnować pani edukacji, lady Calisto.

– Ale nie potrzebuję w tej chwili żadnych szkoleń.

– Ślub odbędzie się za kilka tygodni. O ile się nie mylę, niewiele pani wie o życiu w pałacu, dworskiej etykiecie i wielu innych sprawach, jakie będą należeć do kompetencji królowej, żony Jego Wysokości.

– Podobno to zadanie jest całkiem proste. Mam urodzić dziedzica i nie wtrącać się do niczego. Z tego, co wiem, produkowanie potomków, nawet królewskich, nie wymaga obecności całej gromady ludzi.

Wąsacz uśmiechnął się tylko z politowaniem.

Tak rozpoczęło się jej życie w pałacu. Tydzień później z niecierpliwością oczekiwała pierwszego grudniowego balu. Wcześniej rodzice musieli zaciągnąć ją do samochodu i przywieźć do pałacu, a teraz już tu była. Miała jednak serdecznie dość trójki instruktorów, nieodstępujących jej na krok. Oświadczyła więc, że potrzebuje dużo więcej czasu na przygotowania do balu, niż to było konieczne. Zawsze marzyła o spędzeniu całego tygodnia w uzdrowisku na zabiegach pielęgnacyjnych, ale nigdy się jej to nie udało. Teraz mogła korzystać w pełni z zalet przebywania w pałacu i tego, co ma on do zaoferowania, jeśli chodzi o szykowanie się na ważne wydarzenia.

Najpierw kazała sobie zrobić długi masaż, aż barki zwykle twarde i spięte, stały się cudownie rozluźnione. Potem zrobiono jej kunsztowną

fryzurę i staranny makijaż. W końcu grupa asystentek pomogła jej założyć wytworną suknię, w której przypominała księżniczkę z filmu Disneya.

To wszystko niemal uśpiło jej czujność, wprawiając w dobry nastrój. Niewiele brakowało, by uznała, że to jej prawdziwe życie. Czekała na Oriona jak zawsze w prywatnym salonie, który znajdował się teraz przy końcu korytarza, niedaleko jej apartamentu, a nie po drugiej stronie miasta. Wiedziała, że pałac składa się z wielu połączonych ze sobą budynków, jednak świadomość zamieszkiwania z Orionem pod jednym dachem wywoływała w niej dziwne poczucie intymności.

Kiedy wszedł w końcu do pokoju, spojrzeli na siebie, jakby przyciągani jakąś magnetyczną siłą. Długo patrzyli sobie w oczy.

– Słyszałem, że robisz postępy – odezwał się wreszcie, gdy cisza stała się zbyt kłopotliwa.

– Cóż za protekcjonalne podejście. Nie wiedziałam, że jestem osobą, którą trzeba szkolić. I nie miałam pojęcia, że dostajesz raporty na temat moich postępów.

Nie dał się sprowokować i zachował spokój.

– Z pewnością moim sekretarzom udało się ciebie przekonać, że powinnaś się sporo nauczyć w krótkim czasie, Calisto. Nie dziw się, że zdają mi relacje z tych lekcji.

Jego pełne rozsądku słowa tylko jeszcze bardziej ją rozzłościły.

– Nauczyłam się różnych ważnych rzeczy, Wasza Wysokość – odparła niezbyt grzecznie. Raczej by umarła, niż przyznała, że szkolenia całkiem się jej podobają. Choć nie przepadała za nieustannym korygowaniem jej zachowania, to zakres królewskich obowiązków całkiem się jej podobał, zwłaszcza że pozwalał wykazywać się wdziękiem i poczuciem humoru. A sam wąsacz przekonał się na wstępie, że Calista dysponuje takimi właściwościami.

Gdyby naprawdę zamierzała zostać królową, być może zechciałaby wynieść swoje umiejętności na wyższy poziom. Nauczyć się wpływać na ministrów i zza kulis brać udział w politycznych machinacjach z gracją i uprzejmym uśmiechem na ustach. Przypuszczała nawet, że byłaby w tym dobra. Sęk w tym, że nigdy w życiu nie planowała być królową.

– Wysłuchałam wielu wykładów na temat oficjalnych przyjęć – dodała. – Powiedziano mi też, że powinnam się znać na kwiatach, choć nigdy nie miałam dobrej ręki do roślin. Musiałam też ćwiczyć mnóstwo różnych ukłonów, co samo w sobie można by uznać za trening. Spędziłam też wiele godzin na analizowaniu gdzie, jak i przed kim powinnam skłonić głowę. To wszystko niezmiernie intrygujące.

– Ale pewnie nie tak ekscytujące jak wścibianie nosa w życie osobiste obcych ludzi po to, żeby je zniszczyć. Tak więc to z pewnością dla ciebie odmiana.

Czy jej się wydawało, czy też Orion był tego dnia bardziej zgryźliwy i podirytowany niż zwykle? Jakby stał się kimś innym.

– Czy coś się stało? – spytała, ale chyba lepiej byłoby udawać, że nie zauważyła żadnej zmiany.

– Nic takiego. A raczej nic innego niż zwykle. Czasem nie da się rządzić krajem. Trzeba raczej kierować sobą i mieć nadzieję, że ludzie w końcu pójdą za naszym przykładem.

Miała ochotę przewrócić pobliski stolik, rozrzucając stojące na nim figurki i cenne przedmioty. Ledwo się pohamowała.

– Samokontrola z pewnością jest godna podziwu. Ale chyba nie może zastąpić podstawowych praw człowieka.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, lecz jednocześnie wyniośle.

– Czyżbym o czymś nie wiedział? Czy prawa człowieka zostały w jakiś sposób pogwałcone w naszej spokojnej Idylli?

– Być może nie na wielką skalę i nie w całym kraju. – Przyznanie tego faktu kojarzyło jej się z kapitulacją, a nie chciała się poddać ani odrobinę. – Ale w tym momencie niepokoję się raczej o własne prawa.

– Och tak, widzę, jak cierpisz.

– Nie ma powodu do sarkazmu. Nie masz najmniejszego pojęcia, jak to jest, kiedy nagle życie zupełnie się zmienia z powodu czyjegoś kaprysu.

– Calisto, zrozum. Czy naprawdę myślisz, że będę wysłuchiwać życzliwie kogoś, kto mnie szantażuje?

– To nie ja cię szantażuję.

– Nie, ale jesteś narzędziem w rękach szantażysty. To jeszcze gorzej.

W spojrzeniu jego ciemnych oczu ujrzała jednak coś takiego, że poczuła dreszcz, a jej rozdrażnienie zaczęło powoli zamieniać się w coś zupełnie przeciwnego.

– Mieszkasz teraz u mnie – mówił dalej. – Codziennie słyszę, jak prowokujesz moich ludzi i nie jesteś tak posłuszna, jak by chcieli. Nie okazujesz mi najmniejszego szacunku, więc wcale się nie dziwię, że się na ciebie skarżą. Ale to nie ma znaczenia. I tak się z tobą ożenię w wigilię Bożego Narodzenia, zgodnie z tradycją. Co prawda, sam ciebie nie wybrałem, ale zostałaś mi przyrzeczona, a ja dotrzymuję słowa. – Dostrzegła błysk w jego oczach. – Ale rzeczywiście powiedz mi, jak to jest, kiedy ktoś nagle wywraca twoje życie do góry nogami, nie pozwalając ci żyć tak, jak chcesz.

– Chyba sam widzisz, jak to wygląda.

– To ty uznałaś, że musimy być dla siebie wrogami, Calisto.

– Być może się trochę pospieszyłam.

Nagle poczuła się zakłopotana, jakby nie wiedziała, jak się zachować. Pomyślała nawet, że nie powinna siadać, zanim on pierwszy nie usiądzie. Dworska etykieta nakazywała, by królowa traktowała króla z należnym

szacunkiem, obojętnie, jak się z tym czuje. Chyba że ustalą we dwoje jakiś inny sposób postępowania w życiu prywatnym.

– Czy twoi rodzice żyli ze sobą w zgodzie? – spytała. Wpatrywał się w nią i tym razem nie potrafiła powstrzymać rumieńca, jaki wystąpił jej na twarz. – Nie chodzi mi o to, jak było pod koniec. Wszyscy to wiedzą. Twoja matka stała się taka przygnębiona… Ale ich związek z pewnością zaczął się inaczej, niż zakończył. – Calista nie miała pojęcia, czemu porusza ten temat. Śmierć poprzedniej królowej uznano oficjalnie za wypadek, ale wszyscy wiedzieli, że to było samobójstwo.

Orion podszedł do kredensu i nalał sobie drinka. Potem odwrócił się z powrotem ze szklanką w ręku.

– O co dokładnie pytasz?

– Z tego, co się dowiedziałam w zeszłym tygodniu, twoją matkę od dzieciństwa przygotowywano do roli królowej. Została przyrzeczona twojemu ojcu na żonę w dniu, w którym się urodziła. Uczono ją nie tylko, jak być królową Idylli, ale też partnerką konkretnego człowieka. Poznała jego upodobania, wady i zalety. Inne dziewczęta uczyły się historii, a przedmiotem studiów twojej matki był jej przyszły mąż.

– Tak słyszałem – odparł Orion ponurym głosem.

– No i jak? Czy to przyniosło dobre skutki?

Wypił drinka jednym haustem.

– W pewnym sensie tak. Wszystko wyglądało inaczej, kiedy mój dziadek jeszcze żył. Rodzice byli świeżo po ślubie i z tego, co wiem, dogadywali się ze sobą całkiem nieźle. To nie było małżeństwo z miłości, ale wtedy nikt tego nie oczekiwał. Moja matka świetnie wspierała następcę tronu. W krótkim czasie urodziła dziedzica, a potem następnego. Miała też własne zainteresowania. Wspaniale dbała o swój wizerunek osoby wytwornej, ale przystępnej. A potem dziadek zmarł i ojciec został królem.

– Na kimś, kto rządzi, ciąży wielka odpowiedzialność…

– Mój ojciec nie znał poczucia obowiązku. Nie nadawał się zupełnie do rządzenia czymkolwiek. Otaczał się najgorszymi ludźmi. Dworskimi pochlebcami, którzy mówili mu tylko to, co chciał usłyszeć. Zapewnił już ciągłość rodu i zaczął sobie dogadzać. Wydawał przyjęcia i zaniedbywał sprawy kraju. A matka, nauczona myśleć przede wszystkim o mężu, podążała za nim wszędzie. Jak mogłaby inaczej?

– Była dorosłą kobietą i królową. Miała własne dworki i doradców. Czy może zostałam źle poinformowana?

Skrzywił się.

– Czemu mnie pytasz, skoro wiesz?

– Chciałabym wiedzieć, jak widzisz moją rolę, w którą mam wejść za kilka tygodni. – Uniosła podbródek, próbując zrozumieć, dlaczego, widząc jego poważną minę, ma ochotę podejść bliżej i go dotknąć. – To chyba najważniejsze, prawda? Czego oczekujesz od królowej, Orionie?

Atmosfera w salonie stała się dziwnie napięta. Calista się nie poruszyła, gdy Orion odstawił szklankę na kredens i podszedł bliżej. Położył dłonie na jej ramionach, jakby pod wpływem podobnego impulsu, jaki sama przed chwilą poczuła. Jak gdyby chciał zmierzyć się z takim samym niebezpieczeństwem jak ona. W skrytości ducha wiedziała, że nie ma w niej najmniejszego oporu mimo tego, co pokazywała na zewnątrz.

– Powiedziałem ci już, czego chcę – odparł.

– Seksu – rzuciła wyzywająco, próbując w ten sposób stworzyć między nimi barierę, której bardzo teraz potrzebowała. – Tego chciałeś od samego początku. Ale przecież jesteś królem. Możesz mieć na zawołanie tyle seksu, ile tylko zapragniesz. Nie musisz w tym celu żenić się z niechętną kobietą.

Myślała, że Orion chwyci ją mocno za ręce, aż zaboli, tak jak robił to ojciec. Zamiast tego pogładził ją delikatnie kciukiem po odsłoniętym

obojczyku. Poczuła, jak mięknie.

– Tak, mógłbym mieć wszystko na zawołanie – przyznał, a niewidzialna bariera między nimi zdawała się nasycać pożądaniem. – A potem, zanim bym się obejrzał, miałbym też kolekcję artykułów na swój temat, rozdmuchujących każdy nowy romans tak, że zniszczyłoby to całe królestwo. Wolę dbać o swoją prywatność. Niech skandale odejdą w niepamięć.

Sposób, w jaki to powiedział, przyciągnął jej uwagę. Przechyliła głowę na bok, zastanawiając się, co takiego ją zaintrygowało. Zapragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć policzka Oriona, żeby poczuć jego ciepło. Miała ochotę oprzeć mu głowę na piersi, bo wiedziała, że wtedy by ją przytulił.

Pomyślała o jego matce, wychowywanej od dziecka do odgrywania wspomagającej roli w boku męża. Kobiety, której jedynym zadaniem było rodzenie dzieci i uśmiechanie się ładnie z koroną na głowie, niedającej jej żadnej władzy. I nagle Calista uświadomiła sobie coś na swój temat. Zrozumiała, jak bardzo się przez cały czas okłamywała. Poświęcała się i ciężko pracowała, ale nie tylko po to, by ratować siostrę przed rodzicami i wreszcie usadzić ojca. Owszem, te powody też wchodziły w grę, ale było w tym coś jeszcze: pragnęła się wykazać, udowodnić, że potrafi osiągać swoje cele i to w dodatku samodzielnie. Chciała żyć tak, jakby urodziła się chłopcem i stała się synem Aristotle’a, jakiego zawsze pragnął.

Do tej pory nie ufała nikomu i nie miała zamiaru zaufać teraz. Ale wszystko potoczyło się zbyt szybko. Straciła stanowisko w Skyros Media i przeniosła się do pałacu. Od tygodnia się uczyła, jak najlepiej służyć królowi i go wspierać. Stała się zupełnie inną osobą i sama siebie nie poznawała.

– Kiedyś już ci to powiedziałam – odezwała się, przysuwając bliżej do Oriona. – Nie musisz posuwać się aż tak daleko, żeby się ze mną kochać,

Wasza Wysokość. Możesz to zrobić teraz, jeśli chcesz. Wystarczy poprosić.

– Musimy iść na bal – odparł, ale wciąż gładził ją po szyi.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Powinnam wiedzieć, że pociągam cię tylko wtedy, kiedy jestem dla ciebie wyzwaniem i musisz mnie zdobywać. Ostatecznie, królowie to też mężczyźni.

Zaśmiał się, po czym zapominając o wszystkim, przycisnął usta do jej warg.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie powinien pozwolić się sprowokować. Wolałby bardziej nad sobą panować, ale Calista smakowała tak miło, że przestał się przejmować czymkolwiek. Nie był głupcem, za jakiego go uważała. Wiedział, że jego narzeczona zachowuje się niegrzecznie z powodu stresu i zdenerwowania. Od pierwszego dnia udawała butną i opryskliwą, a w istocie była taką samą ofiarą Aristotle'a jak Orion.

Zdawał sobie z tego sprawę. Ale po prostu nie zwracał na to dotąd uwagi tak, jak powinien. Dopiero teraz to sobie uświadomił, ponieważ całowanie się z nią prześcigało wszystkie jego dotychczasowe marzenia. Rozpalała w nim ogień, budząc pragnienia, na zaspokajanie których do tej pory sobie nie pozwalał.

Wiedział, że muszą się trzymać wyznaczonego planu dnia. Samochód czekał, by zawieźć ich na bal. Co ważniejsze, ludzie zjeżdżali się ze wszystkich stron, żeby ich powitać. Wszyscy uwielbiali tradycyjne imprezy świątecznego sezonu i wyczekiwali ich przez cały rok. Wspólne zabawy króla z poddanymi były częścią ich narodowej kultury.

Poprzedni władca już dawno zaczął lekceważyć jesienne bale, co właściwie nikogo nie dziwiło. Ale Orion nigdy ich nie pomijał. Jako następca tronu nie opuścił dotąd żadnego. Zawsze zjawiał się tam, gdzie zapowiedział. Przyjeżdżał na czas, przygotowany. Gdy w jego rozkładzie dnia ustalono, że ma wystąpić w jakimś miejscu na przykład o szóstej trzydzieści siedem, przybywał tam dokładnie o wyznaczonej godzinie.

Łatwo żyć jak mnich, kiedy usuwa się z życia wszelkie pokusy, powiedział mu kiedyś Griffin. Orion wtedy go zignorował, uznając te słowa za zwyczajne braterskie docinki. Ale tego wieczoru, gdy obejmował Calistę, dotarło do niego, że rzeczywiście nigdy wcześniej nie był narażony na prawdziwą pokusę. Nigdy dotąd nie musiał testować swojej odporności na kobiece wdzięki. Nawet się do tego nie zbliżył.

Powinien się tym przejąć, ale tak się nie stało. Całował Calistę i tylko to go w tym momencie obchodziło. Obejmował ją tak, jakby tylko ona potrafiła zaspokoić wielkie pragnienie, o jakim nie miał dotąd pojęcia. Miał ochotę wsunąć dłonie w jej włosy, położyć ją na najbliższej płaskiej powierzchni i wreszcie sobie dogodzić. Pożądał jej, a to oznaczało, że jest tak samo słaby jak ojciec.

Ta myśl go ostudziła. Odsunął Calistę od siebie. Wydawała się podobnie oszołomiona jak on, a oczy jej błyszczały. Ale nie potrafił wyciągnąć z tego żadnych wniosków. Myślał tylko o tym, że po latach trzymania się z daleka od pokus pociągających innych mężczyzn, bo chciał być lepszy i bardziej godny korony, i tak wszystko sprowadzało się do drobnych cielesnych grzechów. Po latach wyrzeczeń i kontrolowania się na każdym kroku wystarczyła jedna kobieta, żeby to wszystko zniszczyć. Omal nie wybuchnął śmiechem, choć wcale nie wydawało mu się to zabawne.

– To dlatego ojciec cię tu przysłał? – powiedział niskim głosem, który świadczył jedynie o tym, że posunął się za daleko. – Czy to jest właśnie twoja gra? Próbujesz mnie zwabić w pułapkę, żeby potem skompromitować?

Spojrzała na niego seledynowymi oczami, w których dojrzał udrękę. Miała taki sam wyraz twarzy jak na korytarzu w biurowcu Skyros Media po tym, jak ojciec ją spoliczkował. Czyżby słowa Oriona podziałały na nią podobnie jak cios zadany przez Aristotle’a? Czy naprawdę potrzebował

więcej dowodów na to, że przy najmniejszej prowokacji, pierwszej pokusie, staje się taki sam jak ojciec?

Przypomniał sobie matkę, chociaż wolał o niej nie myśleć. Czasem tylko przywoływał nieliczne miłe wspomnienia z dzieciństwa. Teraz jednak powróciły obrazy z późniejszych lat. Pamiętał, jak płakała i zawodziła, niemal drżąc ze strachu, gdy tylko król Max spojrzał w jej kierunku. Czasem szlochała tak rozpaczliwie, że synowie, choć jeszcze mali, musieli stawać w jej obronie.

Orion bywał niekiedy wobec niej niecierpliwy i teraz się tego wstydził. Nie możesz przy nim płakać, powiedział jej kiedyś zdenerwowany, z całym przekonaniem dziecka zbyt poważnego na swój wiek. Nie powinnaś mu pokazywać, że cię krzywdzi. Matka jednak coraz częściej się tak zachowywała.

Postanowił więc działać inaczej niż ojciec, bez względu na prowokacje. Z pewnością nie była to wina Calisty, że czuł do niej słabość. Czekał, aż skuli się wystraszona, gotowy okazać jej wyrozumiałość i wsparcie. Zamierzał uczynić wszystko, co potrzebne, żeby…

Ona jednak roześmiała się tylko pogardliwie. Położyła ręce na biodrach i spojrzała na niego ze złością. Wydało mu się to lepsze, niż gdyby odsunęła się z odrazą, ale i tak nie czuł się z tym dobrze.

– Wabię cię w pułapkę? – powiedziała. – Chyba żartujesz.

– Twój ojciec mógłby wykorzystać na różne sposoby materiały, które ma, obciążające mojego ojca. Ale postanowił mnie zmusić, żebym się z tobą ożenił. Od razu więc przyszło mi do głowy, że to zasadzka, żeby pozyskać jeszcze więcej oczerniających informacji. Chyba nic w tym dziwnego.

– Po pierwsze, nie wydaje mi się, żebym miała w sobie coś, co mogłoby cię skusić. Któż by przypuszczał, że króla Idylli zwabi wielka dawka kwasu

i goryczy? Właściwie nie wiem, czy to dobrze o tobie świadczy, Orionie. Ale chyba nie.

Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie i znowu zacząć ją całować, aż mu ulegnie. Był podniecony aż do bólu. Ale to cierpienie wydawało się pożyteczne. Kojarzyło mu się z włosiennicą noszoną przez mnichów i ascetów, do których brat tak często lubił go porównywać. Przypominało to Orionowi, kim jest.

– Musimy jechać na bal – powiedział, zadowolony, że jego głos brzmi tak spokojnie, podczas gdy na twarzy Calisty szaleją emocje. – Pewnie cię to nie powstrzyma przed dalszymi drwinami. Jeśli chcesz, kpij sobie ze mnie dalej, ale będziesz musiała to robić w samochodzie.

Kiedy zaprosił ją gestem do wyjścia, myślał, że go nie posłucha. Wzburzona, spiorunowała go wzrokiem, po czym uniosła wysoko głowę i, szeleszcząc suknią, ruszyła do drzwi. W rzeczywistości wolałby już, żeby rzuciła się na niego z pięściami, choć dotąd jeszcze nikt się na to nie ośmielił. Wtedy mógłby przynajmniej złapać ją za ręce.

Gdy znaleźli się w aucie, napięcie między nimi znowu zaczęło narastać. Wznosili obronny mur, kawałek po kawałku, oddzielając się od siebie i zamykając w swoich fortecach. Orion szukał czegoś na telefonie, co spokojnie mógłby znaleźć kiedy indziej, a Calista w tym czasie poprawiała fryzurę i makijaż. Pomyślał, że powinien być wdzięczny za to oddalenie.

Tego wieczoru bal odbywał się w królewskim ogrodzie botanicznym, gdzie rozstawiono przenośne grzejniki, by złagodzić chłód pierwszego tygodnia grudnia. Wszędzie połyskiwały światła i kolorowe dekoracje tworzące świąteczny nastrój.

Nie zawsze tak było. Orion pamiętał też inne rodzinne tradycje, kiedy król Max szalał, a potem wpadał w pijacki stupor. Nikt wtedy nie zawracał sobie głowy dekorowaniem otoczenia.

Po ceremoniach powitalnych przez dłuższą chwilę krążyli wśród tłumu i Orion starał się sprawiać wrażenie człowieka pełnego radości. Znał dobrze swoje obowiązki jako króla i gościa honorowego. Kiedy rozpoczął się pierwszy walc, wyprowadził Calistę na parkiet, wiedząc, czego się od niego oczekuje.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, aż w końcu przerwała je Calista.

– Chyba posuwasz się za daleko w tym swoim męczeństwie – powiedziała z pogodną miną.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Wiesz. – Uśmiechnęła się szerzej. – To naprawdę nudne, Orionie. To twoje umartwianie się na każdym kroku. Ale wcale nie musisz się aż tak poświęcać.

– Nadal nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Nie rozumiesz? Przecież szczycisz się zdrowym rozsądkiem. Uważasz się za mądrego króla, który nastał po trudnych latach panowania twojego ojca. To straszne, jak zupełnie siebie nie znasz.

– Może lepiej porozmawiamy o tym, co sama wiesz o sobie, Calisto. Z tego, co widzę, zgodziłaś się zostać służebnicą własnego ojca. Poza tym zachowujesz się tak, jakbyś nadal pracowała w korporacji. Próbujesz dać wszystkim do zrozumienia, jaka jesteś ważna. A ojciec cię sprzedaje, kiedy tylko mu to pasuje. Nawet ludzi, którzy są zwyczajnymi marionetkami, traktuje się lepiej.

– A ty jesteś ekspertem od marionetek.

– A kto niby mną dyryguje?

– Choćby mój ojciec. Ostatecznie, chyba mamy ze sobą coś wspólnego.

Pomyślał, że mądrzej będzie zakończyć taniec w milczeniu. Po raz pierwszy w życiu nie był całkiem pewien, czy uda mu się zapanować nad sobą tak, jak powinien. A nawet jeszcze jej nie pocałował.

To wrażenie było tak zaskakujące i okropne, że gdy tylko walc się skończył, Orion skłonił się sztywno i odszedł na bok. Wolał już zostawić narzeczoną na parkiecie, niż pogrążyć się w posępnym nastroju, wciąż nie mogąc zapomnieć smaku jej ust, o wiele mocniejszego od wina.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Jak zwykle, nadskakiwali mu arystokraci i dygnitarze. Pozował do zdjęć, starając się zachować spokój i pewność siebie. Sprawiać wrażenie, jakby jego obecność zapowiadała dobre czasy, na jakie od dawna czekał cały kraj.

Pod koniec wieczoru, wiedząc, że nikt nie wyjdzie przed nim z balu, gdyż uznano by to za niegrzeczność, poszedł rozejrzeć się za Calistą. Ogrody w nocy wydawały się tajemnicze. Połyskujące światła i blask grzejników nadawały krętym ścieżkom prawie nieziemski wygląd. Szedł niespiesznie, jakby wybrał się na przechadzkę, by odetchnąć przez chwilę od gwaru w zaciszu ogrodu. Nie sprawiał wrażenia człowieka szukającego kobiety, która, gdyby była inna, nie odstępowałaby go na krok przez cały wieczór, umacniając w ten sposób swoją pozycję.

Lubił ją bardziej, niż powinien, ponieważ nie była typową bywalczynią salonów, jaką zawsze wyobrażał sobie w roli swojej żony. Gotową w każdej chwili do snucia intryg z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Wiedział, że jest inna, i to go pocieszało.

Obszedł zarośla obwieszone dekoracjami i wreszcie ją zobaczył. Otaczała ją delikatna poświata, jakby emanował z niej blask. Przystanął, zauroczony, jak gdyby zobaczył ją po raz pierwszy. Dopiero po chwili zauważył, że nie jest sama. Stała z ojcem w odległym zakątku ogrodu. Wystrojona jak królowa, miała ręce złożone na piersiach i stężałą twarz. Aristotle wyraźnie jej groził.

– Musisz to zrobić koniecznie, dziewczyno – rozległ się jego głos. – Rozumiesz?

– Doskonale rozumiem – odparła chłodno.

Orion powinien pozostać w cieniu, gdzie stał, i zobaczyć, co się dalej wydarzy. Ale kiedy Aristotle złapał Calistę za ramię, nie potrafił się powstrzymać i wyskoczył z ukrycia.

– Uważaj, Skyros – zawołał. – Chyba już cię kiedyś ostrzegałem.

Ojciec i córka drgnęli, obracając się w jego stronę. Calista wydawała się skruszona, ale najważniejsze było to, że Aristotle opuścił rękę.

– Cóż za dziwny zwyczaj pojawiania się niespodziewanie w różnych miejscach – burknął Skyros.

Orion go zignorował i zwrócił się do Calisty.

– Już późno, moja pani. Pora wracać do pałacu.

– Racja – odparła, zerkając na ojca w sposób, którego Orion nie potrafił zinterpretować. – Nie chciałabym iść spać po północy.

Wyciągnął do niej rękę i ujęła ją z ochotą. Być może chciała w ten sposób utrzeć nosa ojcu. Orion nie znał jej prawdziwych intencji ani też nie wiedział wielu innych rzeczy o kobiecie, którą miał poślubić. Nie przejmował się tym jednak, bo kiedy poczuł dotyk jej dłoni, zapomniał na chwilę, że sam jej nie wybrał.

Skinął chłodno na pożegnanie Skyrosowi, swojemu prześladowcy, i pociągnął Calistę za sobą, by przyłączyła się do niego w niekończącej się drodze przez mękę, jaką było wychodzenie z balu i żegnanie się z gośćmi.

Gdy dotarli do samochodu, tak się przyzwyczaił do jej dotyku, że poczuł dziwny żal, gdy wysunęła w końcu rękę z jego dłoni. Tym razem, kiedy siedzieli obok siebie, w aucie zapanowała zupełnie inna atmosfera niż w drodze na bal. Orion czuł się tak, jakby Calista mocno go obejmowała i kokietowała, a przecież siedziała tylko obok niego, wpatrzona prosto przed siebie. Czuł uwodzicielski zapach jej perfum i wyczuwał falowanie piersi.

W pałacu ruszyli razem po marmurowej podłodze w stronę rodzinnego skrzydła.

– Odprowadzę cię do twoich pokojów – powiedział odmienionym głosem.

– Czyżbyśmy nagle zaczęli stosować się do zasad randkowania? – Udawała swobodną, ale była równie spięta jak on. – Ale czy moje czułe serce to wytrzyma?

Szedł obok niej, z każdym krokiem coraz bardziej zdeterminowany.

– Nie będę cię pytał, czemu zawsze chowasz się w ciemnych kątach, knując coś z ojcem, który zagraża koronie.

– Cieszę się, że nie będziesz mnie wypytywał, bo i tak bym ci nie odpowiedziała.

– Nie zapytam cię też, do czego cię namawiał, ponieważ oboje wiemy, że mi nie powiesz.

– To z pewnością mijałoby się z celem, skoro po tylu trudach udało się w końcu usidlić króla. – Jej głos zabrzmiał cierpko, ale rzeczywista prawda zdawała się tkwić w jej mrocznym spojrzeniu. A może taki sam mrok Orion wyczuwał też w sobie.

– W takim razie nasuwa mi się pytanie, Calisto: kto z nas jest większym męczennikiem?

Zatrzymali się przed drzwiami do jej apartamentu.

– Jestem zupełnym przeciwieństwem cierpiętnicy – odparła.

– Nie wydaje mi się. Podobno masz siostrę. Jaką rolę odgrywa w tym wszystkim?

Calista drgnęła, a jej oczy się zachmurzyły. Nagle ku zdziwieniu Oriona uderzyła go mocno w pierś.

– Zostaw w spokoju moją siostrę. Nie próbuj jej w to wciągać. Ma własne problemy i z pewnością nie potrzebuje jeszcze do tego pałacowych dramatów.

– Jesteś pewna? Czy chronisz ją dlatego, że potrzebuje obrony? A może po prostu lubisz być komuś potrzebna? Chcesz się poświęcać, żeby potem narzekać?

Stuknęła go ze złością jeszcze raz. Ale to, co w nim wzbudziła, nie miało nic wspólnego z irytacją. Choć takie uderzenie mogłoby zostać uznane za napaść na króla i spotkać się z karą, gdyby uczynił to ktoś inny, to jednak Orion skupił się tylko na tym, że Calista go dotknęła. W dodatku z własnej nieprzymuszonej woli.

– Nie masz najmniejszego pojęcia, jak to jest – warknęła.

– Tak mówi zwykły obywatel do króla.

Na jej twarzy malował się gniew i było w niej coś dziwnie elektryzującego. Wyczuwał to już wcześniej, ale teraz stało się to jeszcze bardziej intensywne.

– Nie znasz prawdziwego życia. Nie wiesz, co to strata. Nie masz pojęcia, jak to jest pracować przez całe życie na coś tylko po to, żeby zostało ci to w ostatniej chwili odebrane.

– Zostałem zmuszony szantażem do ślubu z tobą, Calisto, a jestem uważany za srogiego króla, choć nie takiego jak mój ojciec. Może to ty czegoś nie rozumiesz?

– Walczyłam przez całe życie. Poświęcałam się nie po to, żeby się umartwiać i poczuć lepiej z powodu swoich decyzji, ale dlatego, że to było konieczne. To walka na śmierć i życie, Orionie. Nie ty jeden byłeś zdany na łaskę okrutnego ojca. I nie każdy jest w takiej sytuacji następcą tronu. Niektórzy cierpią w ukryciu. Ale nic o tym nie wiesz, ponieważ mieszkasz

w złotym pałacu, tworzysz prawo i wydajesz nakazy. Powinieneś kiedyś spróbować prawdziwego życia.

– Daj spokój, Calisto. Jesteś córką milionera. Mieszkasz w wyspiarskim królestwie opiewanym przez poetów. Żyjesz jak w bajce. Może wcale nie znasz prawdziwego życia lepiej ode mnie.

Sapnęła i prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że zamiast uderzyć go ponownie, położyła płasko dłoń na jego piersi. Orion zauważył to od razu. Spojrzeli sobie w oczy.

– Chciałabym… – odezwała się po chwili, jakby nagle odmieniona. – Chciałabym, żebyśmy… ty i ja…

Nie dokończyła. Położył rękę na jej dłoni.

– W takim razie zrób coś z tym – powiedział.

Czy było to polecenie, czy też prośba? A może jego własne pragnienie. Powinien wiedzieć lepiej i nie ryzykować. Niewiele brakowało, by stracił kontrolę, którą tak bardzo się szczycił. Czuł, że powinien odejść, udając, że nic się nie stało. Natychmiast się oddalić, żeby odzyskać równowagę i pozostać tym, kim jest.

Nie poruszył się jednak, a wtedy Calista z uśmiechem wspięła się na palce i wreszcie go pocałowała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Targały nią sprzeczności i miała wrażenia, jakby wszystko stanęło na głowie. Jednak całowanie się z Orionem okazało się objawieniem.

Wcale nie poczuła się mniej pokręcona czy też potępiona. Wprost przeciwnie. Wszystko to jeszcze bardziej się nasiliło, lecz potem nagle znikło w ogniu namiętności jak pod dotykiem czarodziejskiej różdżki. Wiedziała tylko, że pragnie więcej.

Całowała go, opierając na jego piersi rękę, którą nakrył dłonią. Pozwolił jej przejąć inicjatywę. Znalazła się w bajkowym świecie, o jakim zawsze marzyła, który zdawał się zawsze należeć do innych, pełnym delikatności i słodyczy…

Nagle w Orionie coś się zmieniło, jakby zapłonął. Przechylił głowę i zaczął z zapałem odwzajemniać jej pocałunki. W jednej chwili zapomniała o zadaniach, jakie miała do wykonania, o zuchwałych słowach, którymi go obrzuciła na pierwszym spotkaniu i składanych sobie przyrzeczeniach. Nic w tej sytuacji nie wydawało się realne poza… nim.

Jęknęła cicho, wyczuwając za sobą twardą ścianę, do której ją przyparł. Objęła go za szyję, a ich języki splotły się ponownie w dzikim tańcu. Podniecenie narastało. Kiedy Orion uniósł ją lekko, objęła go nogami w pasie. Zbyt wiele ubrań ich od siebie oddzielało: długa obszerna suknia i wytworny smoking wydały się naraz przeszkodą.

Najwyraźniej odczytał jej myśli. Oderwał od niej usta i, podtrzymując ją, jakby ważyła tyle co piórko, ruszył w stronę jej apartamentu. Poczuła się

nagle tak kobieca i delikatna jak nigdy dotąd. Jak wata cukrowa. Pyszny deser, którego Orion chciał spróbować, i nie mógł się już tego doczekać.

Zaniósł ją prosto do sypialni i posadził na brzegu wielkiego łoża stojącego przy ścianie. Po drugiej stronie pokoju w kominku płonął ogień, rzucając ciepły blask. W świetle migoczących płomieni twarz króla wyglądała jak wykuta z marmuru, naznaczona tak intensywnym pożądaniem, że jego piwne oczy aż pociemniały.

– Orionie… – wyszeptała, choć nie wiedziała, co powiedzieć. Jak wyrazić to, co czuła.

– Bardzo mi się podobasz – odparł, jakby przenikał jej myśli. Pogładził ją po policzkach, po czym wsunął dłonie w jej włosy, wyciągając wszystkie spinki. Odsunął ją nieco od siebie i patrzył, podziwiając jej urodę.

Zaczął ją rozbierać, ale wcale się przy tym nie spieszył. Zdejmował z niej kolejne części ubrania, jakby rozpakowywał cenny prezent, z zachwytem delektując się każdym odsłoniętym fragmentem ciała. Poznawał ją, wędrując delikatnie palcami po gładkiej skórze ramion i piersi aż do stóp. Potem sunął wargami w górę po jej udzie, aż w końcu zatrzymał się tam, gdzie najbardziej pragnęła.

Jęknęła, gdy zaczął pieścić ją językiem. Wkrótce jej westchnienia przerodziły się w krzyk i wyprężyła biodra. Gdy pierwszy raz rozpadła się na kawałki, zrozumiała, dlaczego Francuzi nazywają to „małą śmiercią”. Tyle że nie widziała w tym nic małego. Przeżycie to okazało się tak silne, że nie potrafiła go z niczym porównać.

Orion przesunął ją na łóżku i szybko pozbył się ubrania. Przyglądała mu się, podpierając się na łokciu. Nago okazał się jeszcze bardziej przystojny niż w eleganckim stroju. Przypominał antyczne posągi stojące w pałacu.

– Teraz moja kolej, żeby… – powiedziała cicho, wyciągając ręce.

– Następnym razem.

Próbowała protestować, ale znowu zaczął ją całować, aż mąciło jej się w głowie. Objął ją, a potem położył na plecach i przykrył swoim ciałem. Wyczuła, jaki jest podniecony. Burza namiętności rozszalała się ponownie. W samym centrum wszechświata znajdował się Orion. Wsuwał się w nią powoli, po każdym pchnięciu odczekując chwilę, aż będzie błagała o więcej. Nie było nic na świecie bardziej realnego jak to. Nie miało znaczenia, jak się tu znaleźli i co czeka ich w przyszłości.

– Proszę cię… Proszę… – szeptała.

Kiedy po raz kolejny naparł na nią biodrami, znowu rozpadła się na tysiące kawałków, choć myślała, że to już niemożliwe. Wtedy poczuła, że niczego bardziej nie pragnie, jak doprowadzić go do takiego samego stanu. Zobaczyć, jak pełen rezerwy i opanowania król uwalnia się ze swojej zbroi.

Uniosła biodra, by wniknął w nią głębiej. Znowu zaczął poruszać się rytmiczne. Tym razem nie potrzebowała jego spokoju i cierpliwości. Chciała, żeby zatracił się zupełnie, tak jak ona. Objęła go nogami w pasie i zacisnęła zęby na jego ramieniu. Wyczuła moment, w którym Orion Augustus Pax, król Idylii, w jednej chwili odrzucił swoją zbroję i wyrwał się na wolność. Ostatnim głębokim pchnięciem wrzucił Calistę w ekstatyczny ogień, po czym spłonął razem z nią.

Nie pamiętała, kiedy zasnęła. Obudziła się w ramionach Oriona. Zaniósł ją na rękach do łazienki i włożył do wielkiej wanny, pełnej ciepłej wody z pachnącą pianą. Potem sam zanurzył się w wodzie, siadając za Calistą, by oparła się o niego plecami.

Nie mogła sobie przypomnieć, by ktoś tak się o nią troszczył. Poczuła się bezpieczna i cudownie zrelaksowana. Wszystkie zmartwienia, plany i dążenia wydały się odległe i nieistotne. Po raz pierwszy w życiu zaczęła sobie wyobrażać, jak by się czuła, gdyby to wszystko okazało się prawdziwe. Gdyby rzeczywiście chciała zostać żoną Oriona, królową,

i stała się kobietą, którą mógłby bez skrupułów trzymać w ramionach tak jak teraz.

Wiedziała jednak, że te marzenia nigdy się nie spełnią. Nie miała dobrej wróżki z bajki jak Kopciuszek, tylko okropnego ojca… To, co się działo, było tylko grą, którą musiała wygrać. Nie mogła pozwolić, by popadali w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Stawka wydawała się zbyt wielka. Chodziło przecież o dobro Melody.

Goniąc za marzeniami, Calista zdradziłaby siostrę i nie potrafiłaby sobie tego wybaczyć. Orion był więc jej wrogiem, a nie kochankiem. Jak mogła o tym zapomnieć? Zaśmiała się ironicznie, celowo, by go zranić, choć wszystko w niej się przed tym wzdrygało. Zesztywniał nagle, reagując dokładnie tak, jak przypuszczała.

– Jestem naprawdę zdumiona – powiedziała. – Jak, do licha, udało ci się powstrzymać wszystkie kochanki przed rozpowiadaniem o twoich wyczynach seksualnych? Pewnie chętnie ustawiłyby się w kolejkach, żeby opowiedzieć, jaki jesteś dobry w łóżku. Przechwalałyby się przed innymi nieszczęsnymi kobietami, które mogą sobie tylko o tobie pomarzyć.

Specjalnie starała się być uszczypliwa, choć w rzeczywistości miała ochotę się rozpłakać. Ale nie mogła sobie na to pozwolić i znowu roześmiała się drwiąco.

Orion wyraźnie się spiął.

– Nie jestem szpanerem, Calisto – odparł. – Nie robię niczego na pokaz i nie zależy mi na przyciąganiu uwagi, zwłaszcza czytelników szmatławych gazet.

– Nie musisz starać się specjalnie o przyciąganie uwagi. Wystarczy, że jesteś tym, kim jesteś. Chyba musisz być jakimś czarodziejem, skoro udało ci się przez tyle lat skłonić wszystkie swoje kochanki do milczenia. To nie zdarzyło się jeszcze ani razu w całej historii królestwa.

– Nie mam ochoty ujawniać swojego prywatnego życia.

– Nie każdy może decydować o tym, co utrzyma w tajemnicy. Zwłaszcza dotyczy to ludzi zasiadających na tronach i oczekujących szacunku od innych. Dziwię się, że jeszcze tego nie wiesz.

– Może będziesz musiała mnie tego nauczyć. – W jego głosie zabrzmiała łagodna nuta. – Ponieważ jest tylko jedna osoba, która mogłaby opowiedzieć dziennikarzom o moich wyczynach seksualnych. Nie musiałem korzystać z żadnych magicznych sztuczek, żeby zapewnić sobie czyjąś dyskrecję. Nikt nie słyszał o moich podbojach erotycznych, bo po prosto… nie było żadnych.

Wpatrywała się w wodę, nic nie rozumiejąc.

– Czy w ten dziwny sposób chcesz mi powiedzieć, że wszystkie twoje kochanki podpisały umowę poufności?

Nie odpowiedział.

– Orionie… chyba nie masz na myśli, że…

– Owszem, mam – wtrącił.

Obróciła się nagle w wannie, zwracając się do niego przodem. Patrzył na nią ze spokojem, ani trochę niezakłopotany tym, co przed chwilą wyjawił.

– To niemożliwe, żeby… – wyszeptała.

– Sytuacja wygląda dokładnie tak, jak powiedziałem. Jesteś moją pierwszą i jedyną kochanką, Calisto. Wkrótce zostaniesz moją żoną i królową. Twoja reakcja sugeruje, jakbyś wcale się z tego nie cieszyła, ale czuję, że jest inaczej.

– Ja… Nie o to chodzi! Ale powinieneś powiedzieć mi o tym wcześniej!

Wzruszył ramionami, zupełnie niewzruszony.

– Przepraszam, jeśli cię to w jakiś sposób zaniepokoiło.

– Zaniepokoiło? Oczywiście, że nie. Po prostu w to nie wierzę.

Orion nie wykazywał żadnej niepewności czy też niezręczności, jakiej spodziewałaby się po kimś niedoświadczonym. Przystępował do sprawy z takim pełnym namiętności zapałem, że na samo wspomnienie czuła się podniecona.

– Po co miałbym mówić nieprawdę? Oczywiście, mężczyźni czasem kłamią na ten temat, ale dotyczy to raczej czegoś przeciwnego. Przechwalają się swoją sprawnością seksualną, czyż nie?

– Ale… jak to się stało, że…?

– Już we wczesnej młodości zdałem sobie sprawę, że głównym powodem słabości mojego ojca jest jego całkowita niezdolność do unikania przygodnych kontaktów seksualnych. W dodatku wcale tego nie ukrywał. Chwalił się swoimi podbojami w pałacu i opisywano je w gazetach podobnych do tych, jakie wydaje twój ojciec. W wieku, w którym chłopcy zwykle zaczynają eksperymentować z takimi sprawami, byłem zbyt zajęty swoją życiową misją polegającą na naprawianiu błędów ojca. – Westchnął. – Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli przynajmniej ja sam nie będę siał zamieszania. Podjąłem tę decyzję w wieku trzynastu lat, a potem przerodziło się to w przyrzeczenie, którego dotrzymałem.

– Jak ci się udało…?

Nie zdołała dokończyć zdania. Czuła się zbyt poruszona. Orion wyjawił jej coś, co zachowywał dotąd wyłącznie dla siebie. Miała ochotę się rozpłakać. Chciała go przytulić i powiedzieć, że powinien uważać i jej nie ufać, bo może go zdradzić. Jak mógł tego nie wiedzieć?

– Myślisz, że mężczyźni nie potrafią się kontrolować? Gdy kobieta zachowuje dziewictwo, nikt nie widzi w tym nic złego. Ale kiedy mężczyzna powstrzymuje się od seksu, ludzie myślą, że coś z nim nie w porządku.

– A więc chciałeś zachować celibat?

– Mój brat powiedziałby, że nie nadaję się na króla, ponieważ bardziej odpowiada mi mnisi styl życia. Ale to nie tak. Zawsze miałem bardzo wrażliwe zmysły. Tyle że po prostu inaczej to wyrażałem. Aż do czasu, kiedy poznałem ciebie.

Targały nią emocje. Czy powinna im ulec i się rozpłakać? A może zdusić je w sobie i odegnać? Ale przecież i tak nie miała żadnego wyboru.

– Tyle lat czekania i w końcu pomyślałeś „dosyć”?

– Zostaniesz moją żoną. Kiedy więc miałem się zdecydować jak nie teraz? Ale nie chodziło mi o to, żeby czekać z seksem aż do ślubu. Nie jestem panną na wydaniu, która próbuje zachować dziewictwo do wesela. Po prostu nie chciałem popełniać błędów ojca.

– Ale…

Objął ją za szyję i przyciągnął delikatnie do siebie. Ani trochę się nie wzbraniała. Oparła głowę o jego pierś, przymykając oczy.

– To małżeństwo zostało zaaranżowane – powiedziała. – Powinniśmy traktować się chłodno i z dystansem. A nie… tak.

– Jakoś sobie z tym poradzimy, Calisto.

Wypowiedział jej imię inaczej niż dotąd. A może to w niej coś się zmieniło. Sytuacja wcale nie stała się przez to mniej skomplikowana. Calista nie próbowała się dalej spierać. Nie ostrzegała go już przed sobą. To nie przyniosłoby nic dobrego. Obojętnie, co czuła, wciąż była córką swojego ojca. Aristotle mógł zniszczyć ich oboje i jej siostrę. Nikt nie potrafił temu zapobiec. Byli z góry skazani na porażkę.

Orion pogładził ją pocieszająco po włosach, jakby odgadywał jej myśli.

– Nie martw się – powiedział kojąco, a potem dobił ją zupełnie, dodając: – Mam do ciebie zaufanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grudzień ciągnął się powoli. Zbliżał się dwudziesty trzeci, dzień zebrania zarządu, które Calista wciąż miała zamiar zakłócić.

Ojciec zwolnił ją z pracy, ale to nie zmieniło jej planów przygotowywanych od lat. Nawet dobrze, że nie musiała chodzić do pracy w tych ostatnich, krytycznych dniach, bo dzięki temu udało jej się zachować spokój i nie musiała udawać uległej wobec ojca, jak to do tej pory.

Spędziła te tygodnie w pałacu, gdzie nie miał nad nią władzy. Ale nie uwolniła się od niego zupełnie. Codziennie dzwonił lub wysyłał jej wiadomości, domagając się, żeby dostarczyła mu w końcu jakieś informacje, kompromitujące Oriona. Zamiast chodzić do biura i umacniać swoją pozycję za plecami ojca, została zdana na łaskę prywatnych sekretarzy króla. Dzień po dniu wbijali jej do głowy różne fakty, o których powinna wiedzieć jako partnerka monarchy, a było tego dużo.

W pewnym sensie przypominało to studia na uniwersytecie w Paryżu i wysiadywanie na niekończących się wykładach. Zamiast jednak pisać referaty w kawiarniach przy czerwonym winie musiała siedzieć w pałacu i udowodniać swoim instruktorom, że przyswaja wiedzę na temat historii, międzynarodowej dyplomacji, zasad prowadzenia korespondencji i wielu innych spraw. Przez cały ten czas opierając się żądaniom ojca.

Tak więc w ciągu dnia się uczyła, a noce spędzała z Orionem. Kiedy sobie uświadamiała, co to oznacza, czuła się tak udręczona, że ledwo mogła

to znieść.

– Jak to możliwe, że ty nigdy wcześniej… – odezwała się cicho pewnej nocy, kiedy oboje leżeli, dysząc ciężko przed kominkiem w jej sypialni. – Nic z tego nie rozumiem.

– Złożyłem przyrzeczenie – odarł spokojnie, przylegając do jej pleców.

– A potem je złamałeś.

– Ślubowałem, że pozwolę sobie na przyjemności cielesne jedynie ze swoją królową. Nie złamałem żadnych przyrzeczeń.

Nawet teraz, kilka tygodni po tamtej rozmowie, nie potrafiła spokojnie o niej myśleć, ponieważ wiązało się to z analizowaniem sytuacji i podejmowaniem decyzji. Nieuchronnie zniszczyłoby radość tych ostatnich pogodnych tygodni najciemniejszej pory roku. Dni, w których zwątpiła w siebie, swój cel i wszystko, co do tej pory znała. Zobaczyła świat w innym świetle, roztaczanym przez Oriona.

– Chyba po prostu go lubisz – podsumowała siostra na tydzień przed wigilią Bożego Narodzenia. – Może jest sympatyczny. Chciałabym go kiedyś spotkać i sama ocenić.

– Przecież go poznałaś.

– Zostałam mu tylko przedstawiona na waszym balu zaręczynowym w obecności tłumu innych gości. To nie to samo.

Calista nie starała się umyślnie trzymać siostry z dala od Oriona, ale też nie próbowała ich do siebie zbliżyć. Nie widziała w tym sensu. Jeszcze tylko sześć dni pozostało do zebrania zarządu i siedem do ślubu. Po co miałaby udawać, że muszą się lepiej poznać?

Stała akurat w jednym z salonów pałacu i przymierzała wytworną białą suknię, pozwalając szwaczkom upinać ją i dopasowywać. Dworscy doradcy uznali, że ślub królewski powinien wyglądać jak z bajki, i niewiele miała

w tej sprawie do powiedzenia. Miała zostać żoną króla, ale wciąż musiała sobie przypominać, że to tylko pozory.

– A więc mam rację – zawołała Melody, widząc minę siostry. – Naprawdę go lubisz.

– Lubienie kogokolwiek nie wydaje mi się ważne – odparła zrzędliwie Calista. – A tym bardziej człowieka, z którym muszę spędzać czas wbrew swojej woli.

Grupa energicznych krawcowych opuściła wreszcie pokój, pozostawiając ją na podwyższeniu w otoczeniu przenośnych luster.

– Gdybym lubiła człowieka, za którego muszę wyjść, uznałabym to za dobry znak, nawet gdyby był potworem. Ale rób, jak chcesz, Calisto.

– Mam plan…

– Nic złego się nie stanie, jeśli go zmienisz. Może nawet wyjdzie to na dobre. Wszędzie jest dużo możliwości, jeśli tylko wiadomo, gdzie szukać.

– Mówisz o sobie czy o mnie?

Melody uśmiechnęła się lekko.

– Ojciec wspominał o różnych miejscach, gdzie mogłabym zamieszkać…

Słysząc to, Calista poczuła zimny dreszcz. Wiedziała, że powinna w końcu dostarczyć ojcu informacji, których się domagał. Wytropić jakiś pałacowy skandal. Przekazać mu plotki obciążające Oriona. Jak mogła myśleć, że zdoła uwolnić się od ojca i zignorować jego żądania? Udawać, że jest zbyt zajęta przygotowaniami do ślubu, by mieć czas na dostarczenie mu tego, czego chciał?

– Wiedziałam, że chce cię gdzieś wysłać – odparła i nagle poczuła się w sukni ślubnej jak w klatce.

– Ale chyba wszystko będzie dobrze – odparła Melody w zadumie. – Nigdy dotąd nie przebywałam wśród innych niewidomych. Może ich

polubię. A przynajmniej nauczę się różnych rzeczy…

– To wszystko przeze mnie.

– Ależ skąd, Calisto. Tylko dzięki tobie nie wysłano mnie do takiego zakładu zaraz po narodzinach.

Melody wydawała się spokojna i zrezygnowana, a Calista wprost przeciwnie – czuła coraz większy niepokój.

– Byłam tak pochłonięta swoimi sprawami – odparła zawstydzona. – Powinnam wiedzieć, że rodzice w końcu się zdecydują. Dziwię się, że wcześniej tego nie zrobili. – Miała ochotę rozbić wszystkie lustra, ukazujące ją w bajkowej sukni. – Melody… – zaczęła, ale zaraz przerwała, gdy drzwi się nagle otwarły.

W wejściu stanął jakiś mężczyzna. Ale nie był to Orion.

– Książę Griffin – zawołała na powitanie.

– Dzień dobry, lady Calisto – odparł, zerkając na jej uroczą i onieśmieloną siostrę.

– Wasza Książęca Mość – powiedziała, znając już teraz zasady dworskiej etykiety – chciałabym ci przedstawić moją siostrę, Melody.

Melody pochyliła głowę z szacunkiem.

– Bardzo mi miło. – Skłonił się, choć Melody nie mogła tego dostrzec, ale z pewnością to wyczuła.

– Czy przyszedłeś pomóc mi w przymierzaniu sukni? – spytała Calista z przekąsem. – Nie słyszałam, żebyś był dobry w ubieraniu kobiet. Raczej dochodziły mnie plotki, że dobrze ci idzie coś wprost przeciwnego.

– Nie po to tu przyszedłem. Chciałem cię ostrzec.

– Przed czym? – spytała zdziwiona.

Spojrzała w lustrze na Melody, która wyglądała jak „Dziewczynka z zapałkami”. Tyle że siedziała wyprostowana na brokatowym krześle

w pałacu, a nie w zimnym rynsztoku.

– To takie zwyczajne ostrzeżenie – odparł Griffin jowialnie. – Wszyscy jesteśmy dorośli i znamy zasady panujące w tym świecie. Ale muszę ci powiedzieć, że jeśli w jakiś sposób skrzywdzisz mojego brata, możesz mieć problemy.

Powiedział to grzecznie, niemal przepraszająco. Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów.

– Nie mogę się doczekać, kiedy moja siostra ostrzeże króla w taki sam sposób tak ty mnie.

– To sprawa między nią a królem. Jeśli chciałaby mu grozić… Większość ludzi raczej nie zdecydowałaby się na to. To niezgodne z prawem.

– Nie ma obawy – wtrąciła Melody. – Nigdy nie ośmieliłabym się zwracać w taki sposób do Jego Wysokości.

Calista przypuszczała, że Griffin uśmiechnie się sztywno i litościwie. Tak zwykle czynili to ludzie w odniesieniu do Melody, traktując ją jak przedmiot. Jednak wcale nie okazał lekceważenia, tylko spojrzał na nią niemal z uznaniem.

– Król jest człowiekiem z krwi i kości – odparł – bez względu na koronę, którą nosi.

– Skoro pan tak twierdzi, Wasza Książęca Mość – wydusiła nieśmiało Melody.

– Proszę mi mówić po imieniu. Ostatecznie, jesteśmy praktycznie rodziną.

Calista znała siostrę dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że Melody wcale nie jest bezradną i nieśmiałą istotą, jaką udaje. Skoro jednak siostra chciała sprawiać takie wrażenie, to Calista nie miała nic przeciwko temu, zwłaszcza że działało to na księcia Griffina wyraźnie łagodząco.

– Otóż to – odparła pojednawczo. – Między innymi właśnie dlatego wychodzę za mąż, Melody, żebyś miała czarującego szwagra.

Siostra zapomniała się na moment, zwracając się w stronę Calisty w pozie wyrażającej jawny wyrzut. Książę spoglądał to na jedną, to na drugą z sióstr, jakby słowo „szwagier” zupełnie mu tutaj nie pasowało.

– Już nie mogę się doczekać – odparł uwodzicielskim głosem, po czym skłonił się szarmancko i wyszedł z pokoju.

Przez chwilę nie ruszały się z miejsca.

– Zupełnie jak w bajce – odezwała się wesoło Calista. – Wymarzony książę nie może się doczekać, kiedy powita cię w gronie rodziny. Mimo twojego mizdrzenia się, Melody.

– Chyba zaraz cię uduszę własnymi rękami – zawołała siostra, nie przypominając już zupełnie dziewczynki z zapałkami. Znowu stała się bardziej sobą, kobietą zdeterminowaną i zaradną.

– Tak, tak. Ale co by się wtedy stało z każdą z nas?

Melody zaśmiała się, jakby to wszystko było tylko żartem. Calista jednak wiedziała, że jest inaczej. Ojciec zmuszał ją do wyłożenia kart na stół w grze, w której nigdy nie chciała brać udziału. Do wykonania ostatniego kroku pozostało jej sześć dni. Nie miała wątpliwości, że jeśli nie rzuci mu czegoś na pożarcie, to Aristotle wywiezie Melody do zamkniętego ośrodka dla niewidomych. Taki będzie jego prezent ślubny dla Calisty.

Jak mogłaby z tym żyć? Musiała wkrótce podjąć decyzję. Nie wydawało się to trudne. Oczywiście, musi chronić siostrę, tak jak zawsze. I uczyni to kosztem mężczyzny, którego przecież nigdy nie chciała poślubić. Nie powinna pozwolić, by jej na nim zależało. Nawet gdyby miało ją to zabić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa tygodnie później Orion wciąż nie potrafił wyjaśnić, czemu zdecydował się wyjawić Caliście, że jest jego pierwszą i jedyną kochanką. To dla niej postanowił zmienić swoje zasady i zrezygnować z przyrzeczenia, którego dotrzymywał nawet w okresie młodzieńczej burzy hormonów.

Oczywiście, wynajdywał różne uzasadnienia. Zawsze mówił, że nie dotknie kobiety, zanim się z nią nie zwiąże na stałe, a właśnie zamierzał poślubić Calistę. Za tydzień, w wigilię Bożego Narodzenia złoży kolejną przysięgę. Dobrze jednak zdawał sobie sprawę, że usprawiedliwia się w sposób, na jaki nie pozwoliłby nikomu w podobnej sytuacji.

Ale tego rodzaju hipokryzja dotyczyła zdecydowanie przyjemnej strony życia. Świadomość tego zmusiła go do zrewidowania poglądów na temat wszystkich innych ludzi, również takich jak ojciec. Obudziło się w nim nawet pewne współczucie dla króla Maxa, co szczególnie nim wstrząsnęło. Nie miał pojęcia, co z tym począć.

Może łatwiej było skupić się na własnych grzechach. Pragnął kobiety, której w ogóle nie powinien był dotykać, a jednak to zrobił. Co rano od dwóch tygodniu budził się z Calistą u boku i wciąż nie miał jej dość.

Dzięki niej poznał coś, o czym do tej pory nie miał pojęcia: magię dotyku. Pożądał jej mocno, aż do bólu. Chciał być coraz bliżej niej. Gotów był nawet zaniedbać swoje obowiązki i skupić się tylko na tym, co robili razem w łóżku. Myśląc o przyszłej żonie, odczuwał pewnego rodzaju…

pokorę. Tak by to najtrafniej nazwał. Zdał sobie sprawę, że udało mu się dotąd zachować wstrzemięźliwość tylko dlatego, że nie spotkał wcześniej Calisty.

– Znowu mi się przyglądasz – powiedziała kokieteryjnie, siedząc obok niego w samochodzie. Jechali właśnie na ostatni bal przed ślubem. Następny, przypadający na dzień poprzedzający święta Bożego Narodzenia, miał być ich przyjęciem weselnym. Pozostał więc jeszcze tylko tydzień.

– Czy nie mogę patrzeć na kobietę, która ma zostać moją żoną? – spytał w zadumie, trzymając ją za rękę, co stało się ostatnio jego nawykiem. Dotykał pierścienia, który jej podarował, wspaniałego symbolu królowej jego poddanych. – Już za tydzień, Calisto. Za siedem krótkich dni.

Dostrzegł pewne napięcie w jej twarzy. Spoglądała jednak na niego ciepło i na tym się skupił.

– Nie wiem, czy odliczasz dni do naszego ślubu z radością, czy też to wszystko wydaje się trochę złowieszcze. Pamiętaj, Orionie, że zmuszono cię do tego ślubu szantażem.

– Myślisz, że mógłbym o tym zapomnieć? – Ani na chwilę nie przestawał mieć tego na uwadze. W myślach jednak oddzielał Calistę od ojca. To Aristotle go szantażował, a nie ona. Może była niewinna. Bardzo chciał, żeby się tak okazało.

– W takim razie zupełnie cię nie rozumiem.

– Co tu jest do rozumienia?

– Przecież nie możesz mi ufać. To niemożliwe. Jestem córką twojego wroga i…

– Tak, jesteś córką człowieka, który mnie szantażuje. Ale twój ojciec nie jest moim wrogiem, Calisto. To zwykły pasożyt, pijawka.

– Pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy, pokazałam ci, jaka jestem. Dałam jasno do zrozumienia, że bez względu na to, co się stanie, nigdy nie

stanę po twojej stronie. Zapomniałeś o tym?

– Nie zapomniałem. Ale sytuacja się zmieniła.

– Chyba tylko dla ciebie – odparła zdesperowana.

Prawdę mówiąc, Orionowi podobała się jej nieobliczalność w każdej sytuacji. Kiedy naga domagała się pieszczot, wzdychając rozkosznie, wydawało mu się to najpiękniejszą muzyką. Jej desperacja, nawet przejawiająca się w ostrzejszej formie, tak jak teraz, wciąż go pociągała, i to chyba bardziej, niż powinna.

– Czy to kolejne nawiązanie do tego, że jesteś moją pierwszą kochanką? – spytał rozbawiony. – Ktoś spoglądający na to z boku mógłby uznać to za twoją obsesję.

Wysunęła rękę z jego dłoni.

– Nie mam obsesji na tym punkcie. Wydaje mi się tylko, że te pierwsze doświadczenia wpływają na ciebie zbyt mocno. Seks to tylko seks, Orionie. Nic nie znaczy. A już z pewnością nie oznacza, że powinieneś ufać osobie, która nie dała ci do tego powodu.

– Zastanawiam się tylko, co by było, gdybyś nie przejmowała się tak bardzo tym, co może się stać, a bardziej zwróciła uwagę na to, co faktycznie się wydarzyło.

– Właśnie próbuję ci powiedzieć, że właściwie nic się nie wydarzyło.

– Powiedziałem, że ci ufam.

Skrzywiła się.

– W takim razie jesteś głupcem.

Powiedziała to jakby wbrew sobie. Wciąż nie dawało mu to spokoju, gdy podjeżdżali pod wielką rezydencję, gdzie tego wieczoru miał odbyć się bal. Znajdowała się na dalekim końcu wyspy i od wieków należała do jednej z arystokratycznych rodzin, a w różnych momentach historii pełniła rolę zastępczego pałacu.

Weszli do środka, gdzie przywitał ich tłum gości. Potem zgodnie ze zwyczajem przeszli przez salony, lecz uwagę Oriona przyciągała jedynie towarzysząca mu kobieta i zagadkowy blask jej oczu.

Gdy zabrzmiała muzyka, poprosił ją do tańca w największej sali balowej. Wydawała mu się bardziej krucha niż zwykle. Może nawet trochę… zalękniona. Wcale nie jest taka, jak udaje, pomyślał. Powinienem to widzieć.

Tak podpowiadała mu intuicja. Przypuszczał jednak, że gdyby powiedział o tym Caliście, natychmiast by zaprzeczyła. Tak czy siak, wyglądała na przygnębioną.

– Zawsze powinnaś mi mówić, co cię gryzie – zagadnął cicho, trzymając ją blisko siebie. Uniosła głowę do góry i popatrzyła mu w oczy. – Jestem królem. Kto ci pomoże, jeśli nie ja?

Uśmiechnęła się tak, jak to zwykle czyniła w miejscach publicznych, ale w jej spojrzeniu dostrzegł rozpacz.

– Istnieją sprawy, w których nawet król nie pomoże.

– A więc jest aż tak źle?

– Nie o to chodzi, Orionie.

– Ależ właśnie o to. Nie chciałbym, żebyś się poczuła rozdarta. Miałaś poczucie celu. Może powinnaś się zastanowić, moja urocza przyszła królowo, co się z nim stało.

Jej oczy jeszcze bardziej spochmurniały.

– Zadaję sobie to pytanie codziennie.

Taniec się skończył i powrócili do kolejnej rundy witania się z gośćmi i wymuszonych konwersacji. Od czasu poprzedniego balu w ogrodzie botanicznym, kiedy Orion przyłapał Calistę na rozmowie z ojcem, trzymała się blisko niego. Podobnie było tego wieczoru. Nie odstępowała go ani na krok, uprzejma i pełna gracji jak prawdziwa królowa.

Powoli się do niej przyzwyczajał. Nigdy wcześniej nie przypuszczał, że tak będzie, ponieważ miał dotąd zwyczaj radzić sobie ze wszystkim sam. W ciągu ostatnich kilku tygodni Calista wyraźnie rozkwitła w nowej roli. Zaczął sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby rzeczywiście stanowili zgraną parę.

Nie przypominała jego matki, która zawsze wyglądała blado i mizernie, jakby miała zemdleć w obliczu najdrobniejszej impertynencji. Calista nie wydawała się taka delikatna. Była pełna życia, dowcipna, ale nie nonszalancka. Zdolna do wyrażania stonowanych pochwał i zadawania zaskakująco wnikliwych pytań i to z przemiłym uśmiechem.

– Jeśli zamierzasz mnie zdradzić – powiedział Orion, gdy przechodzili akurat od jednej grupy gości do drugiej – to chyba powinnaś się pospieszyć. Wtedy będziemy mieli już to za sobą i pójdziemy dalej.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim optymistą, Wasza Wysokość. Z daleka zawsze wydawałeś się inny.

– Gdybym nie patrzył z nadzieją w przyszłość, jak mógłbym poświęcić się ulepszaniu królestwa? To by się nie udało. Ludzie w kraju i tak mają już w sobie za dużo cynizmu.

– Optymizm to dar.

Orion nie zdążył odpowiedzieć, gdyż Calista zaczęła rozmawiać z grupą zagranicznych ambasadorów. Nie drążyłby dalej tego tematu, nawet gdyby znajdowali się na osobności, ponieważ nie chciał o wszystkim wiedzieć. Gdyby byli sami, prędzej już by ją pocałował. Czasem myślał, że to jedyny sposób, żeby do niej dotrzeć.

W głębi duszy czuł, choć wydawało się to bez sensu, że gdyby po prostu ją poślubił, wszystko ułożyłoby się dobrze. Kiedy Calista zostanie jego żoną i królową, rzucony na nią zły urok zniknie jak bajce.

Zabierając ze sobą potwora, pomyślał, stając nagle oko w oko z Aristotlem, choć wydał polecenie ochroniarzom, żeby nie dopuszczali do niego Skyrosa.

– Przepraszam, Najjaśniejszy Panie – szepnął mu do ucha asystent – ale ten człowiek grozi urządzeniem sceny, jeśli pan z nim nie porozmawia.

Orion nie miał wątpliwości, że Aristotle rzeczywiście może wywołać zamieszanie. Wolał więc już zgodzić się na rozmowę niż doprowadzić do skandalu. Choć wcale mu się to nie podobało.

– Czy naprawdę myślisz, Wasza Wysokość, że zdołasz mnie unikać? – warknął Aristotle, patrząc potępiająco na Oriona. – To z pewnością się nie uda. Oddaję ci córkę za żonę po to, żeby mieć do ciebie dostęp.

– A ja myślałem, że żenię się z twoją córkę, żeby ograniczyć straty. Czy nie podpisaliśmy w tym celu odpowiedniego dokumentu?

– Tak czy siak, zostanę twoim teściem. Wejdę do rodziny, czy to ci się podoba, czy nie. A to oznacza, że będziesz musiał mnie wysłuchać.

– Nikt nie zabrania ci mówić – odparł Orion spokojnie. – Ale chyba dobrze wiesz, jak będę traktował twoje rady.

– Lepiej uważaj, Wasza Wysokość. Powołujesz się na jakieś bezsensowne przepisy, ale jest dużo sposobów na odarcie kota ze skóry.

Przed dwoma miesiącami Orion nie rozważał jeszcze, jak miło byłoby walnąć Aristotle’a w twarz. Tego wieczoru musiał się bardzo powstrzymywać, żeby go nie uderzyć. Udało mu się to tylko dlatego, że chciał zaoszczędzić mieszkańcom Idylii widoku króla w zwyczajnej bójce.

– Nie jestem kotem – odparł chłodno – tylko królem. Na twoim miejscu, Aristotle, starałbym się o tym pamiętać, zanim powiem coś, co wpakuje mnie w kłopoty.

– Jesteś królem wyspy – burknął Aristotle – ale ja mam o wiele większą władzę. Mówię ludziom, jak mają myśleć i czuć. Tworzę opowieści

i przekonuję wszystkich o zawartej w nich prawdzie. A ty możesz sobie tylko machać z tylnego siedzenia samochodu lub kiwać głową podczas inauguracji płyt pamiątkowych.

– Człowiek, który nie szanuje monarchii, nie powinien tak rozpaczliwie próbować się w nią wżenić.

– Wykorzystałem twojego ojca i fakt, że nie potrafił utrzymać spodni na tyłku. A jak myślisz, co zrobię z dorosłym mężczyzną, tak niedoświadczonym w pewnych sprawach jak ty?

Orion poczuł nagle pustkę w głowie, a potem pomyślał o Caliście. Jej imię brzmiało jak przekleństwo. Ale przecież zapowiadała, co zrobi. Mówiła o tym wiele razy, lecz jej nie słuchał. Nie powinien się dziwić, że go zdradzi. Nie spodziewał się tylko, że stanie się to właśnie w taki sposób.

– Skoro mam króla pod butem, to z pewnością trzymam też w garści własną córkę. Musisz więc zmienić swoje nastawienie, Wasza Wysokość.

Po tych słowach mały podły człowieczek oddalił się dumnym krokiem, pozostawiając Oriona stojącego nieruchomo w miejscu. Oniemiałego. Ale kogo mógł za to winić, jak nie siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Przecież widzę, że coś się stało. O co chodzi? – spytała Calista po trzydziestu minutach złowieszczej ciszy. Jechali z odległego południowego krańca wyspy do królewskiego pałacu w mieście, a taka podróż zabierała zwykle niemal dwie godziny. Orion nigdy wcześniej nie wydawał się taki milczący. Siedział, zamknięty w sobie, wpatrując się w okno.

– O wiele rzeczy – odparł chłodno. – Ale żadna z nich nie wymaga rozmowy.

– Co ci powiedział mój ojciec? – spytała, ponieważ widziała, jak rozmawiali na osobności, w niewielkiej wnęce, gdzie nikt ich nie słyszał.

Wiedziała, że ojciec potrafi wykorzystywać takie sytuacje. Czas ucieka, pomyślała. W ostatnich dniach niemal zapomniała, że chodzi jej przede wszystkim o bezpieczeństwo Melody i odebranie władzy ojcu, żeby nie mógł jej skrzywdzić. Tak bardzo zaabsorbował ją Orion, budzący w niej uczucia, w jakie do tej pory nie wierzyła…

Ale to się nie liczyło. Nie mogło mieć znaczenia przynajmniej do czasu zebrania zarządu. Dwudziestego trzeciego grudnia miała w końcu pokonać ojca. Chociaż w rzeczywistości czuła się tak, jakby już przegrała.

– A jak myślisz, co mógł mi powiedzieć? – odezwał się Orion, po raz pierwszy odwracając się w stronę Calisty od czasu rozpoczęcia podróży.

Wyczuwała w nim gniew.

– Nie mam pojęcia – skłamała.

– Sam jestem sobie winien. Przecież mnie ostrzegałaś. I to wiele razy. Ale myślałem, że twoja nienawiść do ojca zwycięży.

– Wszyscy go nienawidzą. Wzbudza niechęć w każdym. Nie wiem, czy warto o tym mówić.

– Chcę, żebyś coś zrozumiała. Wcale nie wstydzę się swojego braku doświadczenia w seksie. Jeśli zaczną pisać o tym we wszystkich gazetach w kraju, nie przejmę się tym w najmniejszym stopniu. Dotrzymywałem przyrzeczenia celibatu z własnej woli i przerwałem je na własne życzenie. Ani ty, ani twój ojciec nie zawstydzicie mnie, ujawniając prawdę.

Chciała wypowiedzieć jego imię, ale się nie ośmieliła. Spojrzał na nią twardo i dodał:

– Ale myślałem, że jesteś od niego lepsza.

Poczuła, że robi jej się słabo. Nienawidziła siebie za to wszystko, ale nie miała wyjścia i musiała rzucić ojcu coś na pożarcie. Zadowolić go jakoś i zdekoncentrować, bo w przeciwnym wypadku mogłaby już nigdy więcej nie zobaczyć siostry. Ojciec wywiózłby gdzieś Melody, nie mówiąc dokąd. W najlepszym razie Calista dowiadywałaby się czasem, co słychać u siostry. Natomiast Aristotle zachowywałby się pewnie tak, jak gdyby Melody nigdy nie istniała.

Trzeba więc było szybko podjąć decyzję, która wcale nie okazała się łatwa. Wyjawiając ojcu osobiste tajemnice króla, Calista poczuła się zbrukana i tak odrażająca jak ojciec. Nie spodziewała się jednak, że Aristotle wygada się tak szybko, jeszcze przed jej ślubem.

– Nie miałam wyboru – odparła, starając się ukryć rozpacz.

– Jak widzę, nie próbujesz mnie nawet przekonać, że to nie twoja wina. Żadnych łez ani protestów.

Uniosła głowę, choć miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć.

– Wiesz, że mój ojciec oddał mnie w twoje ręce tylko z jednego powodu: żebym dostarczała mu informacje o tobie.

Zaśmiał się gorzko.

– Jak mogłem myśleć inaczej?

– Nie wierzę, że mogłeś.

– Dobrze wiedzieć, że wypełniasz polecenia co do joty, Calisto. Będę o tym pamiętał na przyszłość.

Chciała się gdzieś schować i wypłakać. Zamiast tego spojrzała na niego ze złością.

– Ostrzegałam cię. Mówiłam, żebyś mi nie ufał. Nie miałeś żadnego powodu mi wierzyć.

Ujął ją za podbródek.

– Ale chciałem ci zaufać, Calisto. Dobrze wiedziałem, kim jesteś, ale miałem nadzieję, że sama siebie zaskoczysz.

– W takim razie naprawdę jesteś niemądry. Co sobie wyobrażałeś? Że można zmienić świat, wydając takie zarządzenie?

Odsunęła głowę.

– Tak – odparł z przekonaniem. – Myślałem, że chcesz się zmienić.

Nie zraniłby jej bardziej, nawet gdyby w tym momencie ją uderzył.

– Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo chciałam…

Przerwała, uświadamiając sobie, że to wszystko na nic. Nie taki miała w życiu cel i nie miała pojęcia, jak i kiedy to się stało, że król Idylli wszystko zmienił. Budziła się czasem o poranku, zupełnie nie pamiętając o Skyros Media, zebraniach zarządu i długoletnich planach pokonania ojca. Zapominała o tym na długie godziny.

Potem, gdy znowu przypominała sobie o wszystkim, ogarniało ją poczucie winy wobec siostry. Nie mogła udawać, że nie wie, co robi, kiedy

postanowiła wyjawić ojcu tajemnicę o Orionie, zwłaszcza tak osobistą. Doskonale zdawała sobie sprawę, co w ten sposób straci: poczucie wolności i szczęścia przepełniające jej ostatnie tygodnie. Zamieni je na zimną i ponurą przyszłość, do jakiej zawsze zmierzała.

To właściwa decyzja, wmawiała sobie nieustannie. Król zawsze sobie poradzi w przeciwieństwie do Melody podlegającej woli ojca. Calista uważała więc swój wybór za słuszny, chociaż była w rozterce. Uznała jednak, że to kolejna cena, jaką musi zapłacić.

– Nic z tego nie rozumiem – dodała, odwracając wzrok. – Żałuję, że w ogóle się poznaliśmy. Nie powinieneś mi też mówić, że jestem twoją pierwszą kochanką. Tego wszystkiego można by uniknąć, gdybyś postawił się mojemu ojcu. Szantażował cię nie za twoje grzechy, tylko przewiny króla Maxa. – Pokręciła głową, bojąc się, że głos jej się zaraz załamie, a w oczach pojawią się łzy. – Jesteś srogim królem, Orionie. Z pewnością mógłbyś sobie z nim poradzić.

– Tu nie chodziło tylko o grzechy mojego ojca, ale też matki – wyznał nagle.

Spojrzała na niego zdumiona. Wypowiedział jakieś słowo, które zabrzmiało jak przekleństwo, po czym zakrył twarz rękami. A potem nacisnął guzik, żeby skomunikować się z szoferem i kazał mu zatrzymać się na poboczu.

Otworzył drzwi i wysiadł. Calista oddychała ciężko, jakby pokonała ostatni kawałek drogi biegiem, a nie siedząc w aucie. Nie chciała iść za Orionem. Wolała nie poznawać jego kolejnych sekretów. Ostrzegała, żeby jej nie ufał, ale jeszcze bardziej nie dowierzała samej sobie.

Wcale jednak nie obawiała się tego, że Orion wyjawi jej więcej tajemnic, które będzie zmuszona przekazać ojcu. Bała się raczej dowiedzieć

się aż tyle, że nie będzie skłonna podzielić się tym z Aristotle’em. A wtedy ucierpi na tym Melody.

Z daleka słychać było fale, rozbijające się o brzeg. Wysiadła w końcu z samochodu. Poczekała chwilę, aż jej wzrok przywyknie do ciemności, i zobaczyła w oddali Oriona. Stał na płaskiej skale, spoglądając w morze.

Czuła, jak coś ją do niego przyciąga, jak zawsze. Ale przecież go sprzedała. Uświadomiła sobie własną perfidię i to, jak daleko była w stanie się posunąć. Chcąc ocalić jedną ważną dla siebie osobę, musiała stracić drugą. Nie miała pojęcia, jak zdoła teraz z tym żyć.

Ruszyła w jego stronę. Nie odwrócił się, gdy podeszła bliżej.

– Przepraszam – powiedziała cicho, ale jej słowa zagłuszył zimny grudniowy wiatr.

Orion stał nieruchomo, patrząc na ciemną wodę, jakby toczył bitwę z samym sobą.

– Twój ojciec szantażował mnie kolekcją zdjęć – oznajmił rzeczowo.

– Nie musisz opowiadać mi żadnych szczegółów. Z pewnością powinieneś już teraz wiedzieć, że to się nie opłaca.

– Pokazał mi kilka zdjęć ze starej rolki filmu fotograficznego z dwudziestoma czterema klatkami. Miał zarówno odbitki jak i negatywy. Zapewniał, że nie istnieje więcej kopii.

– Nawet gdyby gdzieś były, prawdopodobnie by je odnalazł i zniszczył – powiedziała. – Wartość szkalujących zdjęć się zmniejsza, gdy istnieją kopie, bo wtedy trudniej wywierać na kimś presję. – Zaczerwieniła się, kiedy spojrzał na nią z ukosa. – Nauczyłam się takich rzeczy od ojca. Nie dziw się, Orionie. Chyba nie myślisz, że śpiewał nam kołysanki.

– Te zdjęcia są dość standardowe – mówił dalej mrocznym głosem. – Król Max w kolejnym trójkącie. Ale w tym wypadku oprócz niego i innego mężczyzny na fotografiach jest też… moja matka.

– O nie…

– Wygląda tak, jakby brała udział w tym akcie z entuzjazmem, ale widać, że został on sztucznie wywołany. Z pewnością ją czymś odurzono. W dniach przed jej tragiczną śmiercią, która nastąpiła wkrótce po dacie widocznej na zdjęciach, matka dużo piła i mówiła coś bez sensu. A potem nabrało to znaczenia.

– Orionie…

– Niepokoiły ją jakieś luki w pamięci. Była osłabiona i nie chciała jeść ani pić nic, czego sama sobie nie przygotowała. Mogę jedynie przypuszczać, że dodano jej coś do posiłku lub napoju, co wywołało sztuczną euforię.

– I myślisz, że człowiekiem, który to zrobił, był twój ojciec?

– Czy to ma znaczenie? Czy ojciec podał jej podstępem narkotyk, żeby była uległa, czy też wykorzystał fakt, że zrobił to ktoś inny? Jak wielkim musiał być potworem. Zastanawiam się też, czemu nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że inni uczestnicy tego rodzaju aktów, jakich widziałem z ojcem na zdjęciach, również mogli zostać odurzeni. Pomyślałem o tym dopiero wtedy, gdy mi to pasowało.

– Ponieważ twoja biedna matka…

– Tak. Moja biedna matka.

Pokiwał głową, wzburzony i zmęczony. Calista poczuła nagle, jakby grunt usuwał jej się spod stóp. Do tej pory Orion wydawał jej się jak skała i nigdy nie przyszło jej do głowy, że może być inaczej. Miała ochotę walczyć ze wszystkim, co mu zagrażało, nawet z samą sobą.

– Być może ludzie w kraju wcale nie przejęliby się kolejną kompromitującą fotografią, przedstawiającą mojego ojca – dodał po chwili. – Ale nie mogę znieść myśli, że imię mojej matki zostałoby zszargane. Nie wspominając już o tym, że zdjęcia z takiego aktu

z pewnością doprowadziłyby do przypuszczeń, że być może nie było to jednorazowe wydarzenie. A to wywołałoby wątpliwości na temat ojcostwa i czystej krwi rodu.

– Nie można do tego dopuścić.

– Prawdę mówiąc, Calisto, mam zupełnie dość skandalów, jakie wydarzyły się za panowania ojca. Czułem to już wtedy, zanim dotknęło to bezpośrednio moją najbliższą rodzinę, a teraz odczuwam to jeszcze mocniej. Nadal zamierzam ożenić się z córką człowieka, który szantażuje mnie tymi zdjęciami, bo nie chcę, żeby wydostały się na zewnątrz. I nie odstąpię od tego zamiaru.

Wydał jej się bohaterem, a może nawet świętym.

– Chciałabym… – zaczęła, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć, bo czuła się zgnębiona i nienawidziła samej siebie. Przez całe życie bała się upodobnić do ojca, a w końcu rzeczywiście stała się taka jak on. Działała z innych powodów niż Aristotle, lecz rezultat był taki sam. – Myślałam, że mnie nie skalał. Ale on jest jak zatruta krew. Nie sposób się przed nim uchronić.

– Trzeba wybrać. Czy myślisz, że mnie nie kusiło, żeby stać się tak podłym i rozpustnym człowiekiem jak ten, który mnie spłodził? Myślisz, że nie zastanawiam się codziennie, czy nie łatwiej byłoby iść w jego ślady? To jest wybór, Calisto. Postanowiłaś stać się taka, jak ojciec. To twoja decyzja, nie jego.

– Nie rozumiesz.

– W takim razie mi wyjaśnij.

Najbardziej zaskakujące było to, że wykrzyczał te słowa głośno. Jak gdyby stało się coś takiego jak w łóżku, gdy byli razem: król Orion Augustus Pax stracił nad sobą kontrolę, ulegając emocjom. Tym razem jednak nie sprawiło to Caliście satysfakcji. Zbierało jej się na płacz.

– Ja… – wydusiła.

Złapał ją za ramiona, odwracając twarzą do siebie.

– Nie mów mi, czego nie potrafisz. Po prostu to zrób albo nie. Jesteś spięta od samego początku. Myślałaś, że tego nie widzę? Próbujesz się opancerzyć, udawać, że zupełnie nie dbasz o ludzi, z którymi się stykasz. Starasz się traktować ich tak jak twój ojciec. Ale wcale nie jesteś do niego podobna, Calisto. Nie musisz się zachowywać tak jak on.

Chciałaby, żeby tak było. Ale czuła na sobie brzemię, które niemal powalało ją na kolana. Orion trzymał ją jednak mocno za ramiona, więc stała. Zawsze potrafiła wiele znieść. Zachowywała się okropnie, bez względu na to, ile ją to kosztowało.

– Przez całe życie starałam się osiągnąć pozycję, dzięki której uda mi się zmienić wszystko – powiedziała, jak gdyby mogła wytłumaczyć się przed człowiekiem, którego zdradziła. I bała się przyznać, jak bardzo go kocha.

– Już za tydzień zostaniesz królową i będziesz mogła zmienić, co tylko chcesz. A może zapomniałaś, że kiedy za mnie wyjdziesz, jedyną osobą posiadającą większą władzę od ciebie, będę ja sam?

– To bez znaczenia – rzuciła zdesperowana. – Ojcu właśnie zależy na tym, żebym została twoją żoną. Dalej będzie knuł. Nie rozumiesz?

– Nie uda ci się go zmienić, Calisto. Z moich smutnych doświadczeń wynika, że to nie podziała. Próbowałem rozmawiać kiedyś ze swoim ojcem jak mężczyzna z mężczyzną. To go tylko rozbawiło.

– Wcale nie chcę rozmawiać z ojcem, tylko go pokonać.

– I co potem? – spytał, ściskając ją za ramiona. – Kiedy zajmiesz jego miejsce, co się z tobą stanie?

Pokręciła głową, ale się nie wyrwała. Może wcale nie chciała? Jak to się mogło stać, że zupełnie straciła z oczu swój cel? Wiedziała jednak: to Orion

wszystko zmienił. Obojętnie, co się wydarzy w przyszłym tygodniu na zebraniu zarządu czy też w wigilię Bożego Narodzenia lub później, zawsze będzie czuła, że stał się dla niej kimś bliskim. Kimś, bez kogo nie wyobrażała sobie teraz życia. Na dobre i na złe. Nieuchronność tego wydała się niemal pocieszająca.

– Co więc zamierzasz zrobić? – dodał.

Pomyślała o latach poświęceń i o śladzie dłoni ojca na swoim policzku. O siostrze zaciekle walczącej o prawo do samodzielnego życia, mimo że rodzice uważali ją od urodzenia na ułomną i niegodną uwagi.

– To, co będę musiała – odparła.

– Upewnij się, że naprawdę tego chcesz. – Opuścił ręce. – Bo, prawdę mówiąc, wcale nie jestem takim optymistą, jak się wydaje. Żaden syn króla Maxa by tego nie potrafił. A kiedy przestanę mieć nadzieję na polepszenie sytuacji, wtedy, niestety, stanę się o wiele mniej spolegliwy i bardziej bezkompromisowy, niż potrafisz to sobie wyobrazić.

– To takie staroświeckie – odparła, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie. – Możesz mnie uwięzić na Zamkowej Grani, jeśli musisz, Orionie. Ale to nic nie zmieni.

– Niech więc tak będzie.

Odwrócił się i ruszył z powrotem do samochodu. Pierścień, który Calista miała na palcu, wydał jej się nagle ciężki jak ołów. Przypominał zaciskające się wokół niej więzienne kraty. Nie mam wyboru, pomyślała znowu. Muszę zapewnić siostrze bezpieczeństwo.

A może Orion miał rację? Gdyby została królową, mogłaby wykorzystać swoje wpływy dla dobra Melody… Ale co będzie, jeśli ojciec wcześniej spełni swe groźby? Wolałaby nie narażać siostry na ryzyko.

– Nie mam wyjścia – wyszeptała, lecz usłyszał ją tylko wiatr.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wieczorem w dniu poprzedzającym ślub Orion stał w gabinecie przy oknie, odwrócony tyłem do pałacu, w którym zawsze czuł się tak dobrze. Ostatnio jednak nic nie było w stanie go pocieszyć.

Patrzył na miasto, rozświetlone bardziej niż zwykle o tej porze roku, a to z powodu zbliżającego się królewskiego wesela. Mieszkańcy Idylli, z niecierpliwością wyczekujący tego wydarzenia, nie mieli jednak pojęcia, że ich nowy król wcale się nie cieszy.

Jeszcze tydzień wcześniej przepełniała go radość, a widok miasta z pałacu napawał spokojem. Teraz prawie go nie dostrzegał, myśląc tylko o Caliście.

Rzadko się widywali od ostatniego balu, na którym odkrył to, co powinien wiedzieć już od dawna. Calista okazała się przebiegła i niegodna zaufania, jak jej ojciec. Mogła się sprzeciwić Skyrosowi, ale tego nie zrobiła. Podjęła taką decyzję mimo tego, co ją łączyło z Orionem. Nie chciała wyjawić mu swoich problemów, powiedzieć, co ją dręczy. To właśnie najbardziej nie dawało mu spokoju.

Raz wpadli na siebie na korytarzu w rodzinnym skrzydle pałacu. Calista w towarzystwie szwaczek pokłoniła się głęboko, po czym znikła bez słowa. Nie wiedział, co począć ze sprzecznymi uczuciami, jakie go ogarnęły. Jako mężczyzna i król musiał jednak wytyczyć jakieś granice.

Niczego nie pragnął bardziej niż stać się przeciwieństwem własnego ojca. Nie chciał pozwolić, by pokusy, którym ulega, zaszkodziły królestwu.

Mogły jednak zaszkodzić jemu samemu.

Czuł się rozczarowany, z każdym dniem coraz bardziej sobie uświadamiając, jaka przyszłość go czeka: pełne chłodu małżeństwo z rozsądku. Prędzej czy później jego fascynacja z poprzednich tygodni zblednie i po paru latach oboje zamienią się w kamień. Wspaniałe tygodnie, jakie przeżyli, będą się wydawały tylko snem, który już nie powróci.

– Nie wyglądasz na szczęśliwego pana młodego – usłyszał z tyłu głos brata.

Westchnął, odwracając się od okna.

– Czy powinienem skakać z radości do sufitu po korytarzach pałacu?

– Powinieneś przynajmniej mieć trochę pogodniejszą minę, a nie tak posępną. – Griffin przyjrzał mu się uważnie. – Gdzie twoja urocza panna młoda?

– Nie wiem. Moja narzeczona nie dzieli się ze mną swoimi planami. A ja jej o nic nie pytam.

Griffin stanął za ulubionym fotelem, zamiast jak zwykle się w nim rozsiąść, i postukał palcami w oparcie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Jeśli przyszedłeś tutaj, żeby dawać mi rady na temat małżeństwa, to lepiej się powstrzymaj – dodał Orion.

Brat lekko się uśmiechnął.

– Jakie rady mógłbym ci dać? Widziałem, jak wyglądało małżeństwo rodziców. Niezbyt zachęcało do wchodzenia w tego rodzaju związki.

– Nie wiesz, jak to jest.

– Jeśli ze źle rozumianego poczucia obowiązku kierujesz się czymś, co ma wpływ na nas obu, to chciałbym ci przypomnieć, że nie jestem już dzieckiem.

Orion zdawał sobie z tego sprawę aż za dobrze. Mógłby żyć całkiem szczęśliwie przez resztę swoich dni, gdyby nie wiedział, co się wydarzyło między rodzicami, doprowadzając matkę do podjęcia ostatecznej decyzji. Po co więc miał niszczyć bratu tę odrobinę dobrych wspomnień z dzieciństwa? Nie widział w tym sensu.

– Zawsze będę spełniać swoje powinności – odparł i poczuł się o wiele bardziej zmęczony, niż to zwykle bywało przy składaniu tego rodzaju oświadczeń. – Przyrzekłem to tobie i swoim poddanym dawno temu.

– Tak, tak. Nikt nie wątpi w twoje poświęcenie, bracie. Zastanawiam się jednak nad tym w przeddzień twojego ślubu z kobietą tak bardzo niegodną ciebie, że to aż śmieszne…

– Mówisz o przyszłej królowej – przerwał mu Orion, po czym zaraz sobie przypominał, że nie miał w planie bronić Calisty. W każdym razie nie tego wieczoru. Ale już zaczął, więc postanowił się tego trzymać. – Nie będę tego wysłuchiwać. Nawet od ciebie, Griffinie.

Brat sprawiał wrażenie, jakby chciał się roześmiać, ale uznał, że mądrzej będzie się powstrzymać.

– Rozumiem. Skoro tak stajesz po jej stronie, choć nie wiadomo, czy na to zasługuje, wiedz, że zawsze będę cię wspierał. I wcale nie dlatego, że chciałbym znaleźć się na twoim miejscu.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Spojrzeli sobie w oczy, po czym odwrócili wzrok.

– Jutro stanę przy tobie i powitam nową królową w naszej rodzinie i królestwie – zapewnił Griffin. – Będę ją wspierał tak długo, jak sobie życzysz.

Orion pomyślał o Caliście, pięknej i zdradliwej. Już raz ujawniła jego osobiste tajemnice ojcu, a pewnie na tym się nie skończy. Okłamał Griffina. Wiedział, że Calisty nie było tego wieczoru w pałacu. Poinformowano go,

kiedy wyszła. Mógłby zadzwonić i spytać, gdzie jest, ale czy naprawdę chciał wiedzieć? Nie musiał się zastanawiać, czemu właściwie ją chroni, ponieważ znał powód. Była jedyną kobietą, którą pokochał. Nie wyjawił jednak tego bratu.

– Tak, chciałbym, żebyś ją wspierał bez względu na wszystko – odparł.

Griffin pokiwał głową i odwrócił się, żeby odejść, ale Orion go zatrzymał.

– A skoro już rozmawiamy o obowiązkach…

– Obiecałem, że zrobię, co do mnie należy, żeby zapewnić spokój w królestwie – zapewnił Griffin. – Wcale o tym nie zapomniałem.

– Bardzo mnie to cieszy. Żenię się między innymi po to, żeby nie było już więcej plotek. Nie powinniśmy dopuścić do żadnych kolejnych skandalów i insynuacji. Tak więc koniec z romansowaniem, Griffinie. Chciałbym, żebyś poślubił następną kobietę, z jaką się spotkasz. Rozumiesz?

W spojrzeniu brata dało się dostrzec zaskoczenie, ale po chwili skinął potakująco głową.

– Skoro tak sobie życzysz – odparł.

Po jego wyjściu Orion znowu odwrócił się w stronę okna. Zobaczył ponad miastem księżyc, niemal w pełni, wznoszący się nad falami Morza Egejskiego. Nie miał pojęcia, jak długo się w niego wpatrywał. Kiedy usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, odwrócił się, myśląc, że to znowu brat.

Nie był to jednak Griffin, lecz Calista. Wyglądała na opanowaną i nieprzeniknioną. Miała na sobie typowy strój do pracy, ołówkową spódnicę, opinającą biodra, i jedwabną bluzkę, całkowicie zakrywającą dekolt. Nawet jasne włosy, zaczesane do tyłu, znajdowały się pod kontrolą. Wszystko w niej wydawało się pozbawione emocji poza niebieskozielonymi oczami, które zdradzały napięcie i nerwowość.

– Co tu robisz? – spytał chłodno. – Myślałem, że dokonałaś już wyboru tydzień temu.

– Tak – przyznała, podchodząc bliżej i stając po drugiej stronie biurka. Ściskała mocno pasek od torebki, przewieszonej przez ramię. Był to kolejny znak, świadczący o tym, że nie jest tak spokojna, jak pokazuje.

Miał ochotę podejść i ją objąć, jakby chciał ochronić ją przed zagrożeniem, jakim była sama dla siebie.

– W takim razie wkroczymy w nasz związek małżeński podobnie jak inni z królewskich rodów – odezwał się, gdy nie powiedziała nic więcej. – Z chłodną rezerwą i udawaną uprzejmością. A kiedy już urodzisz mi dziedzica, będziemy mogli żyć całkiem oddzielnie.

Zdawało mu się, że dostrzegł udrękę na jej twarzy, podobną do tej, jaką sam odczuwał. Uznał to jednak za przywidzenie. To niemożliwie, żeby powrócili do tego, co było. Przecież sama to powiedziała.

– Poszłam dziś do Skyros Media na coroczne zebranie zarządu – oznajmiła, ostrożnie dobierając słowa.

– Myślałem, że zostałaś zwolniona.

– Tak, ze stanowiska wiceprzewodniczącej. Ale kilka lat temu ojciec przeniósł część udziałów firmy na członków rodziny, żeby łatwiej oszukiwać na podatkach. Siostra już dawno sprzedała mi swoje udziały za grosze. A matka przekazała mi swoją część w udawanym przypływie matczynej miłości, kiedy awansowałam na stanowisko wiceprezesa, choć potem tego żałowała. Dzięki temu miałam czterdzieści pięć procent udziałów w firmie. Ojciec nigdy się tym nie przejmował, bo byłam mu posłuszna. Stałam się dla niego użytecznym narzędziem. – Zdjęła torebkę z ramienia i postawiła na biurku.

Orion tak wiele chciał jej powiedzieć, ale wyraz jej twarzy go przed tym powstrzymywał.

– Od dawna czekałam na to zebranie – mówiła dalej pełna emocji, których nie potrafił nazwać. – Wreszcie po latach komplikacji i niepowodzeń mój plan się powiódł. Udało mi się przekonać kilku członków zarządu do przekazania mi swoich udziałów. Dzięki temu posiadam pięćdziesiąt jeden procent, czyli pakiet kontrolny, który pozwala mi zarządzać Skyros Media. Moim pierwszym krokiem miało być wotum nieufności wobec ojca, poparte przez innych, i usunięcie go ze stanowiska. Miałam zamiar wyrzucić go z firmy do końca roku.

– Dlaczego? – spytał Orion zaskoczony.

– Żeby uratować siostrę. To zawsze było dla mnie najważniejsze. Ojciec przez całe życie groził, że coś z nią zrobi, jeśli będę się źle zachowywać. Kiedy byłam niegrzeczna, kazał zamykać ją na klucz w pokoju bez jedzenia. Bił mnie, kiedy się wkurzał, ale jej też nie oszczędzał. Gdybym nie dostarczyła mu informacji o tobie, jakich się domagał… – Jej głos na chwilę się załamał. – Wysłałby ją do zamkniętego zakładu na całe życie. Wyrzucając go z firmy, ocalę siostrę i siebie przed jego tyranią.

– Mówisz o szwagierce króla Idylli – odparł, czując przypływ współczucia, choć wcześniej myślał, że już nigdy jej nie wybaczy. – Jeśli tylko chcesz, zapewnię jej swobodę i bezpieczeństwo. Nic złego się jej nie stanie. Czemu nie przyszło ci do głowy wcześniej mnie o to poprosić?

– Ponieważ byłam już blisko celu. Całe życie czekałam na ten dzień. Kiedy nasze drogi się skrzyżowały, uznałam to tylko za dziwny przypadek. Co mnie obchodziło, że ojciec chce mnie wydać za mąż? Wkrótce jego plany miały stracić znaczenie. Mogłabym zerwać zaręczyny albo się z tobą rozwieść. Byłeś dla mnie tylko marionetką, zwykłym królem, a nie prawdziwym człowiekiem. Gdybym straciła z oczu swój cel, Melody by na tym ucierpiała.

Stał nieruchomo, skupiony tylko na niej.

– Nigdy nie spodziewałam się… ciebie – dodała cicho, po czym spojrzała na niego załzawionymi oczami. – Ale w zeszłym tygodniu wszystko się…

– Zawaliło?

– Wyjaśniło – poprawiła. – Tak więc poszłam dziś na zebranie zarządu. Odbyło się tak, jak przypuszczałam. Ojciec był wściekły, bo myślał, że siedzę w pałacu i będzie mógł za mnie głosować jako pełnomocnik. Tylko raz na kilka lat pozwalał mi brać udział w zebraniach, żebym mogła głosować osobiście, ale i tak tylko zgodnie z jego życzeniem. Wolałam jednak nie bywać na zebraniach, bo ciągną się godzinami. Na pierwszej przerwie wiedziałam, że jeśli zostanę, ojciec stanie się agresywny, jak zwykle.

– Jeśli jeszcze kiedyś cię uderzy, zostanie ukarany.

– Nie dałam mu do tego okazji. Wyszłam z sali, bo wiedziałam, że zajmie się rozmową, a musiałam się przygotować do ostatniego zadania, jakie sobie wyznaczyłam.

– Czyżbyś przyszła mi powiedzieć, że zrywasz nasze zaręczyny? Pewnie powinienem być wdzięczny, że robisz to osobiście.

Już sobie wyobrażał skandal, jaki zaraz wybuchnie na wieść o odwołaniu ślubu. W gazetach zaczną pisać o królu, który dał się ogłupić człowiekowi z toksycznej rodziny Skyrosów, jak zresztą podejrzewano. Nikt nie szanowały takiego władcy. Może więc już lepiej być niegodziwcem, bo to przynajmniej wywołuje u ludzi posłuch, a nie litość.

– Poszłam do swojego gabinetu – mówiła dalej, jakby go nie słysząc. – Znajduje się tuż obok biura ojca. Nie włączyłam światła. Stałam tam i gapiłam się na księżyc. Ten sam, który widzisz z okna.

– Pełnia dopiero jutro.

– Ale i tak było w nim coś dziwnego, kiedy świecił na ten pierścień… – Spojrzała na dłoń. – Tak jakby poruszał tymi klejnotami. I wtedy coś się we mnie zmieniło. Myślałam o tym, co się wydarzyło w ostatnim tygodniu, kiedy staliśmy razem w ciemności na skale. Poprosiłeś mnie wtedy, żebym w końcu dokonała wyboru, choć wydawało mi się, że już to zrobiłam.

– A czy tak się nie stało?

Nie odpowiedziała na to pytanie, tylko opowiadała dalej:

– Słyszałam, jak zwołują wszystkich na dalszą część zebrania. Z korytarza dobiegał głos ojca, który opowiadał komuś jakiś złośliwy dowcip. Od dawna czekałam na to głosowanie. Wystarczyło, żebym tam poszła i mogłabym go pokonać, tak jak zawsze marzyłam.

– Calisto…

– Zamiast tego weszłam do jego gabinetu i odnalazłam sejf. Znałam szyfr, bo go kiedyś podpatrzyłam, gdy ojciec nie widział. – Sięgnęła do torebki, którą postawiła wcześniej na biurku, i wyciągnęła stamtąd znajomą teczkę. Położyła ją ostrożnie na blacie, niczym bombę.

– Czy to jest…? Calisto, chyba nie…

– W końcu wybrałam… Zarząd głosował za usunięciem ojca z kierownictwa, ale uświadomiłam sobie w końcu, że moje miejsce jest nie tam, tylko przy tobie. – Jej oczy napełniły się łzami. A co dziwniejsze, wcale tego nie ukrywała. Orion w jednej chwili podszedł i ją przytulił. – Wierzyłeś, że można mi zaufać. I taka właśnie chcę być. – Łzy spływały jej po policzkach. – Chciałabym spędzić z tobą resztę życia i zapomnieć o przeszłości. To, że musiałam cię zdradzić, omal mnie nie zabiło, bo łączy nas coś, co wydaje mi się święte. Nie potrafiłam znieść myśli, że mogę to zniszczyć. A więc udowodniłam ci to w jedyny sposób, w jaki umiałam. Uwalniając cię od mojego ojca.

– Calisto… Mówiłem ci już. Nie zawstydzisz mnie, ujawniając prawdę.

– To raczej ja się wstydzę samej siebie. Tyle czasu potrzebowałam, żeby sobie uświadomić, jaka się staję.

– Próbowałaś wybić klin klinem. Nic w tym złego.

– Znalazłeś inną metodę. – Opierając dłonie o jego pierś, wpatrywała się w niego, jakby był bogiem, a nie zwykłym królem. – I stosowałeś ją w każdej sytuacji. Nigdy nie zniżałeś się do czyjegoś poziomu, bo masz własne zasady.

– Oczywiście, że tak. Przecież jestem królem.

– Mam tylko nadzieję, że pomożesz mojej siostrze. Próbowałam na różne sposoby, ale mnie się nie udało.

Wyciągnął telefon i wysłał wiadomość do ochrony.

– W ciągu godziny zostanie przeniesiona z rodzinnego domu do pałacu. Czy to wystarczy?

– Orionie, wcale nie przyszłam, żeby ci powiedzieć, że odwołuję nasz ślub. Chciałam dać ci te zdjęcia, żebyś miał tę sprawę z głowy. Mój ojciec nie może cię już szantażować, a więc nie musisz się ze mną żenić, jeśli nie chcesz. Zrozumiem to.

– Jeśli chcesz zostawić mnie samego przy ołtarzu, musisz sama podjąć taką decyzję. Ja będę czekał na ciebie jutro w katedrze. Żeby zostać moją żoną i królową, musisz się tylko pojawić… chyba że postanowisz inaczej.

– Zasłużyłeś na kogoś lepszego ode mnie. Czemu miałbyś się wiązać z córką…

– Nie obchodzi mnie, kim jest twój ojciec – wtrącił. – Tak jak nie przejmuję się tym, kim był mój. Pora o nich zapomnieć i iść własną drogą, która nie będzie miała z nimi nic wspólnego.

Spojrzała na niego z nadzieją. Pocałował ją, ponieważ słowa nie wyrażały wszystkiego. To, co czuli, było prawdziwe i zmieniło ich oboje.

Tak bardzo, że Orion wątpił, by kiedykolwiek stali się znowu tacy jak kiedyś.

– Kocham cię – wyszeptała. – Tak bardzo się przed tym wzbraniałam. Wmawiałam sobie, że nie potrafię pokochać nikogo. Ale w końcu do mnie dotarło, co do ciebie czuję. Wtedy włamałam się do sejfu ojca i przybiegłam tutaj.

– Calisto, jutro zostaniesz moją żoną. Ale kocham cię od chwili, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, jak stałaś na balkonie i patrzyłaś w morze. A jeśli mi pozwolisz, będę cię kochał przez całe życie.

– Nie wiem, czy potrafię w to uwierzyć, ale spróbuję. Zrobię wszystko, żebyś mi ufał. Obiecuję.

– Przyrzekam ci to samo. Wiesz, że jestem dobry w dotrzymywaniu ślubowań.

– A mnie świetnie idzie dążenie do celu. Z pewnością dobrze to wykorzystam.

Znowu dotknął wargami jej ust. Usiedli razem na podłodze przed kominkiem, nie przestając się całować. Zaczął powoli ją rozbierać, zdejmując kolejne części stroju, a potem długo sycił się widokiem jej nagiego ciała.

Westchnęła, kiedy ssał jej piersi. W końcu sam pozbył się ubrania, a wtedy powędrowała dłońmi w dół po jego twardym brzuchu, zbliżając usta, by go pieścić. Uczyniła z tego niemal święty akt. Miał wrażenie, jakby oddawała mu cześć, wyrażając najczulsze uczucia. A gdy nie mógł już dłużej wytrzymać, usiadła na nim okrakiem, chcąc dokończyć to, co zaczęła.

– Jesteś moja – wyszeptał.

– Na zawsze.

Oboje jęknęli z rozkoszy, kiedy zaczęła się kołysać w uwodzicielskim rytmie. W ten sposób składali sobie przyrzeczenie ciałem i umysłem na całe życie. A gdy jej doznania sięgnęły zenitu, przytrzymał ją mocno za biodra i znieruchomieli na chwilę. Potem poczekał, aż jej pragnienie rozbudzi się na nowo. Dopiero wtedy, gdy ponownie wykrzyknęła jego imię, dołączył do niej w szalonym rytmie i runęli razem z krawędzi świata, na którą się wznieśli.

Później tego wieczoru spalili na popiół dowody mrocznej przeszłości, zabrane jej ojcu. Dzięki temu pozbawili go narzędzi szantażu, unieszkodliwiając go zupełnie.

Siedząc przed kominkiem, poczuli się jak nowo narodzeni. Zbliżała się wigilia Bożego Narodzenia. Tego dnia mieli zostać mężem i żoną. Jego Wysokość Orion Augustus Pax, król Idylli, postanowił kochać Calistę przez całe życie, bo na to zasługiwała i odwzajemniała jego miłość. Czuli się tacy szczęśliwi, że nie potrafili sobie nawet przypomnieć czasów, kiedy było inaczej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wzięli ślub w wielkiej katedrze, a oglądali go wszyscy mieszkańcy królestwa. Potem przejechali otwartym powozem przez ulice miasta do pałacu, gdzie zgodnie z tradycją zawsze odbywał się ostatni bal świątecznego sezonu, tym razem połączony z ich weselem.

Celebrowali nie tylko swój ślub, ale także wzajemną miłość, którą ze zdumieniem wyczuwali wszyscy dookoła. Ludzie dziwili się też faktem, że rodzice panny młodej nie uczestniczyli w ceremonii, o czym z pewnością następnego dnia napiszą wszystkie gazety.

Calista zupełnie się tym nie przejmowała, ponieważ Melody nareszcie była bezpieczna i rodzice nie mogli jej już zaszkodzić. Odeszli do przeszłości. A przyszłością Calisty stał się teraz Orion.

Kiedy poprowadził ją do tańca, nie udawał już srogiego i poważnego, tylko miło się uśmiechał. Każdy widział, że ma bzika na jej punkcie.

– Moja królowo – powiedział, obejmując ją w talii. – Wasza Królewska Mość.

– Mój kochany.

Zatańczyli, świętując miłość, której omal nie utracili. Potem król wygłosił przemówienie, a poddani przyjęli je z wielkim entuzjazmem. Z całego wieczoru Calista najbardziej zapamiętała chwilę tuż po północy, kiedy zgodnie z tradycją król wziął ją na ręce i przy wiwatach gości wniósł na wielkie schody, prowadzące do rodzinnego skrzydła pałacu.

Gdy dotarł na szczyt, nie postawił jej na podłodze ani też nie skierował się do jej apartamentu, tylko zaniósł ją do swojej sypialni.

– Kazałem już przenieść twoje rzeczy – powiedział. – Chcę, żebyśmy mieszkali razem i nigdy się nie rozstawali.

– I ja też.

– Wesołych świąt, kochana.

– Wesołych świąt.

Potem przystąpili do rozpakowywania świątecznych prezentów, czyli rozbierania się nawzajem. Dziewięć miesięcy później na świat przyszedł pucołowaty następca tronu. Wkrótce potem urodziła się śliczna mała księżniczka, a jakiś czas później jeszcze jeden syn i córka.

– Na szczęście – zwykł mawiać Orion, obejmując gromadkę dzieci i patrząc z czułością na żonę ponad ich głowami.

Nie brakowało im niczego. Mieli przecież siebie nawzajem. Na zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY